



„Dobra zmiana” broni się pazurami

Tak PiS zaminował Polskę. Trzeba ją szybko rozminować

Czy po to było to zwycięstwo, by czekać?
By powolnością zachęcać złoczyńców
do dalszych naruszeń?

Nie minął miesiąc od sformowania rządu demokratów, a już widać, że pisowska oligarchia, która obsiadła instytucje państwa, zachowuje się jak w Polsce XVII i XVIII wieku: rokosz, obstrukcja, „po nas choćby potop”. Zaścianek zaminujemy albo podpalamy, ale prawowitemu właścicielowi nie oddamy.

W ich taktyce spalonej ziemi chodzi o to, by się demokraci wymęczyli, zniechęcili, zobojętnieli, zniecierpliwi. By pytali: gdzie jest władza? Bo panuje chaos, bałagan, bezholowie. Bo są dwa systemy prawne, zdublowane sądy, zdublowani sędziowie, zdublowani prokuratorzy, do tego Trybunał Przylębskiej, neo-KRS i Kaczyńskiego polityczne sądy specjalne – jego Izba Odpowiedzialności Zawodowej i Izba Kontroli Nadzwyczajnej... No i jeszcze pisowskie NBP i Okopy św. Trójcy w TVP i PAP. Ekosystem bezprawia.

System broni się pazurami i nadaje tonację pod chór symetrystów: z jednej strony, z drugiej strony, a prawda leży pośrodku.

Otóż NIE! Nie leży pośrodku. Prawda leży tam, gdzie leży, jak mawiał prof. Władysław Bartoszewski.

System się broni, bo walczy o życie. Bo demokraci mieli być „miększo-

nami” i „fujarami” i zaraz się pokłócić, a tu niemiła niespodzianka dla panów Kamińskiego i Wójcika, że „dura lex, sed lex” i że wyroki sądów marszałek Hołownia pragnie egzekwować, że karty zdezaktywowane i że żartów raczej nie będzie. Notabene – za wykluczenie przestępców z ław sejmowych Szymon Hołownia powinien otrzymać głośne i wyraźne wsparcie wszystkich liderów koalicji demokratycznej.

Jednak pole zaminowane, a przejść trzeba. Mina: prokurator krajowy, rozbrojenie – nie wiadomo kiedy. Mina: prezydent Duda, rozbrojenie – w roku 2025, podobnie jak neo-KRS i wszystkie instytucje, które trzeba zmienić ustawą. Kolejna mina: Trybunał Przylębskiej, rozbrojenie – dopiero w 2026 roku.

Czy po to było to zwycięstwo, by czekać? By powolnością zachęcać złoczyńców do dalszych naruszeń?

Obywatele zaakceptują każdą, nawet radykalną zmianę, ale nie zaakceptują ślimaczącego się chaosu, bezholowia i dwuwładzy.

Przez osiem lat złodzieje okradali nas z demokracji. To nawet nie była kradzież, to był rozbój. Walka w obronie własnej i swojego mienia, odpieranie zamachu jest w istocie działaniem w stanie wyższej konieczności, w ra-



Jarosław Kurski

mach obrony koniecznej. Nasza, obywateli, odpowiedź powinna być adekwatna i proporcjonalna. Dlatego ufam, że na determinację nihilistów z PiS w obalaniu demokracji w Polsce przez osiem lat demokratyczni obywatele i ich rząd odpowiedzą z taką samą determinacją. W imię elementarnego porządku prawnego i aksjologicznego.

Co to znaczy odpowiedź proporcjonalna i adekwatna? Wielu publicystów ową cienką czerwoną linię nazywa „bandą”. Ostrzega, by nie jechać po bandzie.

Zapewniam, że PiS przesunął bandę daleko: nocne głosowania, knebłowanie opozycji, nocne zaprzysięganie dublerów, odmowa publikacji prawomocnych orzeczeń TK, a później tego Trybunału zwasalizowanie, jak i Sądu Najwyższego zresztą, i KRS, polityczne nominacje neosędziów itd., itp. Banda jest tak daleko, że koalicja demokratyczna nie zdola nawet się do niej zbliżyć.

**Czy przywracanie
stanu zgodnego z prawem
może być bezprawne?
Czy usuwanie
naruszeń sprzecznych
z konstytucją może być
nielegalne?**

Najpierw wydawało się, że demokracja dana jest nam raz na zawsze. Kaczyński w 2015 roku wyprowadził nas z tego błędu. Potem zdawało nam się, że jeśli zwyciężymy, to demokracja sama powróci. Kaczyński właśnie wyprowadza nas i z tego błędu. Władzy raz zdobytej dobrowolnie nie odda. Będzie robił tyle złego, na ile my, demokraci, mu pozwolimy.

Czy przywracanie stanu zgodnego z prawem może być bezprawne? Czy usuwanie naruszeń sprzecznych z konstytucją może być nielegalne?

Dla mnie to retoryczne pytania. W sporze o przywrócenie praworządności w Polsce stoję po stronie prof. Wojciecha Sadurskiego. Węzeł gordyjski się przecina, a nie rozplątuje po nitce.

11 stycznia PiS zwiezie działaczy i tysiące beneficjentów „dobrej zmiany” na protest w imię – uwaga! – „obrony praworządności i konstytucji”. Tak oligarchia nazywa swoje przywileje, posady i sute pensje.

Co na to KOD, Obywatele RP, dawna opozycja uliczna? Komitet Obrony Demokracji zastanawia się właśnie, co ma teraz robić. Odpowiadam: to samo, co dotąd! I Obywatele RP, i Wolne Sądy, i Strajk Kobiet – robić to samo! Obecny lokator Pałacu Prezydenckiego, bezwolne narzędzie starego porządku, powinien spojrzeć w oczy suwerena.

Wygraliście bitwę pod Grunwaldem, ale Malbork cały czas jest do wzięcia. ●

Sondaż

Europa demokratów

To nieprawda, że odwracamy się od demokracji. Podstawowe jej filary są akceptowane przez społeczeństwa w całej Europie

► 12

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Kijów

OD ATAKU DO ATAKU

Na przełomie roku Rosja powróciła do zasypywania ukraińskiej stolicy gradem rakiet i dronów. W mieście, które mimo trwającej już prawie dwa lata wojny stara się żyć normalnie, znów pojawił się niepokój. Na zdjęciu efekt ataku z 2 stycznia

Korespondencja z Kijowa
► 10

Oświadczenie „Wyborczej”

Zawieszamy
Kąckiego

W piątek po południu na portalu Wyborcza.pl opublikowaliśmy artykuł Marcina Kąckiego „Moje dziennikarstwo – alkohol, nieudane terapie, kobiety źle kochane, zaniedbane córki i strach przed świtem”.

Marcin opisał w nim m.in. swoje niewłaściwe zachowania wobec kobiet, łącznie z próbą przemoc seksualnej. Że do wielu z nich dzwonił ze szczerymi przeprosinami i że te przeprosiny były przyjmowane. Że od siedmiu lat jest w szczęśliwym związku, przeszedł terapię i się zmienił, a tekst ma zachęcać innych mężczyzn do podobnych rozliczeń z własną mroczną przeszłością.

W sobotę po południu dziennikarka „Newsweeka” Karolina Rogaska zamieściła na Facebooku obszerny wpis, ujawniając, że była jedną z kobiet, o których napisał Marcin Kącki. „Jestem jedną z ofiar, nie jest wszystko w porządku” – podkreśliła i ze szczegółami opisała niewłaściwe zachowania Marcina Kąckiego.

Kilka godzin później oświadczenie opublikowała Polska Szkoła Reportażu: „Karolina Rogaska jest absolwentką PSR i naszą koleżanką. Kilka tygodni temu dowiedzieliśmy się, że została skrzywdzona przez Marcina Kąckiego. Odsunęliśmy go od pracy ze studentkami i studentami PSR, poinformowaliśmy go o powodach tej decyzji. Wczoraj opublikował na łamach »Gazety Wyborczej« tekst-wyznanie, a dziś swoją odpowiedź na ten tekst na swoim FB zamieściła Karolina Rogaska”.

Tekst Marcina Kąckiego już w piątek budził skrajne emocje. Redakcja „Gazety Wyborczej” zawsze potępiała i potępia napastliwe seksualne zachowania – i tak samo potępiamy zachowania Marcina Kąckiego sprzed lat. Jednak doceniliśmy jego wyznanie, które uważaliśmy za szczere.

Od sobotniego popołudnia i wpisu Karoliny Rogaskiej przeprowadziliśmy wiele rozmów z Marcinem Kąckim oraz osobami zaangażowanymi w redagowanie i publikację tekstu, wreszcie z osobami, z którymi Marcin Kącki pracuje jako redaktor.

Aż do sobotniego wpisu Karoliny Rogaskiej, a później oświadczenia Polskiej Szkoły Reportażu nikt w redakcji „Gazety Wyborczej” nie miał świadomości, że Marcin Kącki został oskarżony przez Karolinę Rogaską o napaść seksualną i że został on zawieszony przez Polską Szkołę Reportażu.

Marcin Kącki, oddając gotowy tekst, nikogo o tym nie poinformował, czym nadużył zaufania naszego i Czytelników. W efekcie redakcja „Gazety Wyborczej” opublikowała jego „spowiedź” nieświadoma, że może mieć drugie dno – wyprzedzające usprawiedliwienie własnych występków.

Dlatego postanowiliśmy zawiesić Marcina Kąckiego i odsunąć go od pracy z autorkami i autorami. Będziemy informować o dalszych krokach wobec Marcina Kąckiego, czekamy też na wyjaśnienie zarzutów przez Polską Szkołę Reportażu.

Jednocześnie informujemy, że do żadnego z redaktorów naczelnych ani przełożonych Marcina Kąckiego nie dotarły żadne skargi na jego niewłaściwe zachowanie wobec kobiet podczas pracy w „Gazecie Wyborczej”. ●

Roman Imielski, I zastępca redaktora naczelnego
Aleksandra Sobczak, zastępczyni redaktora naczelnego
Bartosz T. Wieliński, zastępca redaktora naczelnego

Andrzej rysuje



Na wschodzie Europy mróz, na zachodzie powódzie
Wielka Brytania pod wodą



Jaki środek transportu wybrać? To dylemat mieszkańców Pulborough w Wielkiej Brytanii, gdzie rzeka Arun wystąpiła z brzegów. 6 stycznia 2024 r.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba
dnia

100

PROC.
kwoty podatku wykazanego na fakturze – tyle może wynieść kara za niewystawienie faktury w nowym Krajowym Systemie e-Faktur.

Ekonomia + ► I-III

Kolejki w krakowskim schronisku
Przygarnij psa na czas mrozów

Wracza zima. Krakowskie schronisko dla zwierząt, w którym żyje ponad 300 psów, opublikowało apel w mediach społecznościowych: „Jeśli moglibyście zaopiekować się naszymi psami chociaż przez okres mrozów, będziemy bardzo wdzięczni”. Pomoc jest potrzebna, bo nie dla wszystkich starczy miejsca w ogrzewanych zamkniętych pomieszczeniach.

Na czas ataku zimy zostały złagodzone procedury adopcyjne. Nie obowiązują spacery zapoznawcze, nie trzeba się wcześniej zapowiadać.

Odzew był ogromny. W święto Trzech Króli przed budynkiem schroniska widać było sznur zaparkowanych samochodów, w środku – kolejki ludzi oczekujących na przygarnięcie zwierzaka. Pierwsi



chętni czekali jeszcze przed otwarciem schroniska. Wieczorem Krakowskie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami poinformowało, że ponad 100 zwierząt zostało wydanych do domów stałych i tymczasowych. Dzięki temu ani jeden czworonóg nie pozostał w boksie na dworze, wszystkie zostały przeniesione do wewnętrznych pomieszczeń. ●

Bartosz Korcz

34295660

Z żalem i smutkiem żegnam

Iwonę Śledzińską-Katarasińską

posłankę zasiadającą w parlamencie nieprzerwanie od dziewięciu kadencji, silną, pełną pasji i zaangażowania kobietę.

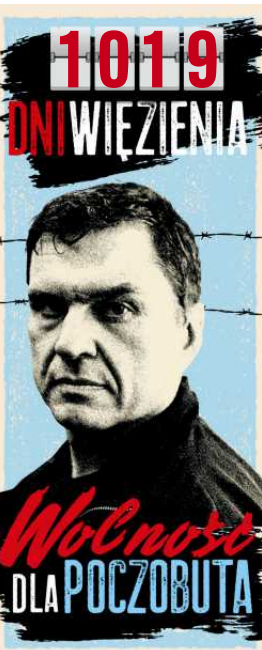
Odeszła
wieloletnia, oddana idei wolnych mediów
przewodnicząca sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu,
sercem związana z Łodzią dziennikarka,
działaczka opozycji demokratycznej,
której autorytet uszlachetniał nasze życie polityczne.



Rodzinie i Bliskim

składam
wyrazy głębokiego współczucia

Donald Tusk
Prezes Rady Ministrów



Piotr Miączyński
Leszek Kostrzewski

Mamy maila pracownika Polsatu Media do domu mediowego, w którym firma Zygmunta Solorza-Żaka dokładnie wylicza, ile będą wynosić „koszty anulacji” reklam w TV Republika.

Skąd ten mail? Wyjaśnimy mechanizm działania reklam w telewizji. TV Republika jest na tyle mała, że swój czas na reklamy odsprzedaje spółce Polsat Media. Ta sprzedaje go w pakiecie, tzn. nie kupuje się reklamy tylko przed jednym programem czy w jednej stacji.

Z drugiej strony firmy, np. Ikea, Żabka, mBank, Otodom czy MediaExpert, często nie kupują owego czasu antenowego bezpośrednio u stacji telewizyjnej. Robią to za nich wynajęte domy mediowe. I to właśnie do nich teraz Polsat Media śle maile, grożąc karami za rezygnację z TV Republika.

– To jest terror ze strony Polsatu Media. Dlaczego? Nie zrywamy warunków kontraktu. Zobowiązaliśmy się, że zapłacimy za reklamy tyle, ile przewiduje czas obowiązywania kontraktu. Po prostu nie chcemy, aby nasze reklamy pokazywane były w tej jednej stacji – mówi nam wściekły prezes jednej z firm, która nie chce się reklamować w TV Republika.

I dodaje: – I za to, że nie chcemy swoich reklam, za które zapłaciliśmy, Solorz nam grozi i wymyślił sobie gigantyczne odszkodowanie. Pytam się: za co? Nasi prawnicy mówią, że to jakiś absurd.

Co na to Polsat?

Tomasz Matwiejczuk, rzecznik prasowy Grupy Polsat Plus, odpisał nam tak: „Każdy może anulować zlecone kampanie, oczywiście zgodnie z zasadami. Nie żartujmy więc z tym terrorem i groźbami, bo to jest niepoważne”.

Co to za zasady? Z czego wynikają? Rzecznik wysłał nam link do regulaminu. W nim czytamy, że rzeczywiście reklamodawca, który rezygnuje z emisji spotów, musi zapłacić tzw. opłatę za rezygnację. Ta wynosi 20 proc. (gdy rezygnuje się 5 dni przed pierwszą emisją spotu reklamowego) lub 100 proc., gdy decyza taka zapada później.

W regulaminie nie ma jednak sytuacji, w której reklamodawca może rezygnować z uwagi na przykład na kontrowersyjne treści publikowane przez stację telewizyjną. A Ikea czy mBank wycofały się z reklamowania w TV Republika po serii antysemickich oraz rasistowskich wypowiedzi. Kto chciałby widzieć przy czymś takim swoją reklamę? Dodatkowo firmy, z którymi rozmawialiśmy, mówią wprost: w pakiecie jest kilkadziesiąt stacji, my nie chcemy pokazywać się tylko w jednej.

Koszty za anulację

Prezes z początku tekstu nie jest jedyny. Odezwały się do nas również inne firmy, które nie chcą być w żaden sposób łączone z wypowiedziami gości i pracowników TV Republika. Wszystkie powtarzają to samo: reprezentujące ich domy mediowe dostały informacje od Polsatu Media, że wycofanie ich reklam z TV Republika będzie skutkowało olbrzymimi karami.

– Oczywiście domy mediowe automatycznie na nas przerzucą koszty – mówi nam przedstawiciel jednej z firm, który, jak twierdzi, kompletnie nie rozumie postępowania Polsatu Media. – Kary mają wynosić nawet 20 proc. kontraktu. W naszym przypadku może chodzić o kilkadziesiąt tysięcy złotych, ale pewnie w przypadku innych firm może to być dużo więcej – tłumaczy.

Zleceniodawcy zgodnie przyznają, że chcą zapłacić tyle, na ile się umówili z Polsatem Media, jedynie nie zgadzają się, aby ich reklamy pokazywano w TV Republika. Po prostu niech ich spoty zostaną wyemitowane w innych stacjach.

Z informacji Wyborcza.biz wynika, że firmy aktualnie prowadzą gorące narady z prawnikami. I znalazły już nawet sprytny sposób na próbę szantażu karami.

– Szykujemy się jednak też na inne rozwiązanie. Po prostu jak twierdzą, że do końca kontraktu mają się ukazywać nasze reklamy, to przygotowujemy spoty o kampanii społecznej dotyczącej zwalczania nienawiści na tle rasowym i każemy, aby TV Republika emi-



• Siedziba TV Republika w Warszawie FOT. MACIEJ JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Polsat ostrzega przed bojkotem TV Republika

Nie chcesz reklam w TV Republika? Najpierw zapłać karę. Tak działa Polsat Media, który od lat zajmuje się sprzedażą czasu reklamowego prawicowej stacji.

towała je zamiast reklam naszych firm. Oczywiście liczymy się z tym, że TV Republika nie będzie chciała tych nowych spotów reklamować – mówi nam przedstawiciel jednej z firm.

Rasistowskie wypowiedzi

Burza wokół stacji Tomasza Sakiewicza wzbuchła po raz pierwszy po wypowiedzi Jana Pietrzaka na temat imigrantów.

– Mam okrutny żart z tymi imigrantami, że oni liczą na to, że Polacy są przygotowani, bo mamy baraki. Mamy baraki dla imigrantów: w Auschwitz, w Majdanku, w Treblince, w Stutthofie. Mamy dużo baraków zbudowanych tu przez Niemców. I tam będziemy [umieszczać] tych imigrantów, wypychanych nam nielegalnie przez Niemców, ponieważ nielegalni nie są ci ludzie, którzy uciekają do lepszego świata – wyznał Pietrzak.

Niedługo potem kabareciarza postanowił przebić były działacz PZPR i wielki zwolennik PiS Marek Król. Zaapelował, aby imigrantom „założyć czipy, jak się pieskom zakłada, a taniej jest oczywiście numery na lewej ręce wytatuować”.

Wreszcie do szczucia włączył się poseł przybudówki PiS, czyli koła poselskiego Kukiz'15, Marek Jakubiak, który przyrównał imigrantów do odpadów.

Te rasistowskie wypowiedzi spowodowały, że prywatne firmy zaczęły masowo wydawać komunikaty o wycofaniu się ze stacji Tomasza Sakiewicza.

Pierwsza taki komunikat wydała Ikea, następnie mBank, a później ruszyła lawina. Wycofanie swoich reklam zapowiedziały również: Żabka, Tarczyński, Media Expert, Otodom, Provident, Wedel, Adamed.

Wiele firm – tak jak Ikea – przyznaje, że nie miało pojęcia, że ich reklamy są w TV Republika. Powód? Tak jak pisaliśmy wcześniej: emisja spotów wynika z włączenia TV Republika do większego pakietu nabytego w Biurze Reklamy Polsat Media. A w nim jest kilkadziesiąt stacji telewizyjnych.

– Nie ma mowy o jakichkolwiek zarzutach na linii klient – dom mediowy z powodu tego, że kupuje on pakiet, w którego skład wchodzi jakaś stacja – wyjaśnia portalowi Wirtualnemedia.pl jeden z ekspertów.

Jeszcze w czwartek poprosiliśmy o komentarz Polsat Media, czy nadal zamierza

Rasistowskie wypowiedzi spowodowały, że prywatne firmy zaczęły masowo wydawać komunikaty o wycofaniu się ze stacji Tomasza Sakiewicza

współpracować z TV Republika. Na to pytanie odpowiedzi nie dostaliśmy.

Biznes Solorza skrzył w prawo

Polsat w ostatnich latach sympatyzował z PiS. Doszło nawet do tego, że z programu zniknęły niepochlebne dla PiS występy... kabaretowe. A z występu na żywo tuż przed październikowymi wyborami usunięto skecz krytyczny wobec rządu PiS, choć kiedy „grano go wcześniej na próbie, nie wzbudził zastrzeżeń u realizatorów”.

Latem ubiegłego roku Polsat wyciął ze swoich kanałów kabaret Neo-Nówka i ich występ podczas Festiwalu Kabaretu w Koszalinie. Na początku września podobny los spotkał kilka politycznych skeczów z odcinka „Letniej Kliniki Skeczów Męczących” Kabaretu Skeczów Męczących.

Właściciel i twórca Polsatu Zygmunt Solorz znany jest z tego, że potrafi się układać z każdą nową władzą. Takie „sojusze” z rządzącymi są w jego interesie. Przypomnijmy, że w 2012 r., w czasie gdy rządziła koalicja Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego, Zygmunt Solorz kupił od skarbu państwa elektrownię na węgiel brunatny Pątnów – Adamów – Konin oraz dostarczające jej węgiel brunatny kopalnie w Adamowie i Koninie (ZE PAK).

W miejscu, gdzie działa elektrownia na węgiel, Zygmunt Solorz chce budować elektrownię atomową. Projekt rozpoczął się za rządów Prawa i Sprawiedliwości. W kwietniu 2023 r. największa państwowa grupa energetyczna (PGE) powołała spółkę razem z ZE PAK, która ma przygotować budowę elektrowni atomowej we współpracy z firmami z Korei Południowej.

Wezwania do bojkotu firm

Tymczasem zwolennicy PiS już rzucili się na firmy, które nie zamierzają dalej się reklamować w stacji Tomasza Sakiewicza. Prawicowe środowisko wzywa do masowego bojkotu za atak na „jedyną stację telewizyjną, która teraz pokazuje prawdę”.

Joanna Lichocka, posłanka PiS i członkini Rady Mediów Narodowych, o Pyszne.pl: „Wycofuję wszelkie zamówienia, jakie w przyszłości mogłabym złożyć w tym miejscu. I polecam to innym:”.

To samo ogłosił Dariusz Matecki, poseł PiS i polityk Suwerennej Polski (wielokrotnie w przeszłości oskarżany o stosowanie mowy nienawiści): „To paszół won. Zamówienia robiliśmy dość często. Nigdy więcej”. I zamieścił filmik z usuwania aplikacji.

„Jak ja nie lubię chodzić do @IKEA” – napisał z kolei Michał Rachoń, dyrektor programy Telewizji Republika.

Do bojkotu Ikei na platformie X wezwał też Tomasz Sakiewicz: „Wycofują reklamy, więc bojkotujemy sieć IKEA! Dołącz do naszych dziennikarzy! #wIKEAniekupuję”.

W sukurs przyszedł mu prawnicowy publicysta Rafał A. Ziemkiewicz: „Kto od teraz w Ikei kupuje, Ten jest zwyczajnym wujem” – napisał. ●

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34295859

Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Iwony Śledzińskiej-Katarasińskiej

posłanki i dziennikarki,
przewodniczącej Rady Programowej Telewizji Polskiej S.A. (2014-2016),
członkini Rady Programowej TVP w latach 1998-2016 i 2021-2023,
wieloletniej posłanki na Sejm RP, pełniącej m.in. funkcję
przewodniczącej sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu,
dziennikarki m.in. TVP3 Łódź.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Władze Telewizji Polskiej S.A.

Rada Programowa TVP S.A.

Reforma armii

Jakość czy ilość?

Na co powinniśmy stawiać

Dogmat 300-tysięcznej armii nie powinien być punktem wyjścia do debaty o rozwoju Sił Zbrojnych RP. Myślenie o przyszłości wojska należy rozpocząć od potrzebnej i możliwej jego jakości.

Stanisław Koziej

Nagminne wykorzystywanie przez byłego ministra obrony narodowej problematyki wojskowej i wojska jako takiego w walce międzypartyjnej, zwłaszcza w kampanii wyborczej, w tym używanie bez racjonalnych uzasadnień, jedynie jako amunicji propagandowej dogmatu „300-tysięcznej armii”, bardzo zaszkodziło racjonalnemu podejściu do debaty o przyszłości Sił Zbrojnych RP. Powstało wrażenie, a nawet przekonanie, że w strategicznym projektowaniu armii MON kieruje się paradygmatem ilościowym, czyli stawianiem w pierwszej kolejności na armię dużą liczebnie, a dopiero w drugiej kolejności na jej jakość, czyli zdolności.

Większa armia to droższa armia

Przekonanie utrzymywało to, że zakładanemu zwiększeniu liczebności armii nie towarzyszyło planowanie w co najmniej takiej samej proporcji zwiększania udziału budżetu wojskowego w PKB. Z oczywistych względów większa armia przy takich samych nakładach finansowych musi być słabsza jakościowo. Aby tylko utrzymać dotychczasowe tempo modernizacji sił zbrojnych, nie mówiąc nawet o jego potrzebnym przyspieszeniu, na armię dwukrotnie większą państwo powinno przeznaczać dwukrotnie większe środki. Jeśli na armię 150-200-tysięczną wydajemy 3-4 proc. PKB, to na armię 300-tysięczną powinniśmy przeznaczać ok. 6 proc. PKB.

Nie słyhać o takich planach. Zakładam, że dopóki jesteśmy w NATO i w UE, to raczej nie jest możliwe. Wobec wsparcia sojuszniczego i w obliczu ogólnych potrzeb rozwojowych państwa nie byłoby chyba na to przyzwolenia społecznego. Ale też nie ma takiej konieczności.

Istotnym kontrargumentem dla kierowania się założeniem paradygmatu ilościowego są niekorzystne prognozy demograficzne. Bez powrotu do obowiązkowego poboru nie będzie możliwe zrekrutowanie masowej armii opartej na służbie z wyboru bez radykalnego obniżenia czy też wręcz zniesienia wymagań rekrutacyjnych, co musiałoby

by grozić zupełnym załamaniem się jakości personalnej armii.

Dlatego dogmat 300-tysięcznej armii nie powinien być ani podstawą, ani punktem wyjścia do debaty o rozwoju Sił Zbrojnych RP. Myślenie o przyszłości wojska należy rozpocząć od potrzebnej i możliwej jego jakości (zdolności operacyjnych koniecznych w przyszłej wojnie), nie od liczebności.

Pojawiająca się w dyskusjach teza, że wojna w Ukrainie pokazuje powrót w działaniach zbrojnych przewagi ilości nad jakością i dlatego my musimy też stawiać na ilość, jest co najmniej wątpliwa, a śmiejem twierdzić, że fałszywa.

Po pierwsze – armia rosyjska, która tam „wojuje ilością”, nie odnosi błyskotliwych sukcesów operacyjnych, a te, które odnosi, okupuje ogromnymi stratami ludzkimi. To nie jest godna polecenia dla nas strategia. I nie tylko dlatego, że my nie mamy takich zasobów ludzkich, ale też dlatego, że nie mamy takiej strategicznej kultury/tradycji niszczącego ich wykorzystywania.

Po drugie – ewentualna agresja Rosji na NATO, a tym samym przeciwko Polsce, zwłaszcza po doświadczeniach ukraińskich, nie byłaby taka sama jak jej agresja w Ukrainie, m.in. też z powodu gorzkich dla Rosji doświadczeń tej wojny. O ile z Ukrainą Rosja może szukać swojej szansy w masowej wojnie na wyczerpanie zasobów, w tym osobowych, o tyle z pewnością jest świadoma, że w ewentualnej wojnie z NATO takich szans nie miałaby w ogóle. Szeroko rozumiane zasoby NATO jako całości są we wszystkich wskaźnikach o wiele większe od rosyjskich.

Po trzecie – nawet w najczarniejszym scenariuszu ewentualnego naszego osamotnienia strategicznego (np. w wyniku zapaści UE i/lub rozpadu NATO), gdyby Rosja w wojnie przeciwko nam także stawiała na „strategię walki mas”, nie tylko nie powinniśmy, ale po prostu nie możemy odpowiedzieć tym samym: przeciwstawić rosyjskiej masie masy polskiej. To byłoby bez sensu i bez szans na wygranie takiej wojny z Rosją. Polska nie może mieć strategii symetrycznej do rosyjskiej strategii wojny masowej, musi szukać przewagi asymetrycznej, a szansę na takową może dać tylko jakościowy rozwój armii.

• **Polskie myśliwce F-16 w bazie lotniczej Krzesiny pod Poznaniem**

FOT. PIOTR SKOR-NICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



Dopóki istnieje NATO i dopóki Polska jest jego członkiem, priorytetem dla polskiej armii zarówno może, jak i powinna być jakość, a nie ilość.

Może – bo w ewentualnej pełnoskalowej wojnie Rosji z NATO nie istniałby w ogóle problem ilościowej przewagi armii rosyjskiej, taką przewagę miała by suma armii krajów NATO. W związku z tym wielkość polskiej armii nie jest kluczowym ani też krytycznym czynnikiem operacyjnym i strategicznym w wojnie sojuszniczej. Ani z punktu widzenia NATO, ani z punktu widzenia Polski to nie musi być nasz priorytet.

Priorytetem dla Wojska Polskiego w NATO powinna być natomiast jakość, by formacje naszej armii nie były słabsze od innych armii natowskich i we wspólnych operacjach sojuszniczych nie stanowiły – jako słabsze ogniwo – głównego celu uderzeń agresora i nie ponosiły w związku z tym większych strat niż inne armie sojusznicze, z którymi razem prowadzilibyśmy operacje wojenne.

Nawet gdy rozważa się ewentualność rozpadu NATO (choć nie ma dzisiaj ku temu praktycznych przesłanek i nie musimy podejmować praktycznych i kosztownych działań na taką okoliczność, to jednak ewentualnościowo należy to brać pod uwagę) i konieczność samodzielności i samowystarczalności strategicznej (autarkii strategicznej), również wątpliwe jest kierowanie się paradygmatem ilościowym w budowie potencjału przeciwstawiania się wrogemu mocarstwu, w dodatku nuklearnemu. W takiej opcji też powinniśmy stawiać na jakość, być może włącznie ze zdecydowaniem się na broń nuklearną i inne superbromie (może np. warto starać się być perspektywicznie... cybermocarstwem?).

Rozważając pożądany obecnie perspektywiczny model rozwoju sił zbrojnych, w tym rozstrzygając dylemat „jakość czy ilość”, należy uwzględnić przede wszystkim strategiczne właściwości kształtującego się środowiska bezpieczeństwa w warunkach narastającej II zimnej wojny między Rosją a NATO.

Tak rosła polska armia:

95 318
97 055
96 611
96 248
98 586
101 578
104 946
107 704
110 100
113 586
118 340

żołnierzy zawodowych wg stanu na 31 grudnia 2012 roku;
żołnierzy zawodowych wg stanu na 31 grudnia 2013 roku;
żołnierzy zawodowych wg stanu na 31 grudnia 2014 roku;
żołnierzy zawodowych wg stanu na 31 grudnia 2015 roku;
żołnierzy zawodowych wg stanu na 31 grudnia 2016 roku;
żołnierzy zawodowych wg stanu na 31 grudnia 2017 roku;
żołnierzy zawodowych wg stanu na 31 grudnia 2018 roku;
żołnierzy zawodowych wg stanu na 31 grudnia 2019 roku;
żołnierzy zawodowych wg stanu na 31 grudnia 2020 roku;
żołnierzy zawodowych wg stanu na 31 grudnia 2021 roku;
żołnierzy zawodowych wg stanu na 31 grudnia 2022 roku.

• Oprócz tego w końcu 2022 roku służbę pełniło:

31 730 żołnierzy terytorialnej służby wojskowej;

16 454 żołnierzy dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej (DZSW).

Łącznie dało to pod bronią i w gotowości do stawienia się w koszarach łącznie

166 524 żołnierzy.

• Ilu jest dzisiaj – dokładnie jeszcze nie wiadomo, ale już po wyborach minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak poinformował, iż WP liczy obecnie **187 tys.** żołnierzy.

ŹRÓDŁO: DEFENCE24



FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

1 RP

Reforma armii



W tym neozimnowojennym środowisku można wyróżnić cztery możliwe poziomy zagrożenia dla Polski ze strony Rosji:

- bieżącą presję polityczno-strategiczną („wojnę polityczną”, z jaką mamy już do czynienia na co dzień);
- agresję podprogową (hybrydową, w szarej strefie), tj. agresję z użyciem przemocy zbrojnej, ale w sposób skryty, zakamuflowany, z ostentacyjnym publicznym wypieraniem się tego;
- agresję ograniczoną, o celach ograniczonych (pod parasolem doktryny „deeskalacji nuklearnej” przy wykorzystaniu taktycznej broni atomowej);
- agresję na pełną skalę (wojnę pełnoskalową z NATO).

Groźba agresji z zaskoczenia

Największym dla nas wyzwaniem strategicznym jest ewentualność agresji ograniczonej z zaskoczenia (np. dla „wybicia” sobie przez Rosję lądowego połączenia z obwodem królewieckim, na podobieństwo pomostu na Krym w Ukrainie), która mogłaby stworzyć politycznie trudną sytuację w NATO, opóźniając decyzję sojuszniczą lub w obliczu szantażu atomowego wręcz zagrażając niekorzystny dla nas stan wojny.

Zatem głównie pod kątem takiego zagrożenia powinniśmy priorytetyzować rozwój polskiej armii. A to oznacza przede wszystkim zapewnienie możliwości: a) skutecznego samodzielnego działania w ewentualnych sytuacjach, gdy trudno uzyskać konsensus wśród sojuszników oraz b) interoperacyjności sojuszniczej we wspólnych operacjach w wojnie pełnoskalowej. Potrzebne do tego są w pierwszej kolejności zdolności przeciwzaskoczeniowe oraz zdolności do szybkiej (natychmiastowej, a nawet uprzedzającej) i precyzyjnie niszczącej kontroperacji w stosunku do ograniczonej operacji rosyjskiej, z jednoczesnym zapewnieniem na potrzeby wariantu wojny pełnoskalowej jak najwyższej jakości całych sił zbrojnych, które swym poziomem muszą odpowiadać poziomowi innych armii sojuszniczych.

Biorąc pod uwagę powyższe przesłanki strategiczne i wynikające z nich

potrzeby co do zdolności operacyjnych Sił Zbrojnych RP, można zidentyfikować trzy grupy najważniejszych priorytetów modernizacyjnych, organizacyjnych i szkoleniowych.

Do najważniejszych priorytetów modernizacji technicznej należy zaliczyć:

- w obszarze walki niekinetycznej/informacyjnej – środki przeciwzaskoczeniowe (wywiad i kontrwywiad, rozpoznanie, powszechny monitoring, w tym przy wykorzystaniu technologii kosmicznych), cyberbroń (defensywna i ofensywna), środki walki radioelektronicznej;
- w obszarze zdolności kinetycznych (rażenia i manewru) – obrona powietrzna (przeciwrakietowa, przeciwlotnicza i przeciwdronowa), broń precyzyjna dalekiego zasięgu (lotnicza, rakietowa, artyleryjska), bezzałogowce/drony/roboty (powietrzne, morskie i lądowe) oraz czołgi i śmigłowce (w tym ciężkie transportowe dla mobilnej logistyki strategicznej i operacyjnej).

W rozwoju organizacyjnym trzeba postawić na konsolidację wojsk operacyjnych, zapewniającą ich wysoki poziom gotowości do szybkiego/natychmiastowego użycia, by mogły bezzwłocznie i gdy trzeba, uprzedzająco reagować na zaskakujące zagrożenia w warunkach państwa frontowego. Wymaga to priorytetowego potraktowania ich pełnego uzawodowienia oraz ukończenia kadrowego i sprzętowego.

Ponadto nie mogą być formacje mieszane, składające się z żołnierzy zawodowych i zasadniczej służby wojskowej (taki błąd popełniliśmy, z poważnymi negatywnymi konsekwencjami, w stosunku do NSR i nie warto go powtarzać). Jako minimum i w pierwszej kolejności takie wymaganie powinno dotyczyć wojsk przewidzianych do szybkiego/natychmiastowego użycia (najwyższej gotowości przeciwzaskoczeniowej).

Najważniejszym dzisiaj problemem o charakterze ilościowym dla Wojska Polskiego są rezerwy potrzebne na czas wojny pełnoskalowej. To jest, niestety, najbardziej zaniedbane, a jednocześnie najpilniejsze zadanie organizacyjno-szkoleniowe. Należy pilnie przystąpić do tworzenia formacji wojsk rezer-



Jeśli na armię 150-200-tysięczną wydajemy 3-4 proc. PKB, to na armię 300-tysięczną powinniśmy przeznaczać ok. 6 proc. PKB

STANISŁAW KOZIEJ

wowych, których obecnie nie ma w ogóle (nawiasem mówiąc, takie formacje są nam bardziej potrzebne niż WOT; mieliśmy na to dowód, gdy formacje WOT z głębi kraju były – wbrew swej istocie – przerzucane do użycia na pograniczu z Białorusią; występowały tam więc w zasadzie jak formacje rezerwy).

W zakresie decyzji praktycznych należałoby zatem w pierwszej kolejności w pełni ukończyć kadrowo i sprzętowo (zaopatrzyć w najnowocześniejszy sprzęt) i zapewnić potrzebne środki szkoleniowe wojskom operacyjnym. W wojskach lądowych należy utrzymać cztery rozwinięte dywizje, a dwie dodatkowe ostatnio uruchamiane (1. i 8.) zorganizować już jako dywizje rezerwowe, będące w praktyce w czasie pokoju ośrodkami szkolenia dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej i przeszkolenia rezerwistów. Warto nawet rozważyć ewentualne przekształcenie niektórych formacji WOT w formacje rezerwowe. Tworzenie formacji wojsk rezerwo-

wych (których obecnie nie ma) potraktować należy bezwzględnie jako priorytet organizacyjny rozwoju SZ.

Liczy się jakość

W sumie, moim zdaniem, Wojsko Polskie powinno stać przede wszystkim na jak najwyższym poziomie jakościowym (nie może być jakościowo słabsze od innych armii NATO, bo to grozi większymi stratami w razie wspólnych operacji wojennych), natomiast jego wielkość powinna wynikać z możliwości państwa (ekonomicznych, demograficznych, społecznych), z uwzględnieniem zapewnienia niezbędnych środków na realizację jego ogólnych potrzeb rozwojowych. Bez kolejnego zwiększenia budżetu do ok. 6 proc. PKB nie jest możliwe zbudowanie 300-tysięcznej armii w czasie pokoju bez obniżania (zamiast koniecznego zwiększania) jej poziomu jakościowego.

W czasie pokoju potrzebne są nam siły zbrojne dysponujące maksymalnymi zdolnościami przeciwzaskoczeniowymi, z zawodowymi wojskami operacyjnymi w pełni etatowo ukończonymi i wyposażonymi w najnowocześniejszy sprzęt, z wysokim reżimem szkolenia i zdolnymi do natychmiastowego użycia, uzupełnione odpowiednio lokalnymi wojskami OT i dodatkowo zorganizowanymi formacjami rezerwowymi, przeszkalającymi intensywnie rezerwy do masowego rozwinięcia na czas zagrożenia i wojny. To powinno być myślą przewodnią programów rozwoju naszych sił zbrojnych na nadchodzące lata neozimnowojennej konfrontacji między Rosją a NATO, w której Polska będzie państwem frontowym. ●

WWW.NEKTROLOGI.WYBORCZA.PL/34295836

Ze smutkiem przyjął wiadomość o śmierci



Izabelli Cywińskiej

Minister Kultury i Sztuki w rządzie Tadeusza Mazowieckiego
reżyserki teatralnej i telewizyjnej
dyrektorki Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu,
Teatru Nowego w Poznaniu oraz Teatru Ateneum w Warszawie
oddanej całym sercem sprawom polskiej kultury i sztuki

Rodzinie i Bliskim

składam
wyrazy głębokiego współczucia

Małgorzata Kidawa-Błońska
Marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej

WWW.NEKTROLOGI.WYBORCZA.PL/34295605

W dniu 1 stycznia 2024 zmarł nasz Przyjaciel

Aleksander Herzog

Prokurator Prokuratury Krajowej w stanie spoczynku
Żył lat 72

W przełomowych czasach lat 1980 w krakowskiej prokuraturze zawiązała się jako pierwsza w kraju komisja zakładowa “Solidarności”. Olek był jej inicjatorem, potem zaś współorganizatorem struktur związkowych NSZZ “Solidarność” w ówczesnej Prokuraturze PRL na terenie kraju.

Poznaliśmy się i zaprzyjaźniliśmy w 1981 r., działając w nielicznym wtedy gronie solidarnościowych prokuratorów, a przyjaźń ta niezmiennie trwała i trwa do dziś. Olek był mądrym człowiekiem i znakomitym prawnikiem, naszym Przyjacielem. Zapamiętamy go także jako kronikarza opisującego wspólne wyprawy w góry, spływy kajakowe i rajdy piesze.

Będzie nam źle bez ciebie Olku.

Magdo,

serdecznie Ci współczujemy. Będziemy Cię wspierać. Licz na nas.

Stefan, Aśka, Nina, Ryszard i Danka

Autor jest generałem, profesorem nauk wojskowych, był szefem BBN (2010-15) i wiceministrem obrony narodowej (2005-06)

Wąsik i Kamiński wybierają się do Sejmu

Jacek Cichocki, szef Kancelarii Sejmu, zablokował karty do głosowania posłom Mariuszowi Kamińskiemu i Maciejowi Wąsikowi. Tymczasem PiS buduje legendę byłych szefów CBA: nie są przestępcami, lecz symbolami walki z korupcją i więźniami politycznymi.

Agata Kondzińska

Palce ułożone w geście wiktorii, huczne brawa na stojąco – tak PiS witał się na sali sejmowej z Wąsikiem i Kamińskim tuż po decyzji marszałka Szymona Hołowni o wygaszeniu ich mandatów poselskich. Wcześniej obaj politycy stwierdzili, że nie uznają prawomocnego wyroku sądu, który skazał ich na dwa lata bezwzględnego więzienia, bo „ten wyrok jest godny pogardy”. Sięgnęli też po wydarzenia sprzed lat, gdy prezydent Andrzej Duda „wyrezył wymiar sprawiedliwości” i ich ulaskawił.

Na obydwu ciążył wtedy wyrok 3,5 roku bezwzględnego więzienia wydany przez sąd pierwszej instancji. Gdy czekali na apelację, Beata Szydło po zwycięskich wyborach w 2015 roku formowała swój rząd. Widziała w nim Kamińskiego i Wąsika, a tylko ulaskawieni przez Dudę mogli zająć ministerialne stanowiska. Do stali nadzór nad służbami. W ubiegłym roku Sąd Najwyższy uznał, że prezydent nie mógł ulaskawić osób nieprawomocnie skazanych. Na tym oparł się także warszawski sąd okręgowy i skazał prawomocnie Wąsika i Kamińskiego. Legenda polityków PiS odżyła.

Jej podstawą jest prezydencka łaska. PiS i Pałac Prezydencki utrzymują, że ulaskawienie prezydenta od nieprawomocnego wyroku wciąż obowiązuje, a to oznacza, że nie obowiązuje wyrok sądu. Co dalej oznacza, że nielegalna jest decyzja marszałka o wygaszeniu mandatów posłów. – Obydwaj panowie zostali skazani w sposób skandaliczny, całkowicie bezprawny za to, że walczyli z korupcją – mówił niedawno Jarosław Kaczyński. I stwierdzał, że obaj posłowie mają prawo brać udział w posiedzeniach Sejmu.

Za tym równolegle idzie przekaz o „krytycznie uczciwym” Mariuszu Kamińskim, o więźniach politycznych, którzy płacą za walkę z korupcją, bo dziś rządzący nie chcą zwalczać korupcji.

Joachim Brudziński pisał: „Nie było w historii polskiego Sejmu marszałka, który tak bardzo zabiegałby o wsadzenie do więzienia posłów, którzy walczyli z korupcją i przestępcami. (...) Pan Hołownia swoimi działaniami robi wszystko, aby pokazać Polakom, że dziś za ściganie przestępców z partii establishmentowych idzie się do więzienia”.

Szefowa Kancelarii Prezydenta Grażyna Ignaczak-Bandych wyznała w rozmowie z portalem Interia, że nigdy „nie widziała tak uczciwego człowieka” jak Kamiński. – Uczyliśmy się od Mariusza Kamińskiego podejścia do państwa, przejrzystości procedur, pieniędzy. Nie został szefem CBA przez przypadek. To efekt jego wcześniejszej działalności – chwaliła.

Chyba że zatrzymają siłą

Wąsik i Kamiński przekonują, że są nieustraszeni. – Nie boję się niczego. Wywodzę się z lat 80., byłem jednym z działaczy podziemnego Niezależnego Zrzeszenia Studentów, wielokrotnie byłem zatrzymywany przez SB. To, co robiłem, robiłem dla Polski, jestem z tego dumny, niczego nie żałuję i będę z za krak prowadził działalność publiczną w taki sposób, w jaki to będzie możliwe. Nie ustąpię im nigdy – zapewniał Mariusz Kamiński. Był gościem TV Republika, która po zmianie władz TVP stała się bastionem medialnym PiS.

Choć PiS nie uznaje decyzji Hołowni o wygaszeniu mandatów skazanych posłów, to obaj politycy odwołali się od niej do Sądu Najwyższego. Tam złożona z samych neosędziów Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych uchyliła decyzję marszałka Sejmu o wygaszeniu mandatu Wąsika. Następnego dnia podjęła identyczną decyzję w sprawie Kamińskiego. „Zwycięzimy” – skomentował w sieci Wąsik i dokleił zdjęcie Kamińskiego, który pokazuje gest zwycięstwa.

10 stycznia zbiera się Sejm. Kamiński już zapowiedział, że „będzie wierny swoim wyborcom” i „jeśli nie zatrzymają go siłą”, przyjdzie do Sejmu. – Pójdę tam i nie we własnym interesie, ale z woli moich wyborców. Oni dali mi mandat do działania i będę ich reprezentował, chyba że siłą uniemożliwią mi wejście na salę – mówił.

Hołownia wcześniej zapowiadał, że tego dnia legitymacja poselska Kamińskiego będzie nieaktywna, czyli nie będzie mógł brać udziału w głosowaniach.

W piątek szef gabinetu marszałka Stanisław Zakroczyński, poinformował w TVN 24, że „minister Cichocki wydał dyspozycję o dezaktywacji kart obu panów [Wąsika i Kamińskiego], jako swego rodzaju zabezpieczenie praworządności. Według mojej wiedzy one nie działają, natomiast finalne decyzje odnośnie do udziału obu panów posłów w posiedzeniu pan marszałek podejmie i ogłosi przed tym posiedzeniem”.

Już w poniedziałek rano Hołownia zamierza rozpocząć związane z tym konsultacje. Jak poinformował PAP, spotka się w tym dniu z ministrem sprawiedliwości Adamem Bodnarem i rzecznikiem praw obywatelskich Marcinem Wiąckiem oraz sędziami w stanie spoczynku. We wtorek będzie rozmawiać z przewodniczącym Państwowej Komisji Wyborczej Sylwestrem Marciniakiem.

PiS podgrzewa atmosferę

PiS, które na 11 stycznia ściąga swoich sympatyków przed Sejm na protest „wolnych Polaków”, już podgrzewa atmosferę wokół wydarzeń 10 stycznia i obecności Kamińskiego oraz Wąsika w parlamencie. – Jeżeli pan marszałek Hołownia nie dopuściłby do pracy posłów, którzy mają immunitety i są posłami, to cały proces legislacyjny w Sejmie może być uznany za nielegalny – stwierdził na konferencji poseł Zbigniew Kuźmiuk. I powołał się na opinię m.in. Kamila Zaradkiewicza, neosędziego SN że „to, co będziemy robili w Sejmie pod ich nieobecność, w sytuacji, kiedy ich mandaty będą ważne, po prostu będzie procesem nielegalnym”.

Piotr Kaleta w Gazeta.pl ocenił, że „to, co się może wydarzyć na najbliższym posiedzeniu Sejmu, może być czymś niespotykanym”. Zagroził: – Jeśli marszałek Hołownia faktycznie zdecyduje się na to, żeby nie wpuścić ich na salę plenarną, to facet naprawdę dużo ryzykuje.

Szef MSWiA Marcin Kierwiński informował w piątek, że policja czeka na decyzję sądu o doprowadzeniu skazanych. I wtedy to zrobi. „Działamy w granicach prawa. Kamiński i Wąsik łamali prawo oraz nadużywali władzy. Dlatego dziś są skazani. My szanujemy prawo i nie nadużywamy władzy” – napisał na platformie X.

Winny Hołownia

PiS, który z Wąsika i Kamińskiego robi bohaterów, wskazuje też winnych. Pierwszym jest



• **Maciej Wąsik (wyżej) i Mariusz Kamiński wychodzą z sali posiedzeń Sejmu, 21 grudnia 2023 r.** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

już Szymon Hołownia. Według PiS „działa na szkodę interesu publicznego poprzez ręczne sterowanie sądownictwem, poprzez wpływanie na sędziów w danej sprawie”. Dlatego złożył w prokuraturze zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa przez marszałka Sejmu. Polega na pominięciu biura podawczego Sądu Najwyższego i złożeniu odwołań Wąsika i Kamińskiego bezpośrednio w Izbie Pracy i Ubezpieczeń Społecznych SN. – Marszałek Sejmu podczas konferencji prasowej powiedział, że tak rozumie trójpodział władzy, że decyduje o tym, który sąd powinien zajmować się sprawą byłych ministrów Macieja Wąsika i Mariu-

sza Kamińskiego – przekonywał Michał Wójcik, uzasadniając wniosek do prokuratury. Sam Hołownia dzień wcześniej wyjaśniał, że jego „obowiązkiem jest złożyć dokumenty do Sądu Najwyższego”. – Czy moi urzędnicy złożą je przez biuro podawcze, czy wobec wagi sprawy zadbam o to, żeby trafiły one bezpośrednio do szefów Izb, które w tej sprawie w naszej ocenie powinny orzekać, przepraszam co tu jest niezgodnego z prawem? – pytał.

A jego rzeczniczka na platformie X podsumowała: „Najpierw przestępcy – p. M. Wąsik i p. M. Kamiński uznali, że osobiste doreczenie jest nieważne, bo musi iść pocztą, a teraz, że Szymon Hołownia nadużył władzy, bo pominął biuro podawcze SN”.

Wąsik i Kamiński od początku ignorowali decyzję marszałka o wygaszeniu mandatów. Gdy pewnego dnia, na posiedzeniu sejmowej komisji, próbował im ją osobiście wręczyć szef gabinetu marszałka, Wąsik nazwał skandalem i ustawką. A Kamiński zapewnił, że jest w domu i wypatruje listonosza z piśmem od marszałka. ●

PiS, który z Wąsika i Kamińskiego robi bohaterów, wskazuje też winnych. Pierwszym jest już Szymon Hołownia

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34295950

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy,

że dnia 2 stycznia 2024 roku zmarła



**Joanna
Surdykowska-Sotyga**

Uroczystości pogrzebowe odbędą się

10 stycznia 2024 roku o godzinie 11.00

na Cmentarzu Prawosławnym, w Cerkwi

przy ulicy Wolskiej 138/140 w Warszawie,

po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego.

Asiu, zbyt szybko nas opuściłaś

maż, syn i mama

PiS gromadzi chętnych na protest

Jarosław Kaczyński mobilizuje partię na 11 stycznia.

Wydarzenie ma być testem przed wyborami samorządowymi. W planach jest manifestacja „wolnych Polaków” przed Sejmem. Ale niewykluczony jest też marsz pod budynek TVP na plac Powstańców.

Agata Kondzińska

Wzywamy wszystkich Polaków, którym bliskie są ideały wolności, by wzięli udział w proteście 11 stycznia, godz. 16, Sejm – zaprasza Jarosław Kaczyński. Zdjęcie z hasłem „protest wolnych Polaków” i podobizną lidera PiS otwiera internetową stronę partii. W sieci na partyjnych profilach wideo, w którym Kaczyński przekonuje: Musimy wspólnie postawić bezprawiu kres. W tle hasła: „Stop dla zamachu na media publiczne”, „Stop dla przymusowej relokacji imigrantów”, „Stop odbieraniu naszej suwerenności”, „Stop dla łamania obietnic wyborczych”. Są też obrazy z przepychanki w budynkach państwowych spółek medialnych. I wezwania, jak ważna jest manifestacja, bo „warto pokazać, że jesteśmy”.

PiS szykuje się do pierwszej większej manifestacji od czasu przejścia do opozycji. – Proszę tego nie porównywać z czerwcowym spodem Tuska, który organizował to po ośmiu latach w opozycji, my

nie rządzimy zaledwie od kilku tygodni – zastrzega polityk PiS.

Nie chce szacować, ile będzie osób. Rzuca jedynie, że „nie wygląda to najgorzej, a będzie jeszcze lepiej”.

„Prezes będzie patrzył”

Dotychczasowe spontaniczne protesty PiS i jego sympatyków przed TVP czy PAP nie cieszyły się dużą frekwencją. Dlatego teraz przygotowania do wydarzenia 11 stycznia trwają głównie w regionach. Wyjazdy do Warszawy organizują biura posłów i senatorów. – Będzie okazja, by się pokazać po zmianach w strukturze partii, na pewno prezes będzie bacznie patrzył, jak z zadania wywiązują się regiony – mówi nam jeden z nowych szefów PiS w terenie.

Niedawno Jarosław Kaczyński zdecydował, że na nowo podzieli partię w kraju. Zrezygnował z 94 okręgów, które miały przypominać mapę wyborczą do Senatu. Ta formuła zawiodła w ostatniej kampanii wyborczej. A Kaczyński wśród powodów utraty władzy

przez PiS wskazywał właśnie niewystarczające zaangażowanie terenowych działaczy. – Za kilka miesięcy mamy wybory samorządowe, w których jak w żadnych innych cała partia musi być obrotna. Manifestacja 11 stycznia będzie rozgrzewką i testem przed tym – słyszymy od polityka PiS.

– Wyjazd na „Protest Wolnych Polaków” organizują między innymi senator Alicja Zając i eurodeputowany Bogdan Rzońca – donosi lokalny portal Jasło4u.pl.

– Szanowni Państwo – Wolni Polacy! Mamy bardzo duże zainteresowanie wyjazdem do Warszawy 11 stycznia, informujemy, że mo-

Dotychczasowe spontaniczne protesty PiS i jego sympatyków przed TVP czy PAP nie cieszyły się dużą frekwencją. Dlatego teraz przygotowania do wydarzenia 11 stycznia trwają głównie w regionach. Wyjazdy do Warszawy organizują biura posłów i senatorów

je biuro poselskie zajmuje się organizacją. Nie wszystkich znamy, a więc szukajcie naszych wspólnych przyjaciół, aby Was zapisać. Pozdrawiam serdecznie – to wpis posłanki PiS Anny Milczanowskiej na Facebooku.

– Będą samochody przyjeżdżały, autobusy, busy też będą przyjeżdżały, pociągami będą ludzie przyjeżdżali – zapowiadała niedawno w Radiu ZET szef klubu PiS Mariusz Błaszczak.

Osobne zaproszenia ślą Kluby „Gazety Polskiej”, które od lat działają na zapleczu PiS. W konkretnych miastach informują, że wyjazd jest bezpłatny, a zapisy do 5 stycznia. – Bądźmy tam, nie możemy być bierni – apelują.

Z organizacyjną pomocą Kaczyńskiemu przychodzi też związek „Solidarność”, od lat w sojuszu z PiS. Rzeszowski okręg „wyraża sprzeciw wobec pogłębiającej się anarchii koalicji rządowej, która narusza elementarne zasady praworządności, usprawiedliwiając je koniecznością przywracania praworządności w Polsce”. I zauważa, że „nie można przywracać rzekomej praworządności bezprawiem”, „nie można zgodzić się również na zawłaszczenie lub niszczenie mediów publicznych”. Dlatego związkowcy mówią „zdecydowane nie łamaniu konstytucji” i biorą udział w „proteście wolnych Polaków” przeciwko „dyktatowi siły i łamaniu pra-

wa przez rząd Tuska i sejmową koalicję”. I tu zapisy są do 5 stycznia, a wyjazd bezpłatny.

Jaka będzie reakcja tłumu?

Osobiście manifestację reklamował Jarosław Kaczyński. Na konferencji w centrali PiS mówił: – Ta demonstracja będzie w obronie polskiej demokracji, polskich mediów, wolności słowa, ale też przyszłości Polski jako suwerennego państwa.

Wspierał go Błaszczak, który przekonywał, że „tylko donośny głos wolnych Polaków może zatrzymać bezprawie w wykonaniu koalicji 13 grudnia”.

Według naszych rozmówców z PiS na razie w planach jest jedynie manifestacja przed Sejmem. Ale na wszelki wypadek partia zgłosiła też w stołecznym ratuszu alternatywę – przejście spod Sejmu na plac Powstańców Warszawy pod budynek Telewizyjnej Agencji Informacyjnej, który okupują byli szefowie TAI. – Zgłosiliśmy taką trasę, bo nigdy nie wiadomo, jaka będzie reakcja tłumu, może się okazać, że będzie wola, żeby przejść pod gmach TVP – słyszymy od polityka z Nowogrodzkiej. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl

Ma prawo być w Polsce

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie nakazał Urzędowi do spraw Cudzoziemców wykreślić szefową Fundacji Otwarty Dialog Ludmiłę Kozłowską z wykazu cudzoziemców niepożądanych na terenie Polski.

– Z naszej perspektywy ten wyrok ma charakter precedensowy. Sąd po raz pierwszy nie tylko uchylił decyzje wojewody mazowieckiego i szefa Urzędu ds. Cudzoziemców, ale też faktycznie nakazał skasować zakaz wjazdu mojej żony do Polski. To gorzka sprawa, sprawiedliwość, następuje po sześciu latach walki. Do tej pory sądy administracyjne już pięciokrotnie uznawały, że zgromadzony przez ABW i utajniony materiał dowodowy jest, delikatnie mówiąc, niewiele wart – mówi Bartosz Kramek, mąż Ludmiły Kozłowskiej, z którą wspólnie kieruje Fundacją Otwarty Dialog. Zajmują się obroną praw człowieka, demokracji i praworządności w Polsce i krajach wschodniej Europy.

Wyrok WSA w Warszawie może zakończyć prawną batalię Ludmiły Kozłowskiej o prawo pobytu w Polsce. Sąd nakazuje w nim, że szef Urzędu ds. Cudzoziemców ma natychmiast wykreślić jej nazwisko z wykazu osób niepożądanych na terenie Polski i wydać aktywistce potwierdzające to zaświadczenie. Na razie orzeczenie jest nieprawomocne, ponieważ UdsC może się od niego odwołać w ciągu 30 dni. Kozłowska liczy jednak, że tym razem zaakceptuje ten wyrok i sprawa znajdzie pozytywny dźwięk szefowej Otwartego Dialogu finał.

– Mam nadzieję, że w nowej sytuacji politycznej organy administracyjne zastosują się do wyroku sądu i skończą ze złośliwym, politycznym prześladowaniem aktywistów. A minister spraw wewnętrznych i administracji Marcin Kierwiński zmieni wkrótce kierownictwo UdsC, jednej z wielu instytucji ściśle podporządkowanych interesom poprzedniej partii rządzącej – mówi. Na razie urzędem kieruje nominowany na to stanowisko z 2019 r. przez premiera Mateusza Morawieckiego Jarosław Szajner.

Sprawa Kozłowskiej ma swój początek w wydarzeniach z 2017 r. Aktywistka, fundacja i jej pracownicy byli od tego czasu na celowniku służb, polityków PiS i wspierających ich mediów. Wtedy Bartosz Kramek podczas masowych protestów społecznych przeciwko piśowskim ustawom o Sądzie Najwyższym, Krajowej Radzie Sądownictwa i sądach powszechnych opublikował tekst „Niech państwo stanie: wyłączmy rząd!”. Powołując się na doświadczenia z ukraińskiego Majdanu, Kramek zalecał obywatelski opór – od strajków generalnych po miasteczko namiotowe pod domem Jarosława Kaczyńskiego.

Szefowa Fundacji Otwarty Dialog została w sierpniu 2018 r. wpisana

Kozłowska nigdy nie poznała uzasadnienia decyzji ABW w swojej sprawie, co utrudniało obronę

na przez szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego do Systemu Informacyjnego Schengen i oznaczona w nim najwyższym alertem. – Wyrzucono mnie z Polski na osobiste żądanie Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, którzy kontrolowali polskie służby – tak dziś mówi Kozłowska o tamtych wydarzeniach. Mająca ukraiński paszport prodemokratyczna aktywistka dostała zakaz wjazdu do większości krajów Unii Europejskiej, w tym do Polski. Dowiedziała się o tym, kiedy wracając z Kijowa, wylądowała na lotnisku w Brukseli.

Od tego czasu Kozłowska walczyła o odzyskanie swoich praw, a całą sprawę postrzegała jako motywowane politycznie szyskanie. Po stronie działaczki stawały kolejne państwa europejskie, przyznając jej prawo pobytu na swoim terytorium. Takie decyzje podjęły m.in. Niemcy, Belgia, Wielka Brytania, Francja i Szwajcaria. W końcu dane prezesa Fundacji Otwarty Dialog zostały wykreślone z Systemu Informacyjnego Schengen. Zapis dotyczący Ludmiły Kozłowskiej musiałby usunąć polskie władze. Ale do Polski wjechać nadal nie mogła – i tak jest do dziś.

Dalej było jak u Kafki – Kozłowska nigdy nie poznała uzasadnienia decyzji ABW w swojej sprawie, co utrudniało obronę. Dokumenty są tajne. Jak mówiła „Wyborczej” aktywistka, nieoficjalnie wie, że podkładką jest dwustronicowy raport służb sporządzony na podstawie propagandy i fake newsów z Mołdawii, Kazachstanu i Rosji. ●

Anita Karwowska

OGŁOSZENIE PŁATNE

34295696



Działając na podstawie § 6 ust. 4 i ust. 5a rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 roku w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (tj. z dnia 09 listopada 2021 roku, Dz. U. z 2021 r., poz. 2213) Wójt Gminy Kałmierz zamieszcza wyciąg z ogłoszenia o przetargu ustnym ograniczonym na zbycie nieruchomości, zwanej dalej „Nieruchomością”, stanowiącej własność Gminy Kałmierz, zwany dalej „Przetargiem”.

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU USTNYM OGRANICZONYM NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI ROLNYCH położonych w miejscowości Kałmierz i Piersko

PRZEDMIOTEM PRZETARGU SĄ NASTĘPUJĄCE NIERUCHOMOŚCI:

L.p.	nr działki	pow. działki	miejscowość	Wadium (10% ceny)	cena wywoławcza	nr KW
1.	1361/2	1,6998 ha	Kałmierz	70 000,00 zł	700 000,00 zł	PO1A/00023435/4
2.	2/78	6,2119 ha	Piersko	60 000,00 zł	600 000,00 zł	PO1A/00034844/4

1. Działka nr 1361/2 – nieruchomość gruntowa niezabudowana położona w Kałmierzu rejonie ul. Jabłoniowej, użytkowana rolniczo. Brak miejscowego planu zagospodarowania, w studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego w części jako tereny zabudowy mieszkaniowej, w części jako tereny zabudowy mieszkaniowej z usługami. Zgodnie z danymi z ewidencji gruntów Nieruchomość stanowi własność Gminy Kałmierz i składa się z następujących użytków:
- grunty orne (R1lla) – w części o powierzchni 1,0408 ha,
- grunty orne (R1llb) – w części o powierzchni 0,6590 ha.

2. Działka nr 2/78 – nieruchomość gruntowa niezabudowana położona w Piersku, częściowo użytkowana rolniczo, częściowo porośnięta w sposób nieuporządkowany roślinnością trawiastą, zakrzewioną i zadrzewioną w zasięgu rowu wodnego. Brak planu zagospodarowania, w studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego określona jako teren zieleni dolinnej niskiej i zieleni izolacyjnej. Zgodnie z danymi z ewidencji gruntów nieruchomość stanowi własność Gminy Kałmierz i składa się z następujących użytków:

- grunty orne (R1lla) – w części o powierzchni 0,3274 ha,
- łąki trwałe (Ł1lll) – w części o powierzchni 5,6045 ha,
- grunty pod wodami (Wp) – w części o powierzchni 0,2800 ha,

Nieruchomości przeznaczone są do zbycia w drodze umowy sprzedaży.

Przetarg odbędzie się w dniu 18 marca 2024 r. o godzinie 12.00 w siedzibie Biblioteki Publicznej i Centrum Kultury przy ul. Nowowiejskiej 15 w Kałmierzu (pałac).

Termin wpłat wadium i składania dokumentów: 12 marca 2024 r.

Ogłoszenie o przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy w Kałmierzu (adres: ul. Szamotulska 20 64-530 Kałmierz) oraz opublikowane jest na stronie internetowej Urzędu Gminy w Kałmierzu pod adresem: www.kazmierz.pl i na stronie podmiotowej w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy w Kałmierzu.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Urzędzie Gminy w Kałmierzu (adres: ul. Szamotulska 20 64-530 Kałmierz) lub pod numerem telefonu: (61)2937313, 600552706. Pan decyzyjom, które się opierają wyłącznie na zautomatyzowanym przetwarzaniu, w tym profilowaniu.

Przeprowadzka za miliony ze składek

Agencja Badań Medycznych przeniesie się w połowie roku do Varso Tower u zbiegu ul. Chmielnej i al. Jana Pawła II. To jedno z najdroższych miejsc w stolicy. Pytana o koszt wynajmu ABM twierdzi, że to „informacja o charakterze poufnym”.

Judyta Watola

Agencja Badań Medycznych jest finansowana przede wszystkim z naszych składek na zdrowie. Co roku w styczniu Narodowy Fundusz Zdrowia przekazuje jej 0,3 proc. swoich przychodów. W tym roku ma to być 460 mln zł. Agencja ma otrzymać także rekordową dotację z budżetu państwa w wysokości 280 mln zł.

Z tych pieniędzy mają być finansowane przede wszystkim niekomercyjne badania kliniczne. Wartość merytoryczna wielu projektów budzi poważne wątpliwości ekspertów. Pisaliśmy m.in. o konkursie na polskie mRNA, na który agencja przeznaczyła 360 mln zł, a o którym z góry było wiadomo, że jest wyrzucaniem pieniędzy, bo finansowanie przyznano podmiotom, które nigdy wcześniej nie zajmowały się tą technologią. Pisaliśmy także, że wraz z rosnącym budżetem rosną koszty działania agencji. W 2020 r. było to 16 mln zł, w zeszłym roku – już 50 mln zł, a w tym zgodnie z zapisami ustawy budżetowej mają to być 64 mln zł.

Luksusowe warunki w starej siedzibie

Część tej kwoty zostanie przeznaczona na przeprowadzkę do nowej siedziby, choć starej nic nie można zarzucić. Mieści się w 19-kondygnacyjnym biurowcu przy ul. Moniuszki 1a, w ścisłym centrum stolicy. Piętra mają po 550 m kw. W momen-



• **Mierzący do szczytu iglicy 310 m Varso Tower to najwyższy wieżowiec w Unii Europejskiej** FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

cie powstania w 2019 r. ABM zatrudniała ok. 20 pracowników. Wynajęła jednak całe piętro.

Teraz agencja zatrudnia ponad 100 osób i wynajmuje przy Moniuszki już cztery piętra. Takie warunki można uznać wręcz za luksusowe, biorąc pod uwagę, że już biura, w których przypada po 13-14 m kw. na jednego zatrudnionego, uważa się za komfortowe. W dodatku agencja została świetnie urządzona. Jak pisaliśmy w „Wyborczej”, same tylko sprzęty do sali konferencyjnej kosztowały kilkaset tysięcy. Agencja wydawała zresztą te pieniądze na ogół bez przetargu. Wystarczyły wnioski zakupowe podpisywane przez Radosława Sierpińskiego, odwołanego 28 grudnia z funkcji prezesa.

Będzie jeszcze lepiej

Lokalizacja przy Moniuszki z jakichś powodów przestała się podobać najważniejszemu osobom w ABM. Na rzekomo złe warunki

narzekała w rozmowach z pracownikami m.in. Marta Głazar, dyrektor biura agencji, dla której w październiku zeszłego roku prezes stworzył stanowisko dyrektora generalnej z prawem do pobierania dwóch pensji w wysokości do 22,5 tys. zł oraz dwóch dodatków funkcyjnych (ABM twierdzi, że mimo to pobierała tylko jedną pensję). Dopiero gdy Ministerstwo Zdrowia zwróciło uwagę, że agencja jest jednostką spoza służby cywilnej, nie ma w niej miejsca na stanowisko dyrektora generalnego i nie jest ono wymienione w statucie agencji, pospiesznie je zlikwidowano.

Jednak jeszcze jako dyrektor generalna Głazar wysłała w listopadzie do pracowników e-mail z informacją o planowanej przeprowadzce. „W dniu 29 czerwca wygasa umowa najmu obecnej siedziby Agencji przy ul. Moniuszki 1a. W związku z tym zawarta została umowa na nową powierzchnię przy ul. Chmielnej 69, w budyn-

ku Varso Tower. Przeprowadzka odbywać się będzie sukcesywnie, począwszy od 3 czerwca, a rozpoczęcie pracy w nowej siedzibie możliwe będzie 29 czerwca. Będzie to duże wyzwanie logistyczne, nie tylko dla działu administracji, ale w pewnym sensie wpłynie na organizację pracy nas wszystkich” – napisała.

Varso Tower mieści się u zbiegu ul. Chmielnej i al. Jana Pawła II. To najwyższy obecnie budynek w Warszawie, reklamowany także jako najwyższy budynek w Unii Europejskiej. Należy w tej chwili do najmodniejszych i najdroższych miejsc w stolicy. Średnia cena za wynajem to 37-40 euro za m kw., ale to zależy od piętra – im wyższe, tym większe opłaty.

Poufny charakter umowy

Chcieliśmy się dowiedzieć, dlaczego agencja wybrała na nową siedzibę właśnie to miejsce. W czwartek po południu wysłaliśmy w tej sprawie e-mail. Zapytaliśmy, kto i kiedy podjął decyzję o zmianie siedziby ABM; z jakich powodów; ile kosztuje wynajem powierzchni w siedzibie przy ul. Moniuszki w skali miesiąca, a ile będzie kosztować wynajem przy Chmielnej; które piętro wynajęto; czy wybór nowej siedziby został poprzedzony postępowaniem w trybie zamówienia publicznego, a jeśli tak, to kiedy i gdzie zostało ono ogłoszone; ile było ofert; kto je złożył i na jakie kwoty; jeśli nie było przetargu, to dlaczego; wreszcie jakie są szacowane koszty przeprowadzki i urządzenia nowej siedziby.

Agencja nie odpowiedziała na żadne z tych pytań. „Umowy najmu powierzchni przy ul. Moniuszki oraz ul. Chmielnej zawierają klauzule poufności informacji dotyczących postanowień i warunków zawartych umów. Zgodnie z treścią klauzuli udostępnienie informacji o charakterze poufnym, przede wszystkim kosztów najmu powierzchni, może nastąpić jedynie po otrzymaniu zgody drugiej strony umowy. Agencja dziś wystąpiła do Wynajmujących o udzielenie takich zgód

z terminem udzielenia odpowiedzi do dnia 8 stycznia 2024 r. Po uzyskaniu zgody odpowiemy na pani pytania” – czytamy w e-mailu, który otrzymaliśmy w piątek po południu.

Zapytaliśmy, czy odpowiedź na pytanie, kto i kiedy podjął decyzję o zmianie siedziby ABM, też wymaga zgody podmiotów, z którymi agencja zawarła umowy na wynajem. Czy na pytania o przetarg ABM też nie może odpowiedzieć bez zgody prywatnych firm, z którymi ma umowę najmu? A jeśli tak, to na podstawie jakich przepisów? Na żadne z tych pytań odpowiedzi już nie było.

Żadnych śladów po przetargu

Na stronie ABM oraz na platformie zakupowej, z której korzystają instytucje publiczne, nie ma żadnych śladów po przetargu na wynajem. Nie ma nawet śladów, że ABM zrobiła rozeznanie rynku. I nawet bez odpowiedzi z ABM wiadomo, że przeprowadzka będzie bardzo kosztowna. W biurowcu przy Moniuszki wynajem jednego piętra łącznie z kosztami eksploatacji kosztował agencję w 2019 r. prawie 500 tys. zł, a agencja przeprowadziła się tam w połowie roku i wynajęła wtedy – jak już wspomnieliśmy – tylko jedno piętro. Zatem można przyjąć, że koszt wynajmu na cały rok czterech pięter to przy obecnych cenach za media kwota co najmniej 5 mln zł. W Varso Tower przy założeniu, że wynajęto podobną powierzchnię jak w biurowcu przy Moniuszki 1a (czyli co najmniej 2 tys. m kw.), ABM zapłaci tyle samo albo i więcej za sam tylko najem, bez kosztów eksploatacji.

64 mln zł, które w tym roku Agencja Badań Medycznych wyda na siebie, to 8 proc. jej całego budżetu. Dla porównania: NFZ, który przelewa jej pieniądze z naszych składek zdrowotnych, wydaje na swoje utrzymanie mniej niż 1 proc. swoich przychodów.

Działalność ABM będzie tematem posiedzenia sejmowej komisji zdrowia w najbliższy czwartek. ●

Na stronie ABM oraz na platformie zakupowej, z której korzystają instytucje publiczne, nie ma żadnych śladów po przetargu na wynajem

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34295786

wysokieobcasy | Jak dbać o szczęście i zdrowie dzieci | NOWA NIŻSZA CENA

PSYCHOLOGIA dla rodziców

Wydanie specjalne „Wysokiego Obcasu” nr 4/2023

Pierwsze miłości nastolatka
Jak pomóc dziecku w depresji
Co mówić, żeby wzmacniać
Chłopaki też mają prawo do słabości
Wyzwania samotnego rodzicielstwa
Absurdy ocen z zachowania
Co dalej z edukacją włączającą
Uzależnieni od gier

WYCHOWUJ po ludzku

W sprzedaży!

TEMAT NUMERU:
Jak pomóc dziecku w depresji

żyć lepiej
psychologia codziennie

Sprawdź na wysokieobcasy.pl/zyclepiej

16,7

TYS. ZŁ

• Tyle kosztował
średnio metr kwa-
dratowy mieszka-
nia w Warszawie
w ofercie dewelo-
perów

źródło:

RynekPierwotny.pl,
grudzień 2023

Jakie przyprawy importuje Unia Europejska

Dane w tys. ton

Imbir	122,9
Papryka	109,8
Pieprz	69,9
Cynamon	16,2
Kurkuma	15,8

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: EUROSTAT, DANE ZA 2022 R.



Z programu w proponowanym kształcie skorzystają osoby zamożne, a te o mniejszych zasobach będą w coraz gorszej sytuacji przez wzrost cen

DOROTA OLKO

z klubu parlamentarnego Lewicy, posłanka Razem,
o nowym programie „Mieszkanie na start”

Nowy rząd będzie miał swój Polski Ład

Nadchodzi rewolucja
w rozliczaniu fakturRządy Zjednoczonej Prawicy zostawiły
Koalicji 15 Października kukulcze jajo.

Faktury będzie można wystawiać
tylko przez rejestr elektroniczny,
zwany KSeF. Jak ktoś nie da rady,
będzie słona kara.

10

MLD ZŁ

• tyle w ciągu 10 lat ma
przynieść uszczelnie-
nie podatków związane
z wprowadzeniem
KSeF

100

PROC. KWOTY PODATKU

• wykazanego
na fakturze
– tyle może
wynieść kara
za niewysta-
wienie faktury
w systemie

Od kilkuset
do kilku
tysięcy

ZŁOTYCH

• tyle mogą
wynieść kosz-
ty wprowa-
dzenia KSeF
w małej firmie

Piotr Miączyński

To będzie największe wyzwanie
podatkowe tego roku. Samo Mini-
sterstwo Finansów określa to jako
„rewolucję w fakturowaniu”. Teraz
przedsiębiorcy wystawiają faktury
na papierze bądź elektroniczne. Za
chwilę będą mogli wystawiać tylko
e-faktury i tylko przez rejestr elek-
troniczny, zwany KSeF (Krajowy Sys-
tem e-Faktur). Każdy dokument bę-
dzie miał przydzielony numer iden-
tyfikacyjny generowany automatycz-
nie przez system. Nabywca otrzyma
fakturę również przez KSeF.

Dla kogo obowiązkowy
KSeF

Rejestr będzie obowiązkowy:

• dla podatników podatku VAT
od 1 lipca 2024 r.,

• dla przedsiębiorców zwolnio-
nych z podatku VAT (u których war-
tość sprzedaży nie przekroczyła
łącznie w poprzednim roku podat-
kowym kwoty 200 tys. zł), zwsz-
czka mikrofirmy będą obowiązko-
wo wystawiać faktury w KSeF od
1 stycznia 2025 r.

Jak to się przekłada na liczby?
W sumie chodzi o mniej więcej
2 mln podatników VAT i 755 tys.
podmiotów zwolnionych.

– Od chwili wejścia w życie KSeF
(czyli 1 lipca) większość faktur (ist-
nieją pewne wyjątki, o których ni-
żej) będzie wystawiana za pośred-
nictwem tego systemu – tłumaczy
Adrian Kępniński, prawnik, konsul-

tant podatkowy z kancelarii LTCA
Zarzycki Niebudek Kubicz. I dodaje:
– To znaczy, że w większości przy-
padków nie będzie trzeba przesy-
łać kontrahentom wystawionych
faktur, ponieważ będą oni mogli je
pobrać z tego systemu. Co istotne,
to właśnie data nadania e-faktury
specjalnego numeru KSeF będzie
uznana za datę odbioru tej e-faktury
przez kontrahenta bez względu na
to, czy nasz kontrahent faktycznie
się z nią zapoznał. A to z kolei mo-
że prowadzić do wątpliwości w za-
kresie prawidłowości rozliczeń po-
datkowych.

Jak ktoś nie wystawi faktury
w nowym rejestrze, otrzyma grzy-
wnę do 100 proc. wysokości kwo-
ty podatku wykazanej w tym do-

kumencie. Kara pieniężna będzie
wynosić minimum 1 tys. zł, nato-
miast w przypadku nieprzesłania
faktury do KSeF w terminie – mi-
nimum 500 zł. Więcej na ten te-
mat za chwilę.

Problem w tym, że mało kto jest
przygotowany do startu tego su-
perrejestru, a wątpliwości mnożą
się właściwie z każdym tygodniem.

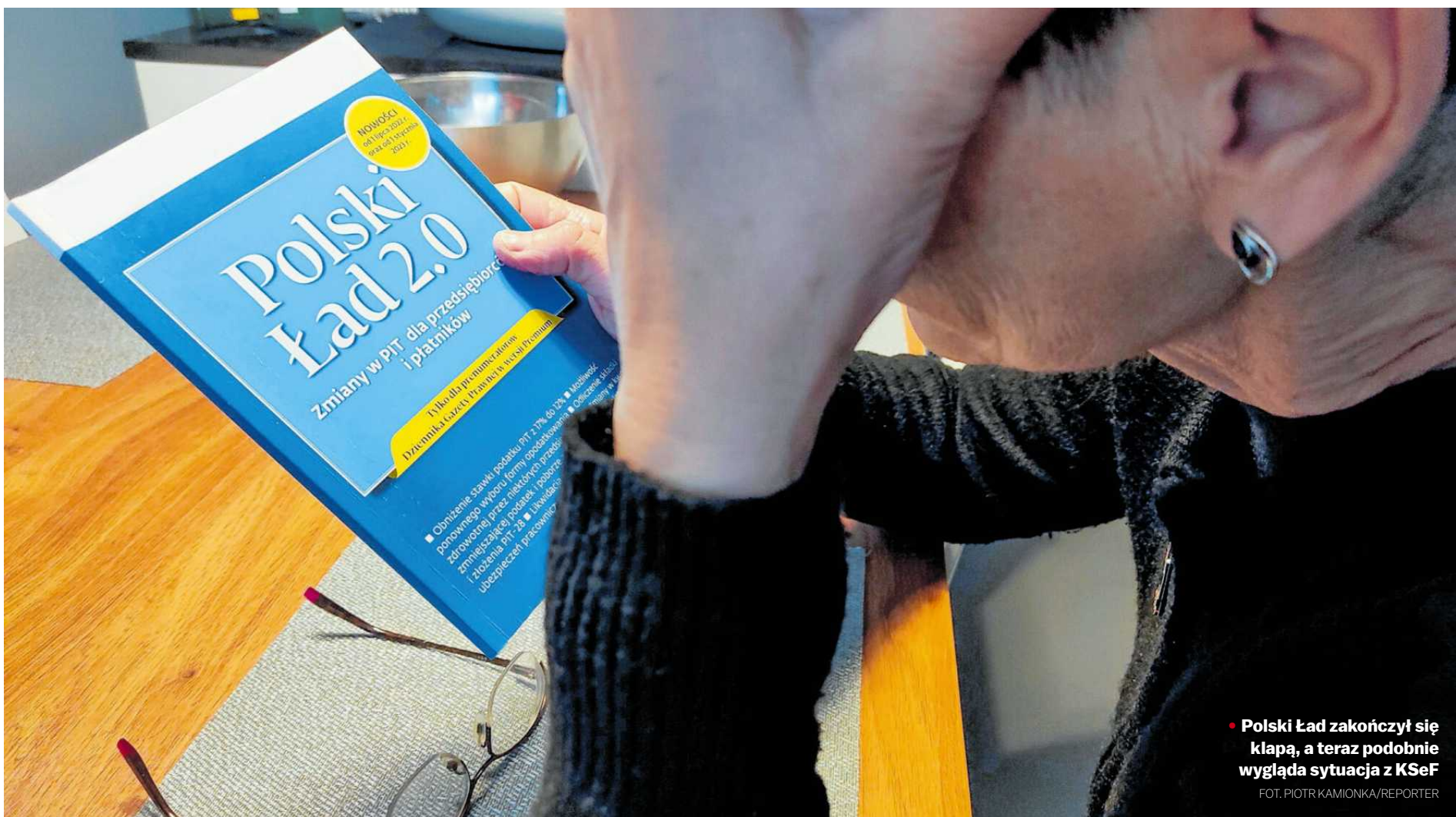
KSeF będzie jak Polski
Ład?

– Sam pomysł, by wystawione przez
przedsiębiorcę faktury trafiały do
specjalnego repozytorium na ser-
werach Ministerstwa Finansów,
skąd jego kontrahent będzie mógł
je pobrać i wczytać do swojej ewi-
dencji księgowej, jest wręcz rewo-

lucyjny. I na pewno wiele osób ta-
ka perspektywa ucieszy, bo pozwo-
li choćby na zmniejszenie do mini-
mum ryzyka zgubienia faktury. Ale
o ile sama idea jest godna pochwa-
ły, o tyle sposób jej realizacji woła
o pomstę do nieba – zauważa Prze-
mysław Hinc, doradca podatkowy,
członek zarządu PJH Doradztwo
Gospodarcze.

Zwraca uwagę, że tu nie cho-
dzi tylko o to, że przeciętny przed-
siębiorca nie orientuje się w KSeF.
Chodzi też o to, że nawet osoby
profesjonalnie zajmujące się spra-
wami podatkowymi swoich klien-
tów wciąż mają tu wiele wątpli-
wości. ●

• ► II-III



• **Polski Ład zakończył się klapą, a teraz podobnie wygląda sytuacja z KSeF**
FOT. PIOTR KAMIONKA/REPORTER

Piotr Miączyński

Każde kolejne szkolenie dla przedsiębiorców z zakresu nowego systemu fakturowania paradoksalnie mnoży wątpliwości, zamiast je usuwać.

– Sytuacja ta jako żywo przypomina tę z wprowadzeniem Polskiego Ładu. Tamta rewolucja w opodatkowaniu i oskładkowaniu okazała się bardzo szybko i źle przygotowana, niepoliczona i wprowadzona bez oszacowania rzeczywistych konsekwencji zmian nie tylko dla przedsiębiorców, ale nawet dla zwykłych ludzi, pracowników i emerytów – mówi Hinc.

– Polski Ład zakończył się klapą, a teraz podobnie wygląda sytuacja z KSeF, który w tym stanie, w jakim rządy Zjednoczonej Prawicy pozostawiły go rządowi Koalicji 15 Października, bardziej niż rzetelnie przygotowany projekt legislacyjny przypomina kukulcze jajo albo najeżone minami pole, na którym nawet podatkowy saper ma problem, żeby się bezpiecznie poruszać – zaznacza doradca podatkowy.

JAKIE SĄ NAJWIĘKSZE PROBLEMY Z KSEF?

– Mimo że do wprowadzenia obowiązkowej wysyłki faktur do KSeF pozostało zaledwie pół roku, świadomość małych przedsiębiorców w tym zakresie jest, niestety, niewielka – potwierdza Piotr Świergoń, konsultant projektu Enova365 (system ERP dla firm).

Jego zdaniem ich wiedza często kończy się na tym, że od lipca 2024 r. trzeba będzie wysyłać faktury do nowej platformy, ale nie wiedzą np., jak często będą musieli to robić lub czy będą musieli wysyłać do odbiorców faktury w dotychczasowej formie. – W moim przekonaniu dla większości z nich jest to kolejna forma sprawozdawczości na potrzeby Ministerstwa Finansów, jak np. pliki JPK. Nie do końca zdają oni sobie sprawę z tego, że już za pół roku obrót fakturami B2B zostanie zdigitalizowany i faktury będą wystawiane oraz odbierane niemal wyłącznie za pośrednictwem KSeF – wyjaśnia Świergoń.

Z czym na początku mogą być największe problemy?

O ironio, z działaniem samego systemu.

Obecnie, na pół roku przed uruchomieniem, na dobrowolną wysyłkę faktur do KSeF zdecydowało się ok. tysiąc firm – są to więc w skali gospodarki ilości homeopatyczne. Większy ruch panuje w środowisku testowym

Krajowy System e-Faktur. Jest się czego bać

To będzie największe wyzwanie podatkowe tego roku. Można się spodziewać powtórek z wprowadzania Polskiego Ładu

KSeF, gdzie testy prowadzą przede wszystkim dostawcy oprogramowania.

– Niestety, platforma testowa, mimo że działa już od dłuższego czasu, nadal jest niestabilna i występują na niej problemy z pobieraniem i wysyłaniem faktur. Miejmy nadzieję, że problemy występujące w środowisku testowym zostaną w porę wyeliminowane i że przełoży się to na poprawne działanie środowiska produkcyjnego – rozkłada ręce Świergoń.

Zaznacza, że innym rodzajem potencjalnych problemów na początku może być samo dostosowanie procesów związanych z wystawianiem i odbieraniem faktur. Czyli choćby brak możliwości anulowania faktur przesłanych do KSeF czy likwidacja not korygujących. Ale nie tylko.

– Jedną z wyraźnych i nierozwiązanych wad systemu KSeF jest niemożność wysłania załączników do faktur za pośrednictwem tego systemu. To oznacza, że o ile samej faktury nie musimy wysyłać kontrahentowi, ponieważ ten pobierze ją sobie z systemu, o tyle załącznik do tej faktury musimy dostarczyć osobno, np. e-mailem – wyjaśnia Adrian Kępniński.

To niby drobiazgi, ale realnie w początkowym okresie działania rejestru mogą spowodować spore utrudnienia dla przedsiębiorców przy wystawianiu faktur.

Jest tego zresztą dużo więcej. Kępniński wylicza:

- fakturę w tym systemie może wystawić wyłącznie osoba posiadająca nadane w ramach struktury przedsiębiorcy uprawnienia – to może generować pewne niedogodności w przypadku przedsiębiorstw zatrudniających tysiące pracowników;
- jeśli korzystamy z usług biura rachunkowego, na nowo należy zweryfikować model współpracy z nim (również jeśli chodzi o płacone stawki);
- oprogramowanie – trzeba się zdecydować, czy uczyć się korzystać z narzędzi przygotowanych przez resort finansów, czy korzystać z zewnętrznego dostawcy.

Później trzeba na bieżąco monitorować system (albo dostosować oprogramowanie), by wiedzieć, czy ktoś nie wystawił na naszą rzecz e-faktury – nie tylko by za nią zapłacić, ale także by we właściwym okresie rozliczeniowym rozliczyć podatek VAT.

– To tylko kilka przykładów utrudnień i niedogodności związanych z wejściem tego systemu, a katalog problemów ma, niestety, charakter otwarty i zapewne faktyczne funkcjonowanie obligatoryjnego KSeF dla wszystkich przedsiębiorców objawi jego słabe punkty – tak jak to miało miej-

sce w przypadku Polskiego Ładu – twierdzi Kępniński.

CZY WPROWADZENIE KSEF ZOSTANIE PRZESUNIĘTE?

Unia Europejska na wprowadzenie e-faktur daje czas do 2028 r. Pierwsze wzięły się do tego kraje, które z fakturami mają problem – nie bez kozery liderem są tu Włochy.

Część przedsiębiorców miała nadzieję, że zmiana władzy i nowy skład osobowy Ministerstwa Finansów odroczy wejście w życie KSeF, na razie jednak resort obstaje przy lipcowym terminie. Inna sprawa, że kompletnie nie wiadomo, jaka jest strategia podatkowa nowego rządu – ona po prostu dopiero powstaje. Ma nad nią czuwać wiceminister finansów Jarosław Neneman.

Tymczasem doradcy podatkowi ostrzegają, że najpewniej skończy się to katastrofą i potwornym zamieszaniem.

Według Przemysława Hince KSeF z całym skomplikowanym systemem wyłączeń i zwolnień bardziej przypomina szwajcarski ser, w którym jedyne, co jest pewne, to dziury.

– Jest w tej chwili tak bardzo nieprzygotowany, że nie wydaje się, by można go by-

ło wprowadzić nie tylko już w połowie przyszłego roku, ale także kto wie, czy nawet od 1 stycznia 2025 r. – uważa doradca podatkowy.

Może się nawet okazać, że zamiast go poprawiać, lepiej będzie ten projekt wyrzucić do kosza i zacząć pracę nad tymi rozwiązaniami raz jeszcze od początku, nawet jeśli odsunie to jego wejście w życie. Co zresztą i tak wydaje się w tej chwili więcej niż prawdopodobne.

– Nauczeni doświadczeniem Polskiego Łądu powinniśmy już wiedzieć, że nie wystarczy tylko mieć pomysł, bo on sam się nie zrealizuje. Przed jego wdrożeniem trzeba się zastanowić nad rzeczywistymi potrzebami co do gromadzonych danych, które mają być przedmiotem raportowania do fiskusa. Następnie rzetelnie przygotować podwaliny legislacyjne i systemy informatyczne zarówno rządowe, jak i w firmach, a tym dać czas na zaktualizowanie ich narzędzi informatycznych służących do księgowości – wylicza Hinc.

Potrzebny jest również czas, aby przygotować na zmiany przedsiębiorców i pracowników.

– Ale potrzebny jest też czas na wyszkolenie pracowników fiskusa, by nie powtórzyły się dantejskie sceny z urzędnikami bezzadnie rozkładającymi ręce, miast udzielać informacji, i zakorkowaną infolinią, na której udzielane porady i tak albo traciły na aktualności szybciej, niż trwało oczekiwanie na połączenie, albo okazywało się, że po drugiej stronie telefonu siedzą ludzie tak samo bezzadni i pozostawieni samymi sobie z problemem – ostrzega Hinc.

CO KONIECZNIE TRZEBA WIEDZIEĆ O KSEF?

Resort finansów tłumaczy, że chodzi o uszczelnienie poboru podatku VAT oraz uszczelnienie podatków dochodowych. Z oceny skutków regulacji wynika, że skarbowka chce na tym zarobić ok. 10 mld zł w ciągu 10 lat.

– Charakter uszczelniający obligatoryjnego e-fakturowania będzie związany m.in. ze skróceniem czasu dostępu do danych analitycznych oraz możliwością bieżącego monitorowania transakcji, zwłaszcza pod kątem oszustw typu znikający podatnik lub bufor – tłumaczy Adrian Kępniński.

Tyle że trzeba też brać pod uwagę, że skarbowka jak na razie kiepsko radzi sobie z używaniem danych spływających z jej informatycznych „zabawek”. Narzędzia to jedno, ale tak jak tłumaczył wyżej Hinc, urzędnicy muszą być przeszkoleni w ich używaniu.

A tajemnicą poliszynela jest, że resort finansów kadrowo po rządach PiS jest rozbity.

Krótki przewodnik dla przedsiębiorców

Wszystko, co powinienś wiedzieć o Krajowym Rejestrze e-Faktur (KSeF)

Jakie są zalety KSeF?

- Skrócenie podstawowego terminu zwrotu VAT o jedną trzecią – z 60 do 40 dni.
- Przechowywanie oraz archiwizacja faktur przez Krajową Administrację Skarbową przez 10 lat, licząc od końca roku, w którym zostały wystawione.
- Po upływie tego okresu podatnik jest obowiązany przechowywać te faktury poza KSeF do czasu upływu przedawnienia zobowiązania podatkowego.
- Brak konieczności drukowania faktur oraz ich ręcznego wprowadzania do systemów księgowych.
- Brak ryzyka zgubienia faktury.
- Zwiększenie szybkości wymiany danych w kontaktach między kontrahentami – wystawiona faktura będzie udostępniona odbiorcy przez administrację praktycznie w czasie rzeczywistym.
- Rezygnacja z wystawiania duplikatów faktur oraz posiadania dokumentacji potwierdzającej uzgodnienie wa-

runków korekty podstawy opodatkowania.

- Wiadomo też będzie, kto naprawdę wystawił fakturę, albo inaczej: czy wystawiona faktura jest prawdziwa.

Jak odróżnić sprzedaż konsumencką od niekonsumenckiej?

Nie będzie można wystawiać w ten sposób faktur konsumenckich. Jak odróżnić sprzedaż konsumencką od niekonsumenckiej? Podstawowym rozwiązaniem jest weryfikacja poprzez NIP. Zasadniczo, jeśli nabywca poda nam swój NIP przy zamówieniu, wystawimy fakturę przy użyciu KSeF, natomiast jeśli nie poda takiego numeru, wystawimy fakturę w sposób tradycyjny.

Co z kasami fiskalnymi?

Od 1 stycznia 2025 r. nie będzie możliwości wystawiania faktury za pośrednictwem kasy fiskalnej. Taka sprzedaż będzie mogła zostać udokumentowana tylko paragonem sprzedaży.

Co, jeśli KSeF będzie leżał, a przedsiębiorca będzie chciał wystawić fakturę?

– Minister finansów będzie zamieszczał w Biuletynie Informacji Publicznej (BIP) komunikaty o wystąpieniu i zakończeniu awarii KSeF, które wyznaczą okres trwania tej awarii – twierdzi resort.

Jeśli podatnik nie będzie mógł wystawić faktury z powodu prac serwisowych lub awarii systemu, może czekać do momentu, gdy system będzie ponownie dostępny, albo wystawić fakturę poza KSeF w trybie offline (jednak w formie wymaganym przez KSeF) i dostarczyć ją nabywcy w uzgodniony sposób, oznaczając ją przy tym specjalnym kodem QR. Tak wystawioną fakturę w trybie offline należy przesłać do systemu w ciągu siedmiu dni roboczych po ustaniu awarii.

Jakie są kary za ominięcie KSeF?

To tłumaczy Ministerstwo Finansów.

Jeżeli podatnik wbrew obowiązkowi:

- nie wystawił faktury ustrukturyzowanej przy użyciu KSeF;
- w okresie trwania awarii lub niedostępności KSeF wystawił fakturę niezgodnie z udostępnionym wzorem;
- nie przesłał do KSeF faktury w terminie siedmiu dni roboczych od dnia zakończenia awarii lub w terminie jednego dnia roboczego od dnia wystawienia w przypadku niedostępności z innych przyczyn niż awaria, to naczelnik urzędu skarbowego w drodze decyzji nakłada na podatnika karę pieniężną w wysokości do 100 proc. kwoty podatku wykazanego na tej fakturze wystawionej poza KSeF, a w przypadku faktury bez wykazanego podatku – karę pieniężną w wysokości do 18,7 proc. kwoty należności ogółem wykazanej na fakturze wystawionej poza KSeF.

Uwaga! Sankcje za naruszenia przepisów o KSeF wchodzą w życie 1 stycznia 2025 r. ●



Ale o ile sama idea jest godna pochwały, o tyle sposób jej realizacji woła o pomstę do nieba

PRZEMYSŁAW HINC
doradca podatkowy, członek zarządu PJH Doradztwo Gospodarcze



Mimo że do wprowadzenia obowiązkowej wysyłki faktur do KSeF pozostało zaledwie pół roku, świadomość małych przedsiębiorców w tym zakresie jest, niestety, niewielka

PIOTR ŚWIERGOŃ
konsultant projektu Enova365



Faktyczne funkcjonowanie KSeF zapewne objawi jego słabe punkty – tak jak to miało miejsce w przypadku Polskiego Ładu

ADRIAN KĘPNIŃSKI
prawnik, konsultant podatkowy z Kancelarii LTCA Zarzycki Niebudek Kubicz

JAKIE MOGĄ BYĆ KOSZTY WPROWADZENIA KSEF W MAŁEJ FIRMIE?

Trudno to oszacować.

Z jednej strony – jak podkreślają eksperci – wprowadzenie KSeF nie wpływa na wysokość stawek podatkowych, nie nakłada nowych podatków i nie zmienia obciążeń składkami ZUS i składką zdrowotną.

Z drugiej jednak strony przedsiębiorcy poniosą koszty konsultacji z doradcami podatkowymi, szkoleń dla siebie i pracowników, być może dodatkowe koszty obsługi księgowej. – W zależności od skali przedsiębiorstwa i ilości działań przygotowawczych kwoty te mogą oscylować od kilkuset do nawet kilkudziesięciu tysięcy złotych w przypadku największych przedsiębiorców działających w kraju i za granicą – twierdzi Kępniński. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

34295810

1. Wójt Gminy Czudec ogłasza czwarty nieograniczony przetarg ustny na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości położonej koto Karczmy Chłopskiej w Czudcu przeznaczonej pod zabudowę usługową i produkcyjną o nr **953/10, 953/11 (KW-RZ1S/00035908/0) o pow. 1,1176 ha, cena wywoławcza – 1 059 000,00,00 zł + 23% podatek VAT, wadium – 52 950,00 zł. Do ceny (netto) nieruchomości gruntowej osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w stawce 23%**, zgodnie z obowiązującymi przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2022 r., poz. 931 ze zm.). Nieograniczony przetarg ustny odbędzie się **15.03.2024r. o godz. 11.00** w pokoju nr 03 Urzędu Gminy Czudec.

2. Wójt Gminy Czudec ogłasza czwarty nieograniczony przetarg ustny na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości położonej koto Karczmy Chłopskiej w Czudcu przeznaczonej pod zabudowę usługową i produkcyjną o nr **953/8, 953/9 (KW-RZ1S/00035908/0) o pow. 1,2895 ha, cena wywoławcza – 1 190 000,00 zł + 23% podatek VAT, wadium – 59 500,00 zł. Do ceny (netto) nieruchomości gruntowej osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w stawce 23%**, zgodnie z obowiązującymi przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2022 r., poz. 931 ze zm.). Nieograniczony przetarg ustny odbędzie się **15.03.2024r. o godz. 12.00** w pokoju nr 03 Urzędu Gminy Czudec.

3. Wójt Gminy Czudec ogłasza drugi nieograniczony przetarg ustny na sprzedaż nieruchomości położonej w **Przedmieściu Czudeckim** stanowiącej własność **Gminy Czudec** oznaczonej jako działka nr **1631 (KW- RZ1S/00032315/5)** o pow. **2,46 ha**. Na działce znajduje się 8 budynków rekreacyjnych, sezonowy bar z grillem oraz wiata. Cena wywoławcza działki nr **1631** wynosi **706 000,00 zł + 23% VAT; wadium – 35 300,00 zł. Do ceny (netto) nieruchomości gruntowej osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w stawce 23%**, zgodnie z obowiązującymi przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2022 r., poz. 931 ze zm.). Nieruchomość nie jest obciążona i nie ciąży na niej żadne zobowiązania. Przetarg odbędzie się w Urzędzie Gminy Czudec, w pokoju nr 03 w dniu **15.03.2024r. o godz. 10.00**.

Informacja o przetargach podlega publikacji na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Czudec, na tablicach ogłoszeń wsi Czudec oraz Przedmieście Czudeckie, na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Czudec od dnia 08.01.2024r. do dnia 11.03.2024r. oraz w prasie.

Z dodatkowymi warunkami przetargu można zapoznać się w Urzędzie Gminy w Czudcu (pok. nr 204, tel. 017 71 72 154) w godzinach pracy urzędu.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34295661

Przed Sądem Rejonowym w Sopocie Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I NS 217/23 toczy się postępowanie w sprawie z wniosku Przemysława Jarostawa Chyby o **stwierdzenie nabycia spadku po Wincentii Helenie Biance (Biangi), córce Jana i Cecylii**, urodzonej 02 marca 1925 r. w Sopocie, ostatnio zamieszkałej w Sopocie, zmarłej 29 października 2022 r. w Gdańsku. Skład spadku nie jest znany.

Wzywa się spadkobierców aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34295679

Przed Sądem Rejonowym w Szydłowcu toczy się postępowanie w sprawie | **Ns 59/23** z wniosku Barbary Gibały z udziałem Moniki Szymczyk i Witolda Korby

o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości położonych w miejscowości Omiecin, gmina Szydłowiec oznaczonych jako działki numerami ewidencyjnymi 278 i 722 o łącznej powierzchni 1,44 ha.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych a w szczególności spadkobierców Anny Wiaderek, poprzednich właścicieli przedmiotowej nieruchomości aby **w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosili się w tut. Sądzie i wykazali swoje prawa do nieruchomości gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości o ile zostanie udowodnione

OGŁOSZENIE PŁATNE

34295659



Zawiadomienie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości położonej w Zamościu, przy ul. Hrubieszowskiej

Prezydent Miasta Zamość zawiadamia,

że na wniosek PGE Dystrybucja S.A., z siedzibą w Lublinie przy ul. Garbarskiej 21A, zamierza ograniczyć, w drodze decyzji, na podstawie art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (j.t. Dz. U. z 2023 r., poz. 344 ze zm.) sposób korzystania z nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym, oznaczonej numerem 226/4, w arkuszu mapy ewidencyjnej 21, położonej przy ul. Hrubieszowskiej w Zamościu, przez udzielenie zezwolenia na wymianę przewodów jednego z dwóch istniejących torów linii napowietrznej 110 kV, demontaż przewodów fazowych AFL-6 240 mm² i ogromnowych typu OPGW 24J, wiszących nad ww. działką, oraz montaż nowych przewodów fazowych AFLs-10 300 mm² i przewodu ogromnowego typu OPGW 48J. Ograniczenie jest zgodne z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Miasta Zamościa i wynika z realizacji inwestycji polegającej na przebudowie istniejącej linii napowietrznej 110 kV relacji Zamość-Tomaszów Północ.

Wzywa się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, do zgłoszenia się, w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia niniejszego zawiadomienia, do Wydziału Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Zamość, ul. Kołtątaja 1, 22-400 Zamość, tel. 84 6772480. Po upływie tego terminu zostanie wszczęte postępowanie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z wyżej wymienionej działki.

Zwykłe zmęczenie czy wypalenie? Cienka granica

Noc przed powrotem do pracy do późna scrollujesz social media czy w nieskończoność przeglądasz internet? To może być jeden z pierwszych niepokojących sygnałów, że z twoją pracą jest coś nie tak.

ROZMOWA Z
ANDRZEJEM TUCHOLSKIM
psychologiem biznesu*

KASIA BIELECKA: Powroty bywają ciężkie, zwłaszcza te do pracy po urlopie. Czy jednak to nie jest normalne, że większości z nas zwyczajnie nie chce się do niej wracać?
ANDRZEJ TUCHOLSKI: Jest w 100 proc. normalne lekko nie chcieć wracać do pracy po wolnym. Często wcale nie chodzi o to, że potrzebujemy dalszego odpoczynku od pracy, tylko po prostu potrzebujemy odpoczynku jako takiego. Jesteśmy jako ludzie przeładowani obowiązkami. Dzisiejsze życie jest bardzo złożone, odgrywamy w nim dużo różnych ról, pewnie większość z nas dodatkowo śpi niewystarczająco i te problemy się nawarstwiają.

To gdzie leży różnica między zwykłym zmęczeniem a niechęcią do naszej pracy?
Pytanie, czy ktoś nie chce wracać do pracy, bo po prostu jeszcze by trochę poodpoczywał, czy też na samą myśl o powrocie do pracy go skręca. Wiemy, że sytuacja jest trudniejsza, gdy zaczyna się psychosomatyka, czyli pojawiają się fizyczne reakcje organizmu, np. ból brzucha. Albo gdy ktoś reaguje frustracją lub generuje sztuczne problemy, żeby gdzieś to napięcie upuścić.

A czy kiedy w ostatni dzień urlopu, czy nawet w niedzielę siedzimy już trochę bardziej spięci, podenerwowani, zaczynamy myśleć o pracy i obawiać się jutra – to jeszcze norma czy już nie?
To bardzo częste, ale niezdrowe. Nie powinno być normą. Przychodzi mi do głowy analogia, że z powrotem do pracy jest jak ze ściąganiem prania z suszarki. Wiadomo, że to musi być zrobione, ale istnieją trzy scenariusze tego, jak się do tego zabierzemy. Pierwszy jest taki, że idę i trochę nawet bezmyślnie, ale jednak to pranie ogarniam. Drugi scenariusz to wzdychanie, chodzenie wokół suszarki, ale ostatecznie zbieram się i robię, co trzeba. A wersja numer trzy jest taka, że reaguję np. płaczem na samą myśl, że mam kolejny obowiązek.

Czyli znowu psycholog mówi, że „to zależy”...
Ważna jest kwestia gradacji. Oczywiście najbardziej optymalnie byłoby reagować na obowiązki lub pracę w sposób pierwszy: „idę, robię, gotowe”. W końcu są pewne rzeczy, których nie powinniśmy ze sobą negocjować, jak mycie zębów, branie prysznica albo – no właśnie – zbieranie się do roboty. Opcja druga jest w miarę częsta i trzeba na nią uważać, chociaż nie powoduje jeszcze większych problemów, ale opcja numer trzy jest już bardzo niepokojąca.

I czym może się objawiać?
Na przykład przedłużamy w nieskończoność prysznic. Jesteśmy pod nim zablokowani do tego stopnia, że grozi nam to spóźnieniem, a my i tak nie potrafimy się ruszyć.
Albo jeśli ktoś noc wcześniej w nieskończoność przeciąga oglądanie serialu albo

scrollowanie social mediów, bo ma ochotę jeszcze trochę „mieć” ten wolny czas, bo tak bardzo nie chce kolejnego dnia.
Wtedy mówimy o czymś groźnym, możliwe, że o bardzo dużych kosztach psychicznych i niewystarczających zasobach.

I co wtedy?
Albo praca jest dla nas nieodpowiednia, pełnimy w niej funkcję, z którą się nie zgadzamy, jest toksyczna, i wtedy, chodząc do niej, ponosimy szalone koszty, na które nas psychoemocjonalnie nie stać, albo z pracą w zasadzie nie jest najgorzej, za to my jesteśmy bardzo wyczerpani i nawet najmniejszy koszt wydaje się niemożliwy do zapłacenia.

Problem w tym, że w dzisiejszym świecie, gdzie praca jednak jest nieodłącznym elementem naszej codzienności i często też elementem naszej tożsamości, trudno postawić granicę – to są moje prywatne problemy, które wpływają na pracę, albo trudności w pracy wpływają na życie osobiste.
Dlatego tak ważne jest rozpoznanie, która z opcji dotyczy naszej sytuacji. Bardzo trudno wyleczyć kontuzję źle dobraną rehabilitacją, podobnie jest ze stosowaniem nieodpowiednich narzędzi mentalnych. Czyli powstaje pytanie: czy w sumie lubimy swoją pracę, ale jesteśmy tak przemęczeni i mamy tak mało zasobów, że staje się ona problemem, czy też w zasadzie mamy sporo zasobów, tylko praca nas rujnuje? Najgorszy jest oczywiście scenariusz łączony.

Mówiliśmy o wypaleniu zawodowym i o chronicznym zmęczeniu. Te pojęcia często funkcjonują niemal naprzemiennie. Czy możesz powiedzieć, czym się one różnią?
Wypalenie zawodowe to już krok dalej od przedłużającego się, chronicznego zmęczenia. W grę wchodzi dodatkowo takie elementy jak między innymi: poczucie braku kontroli nad wydarzeniami, niewystarczające wynagrodzenie, konflikt wartości, niedopasowanie



Wielu menedżerów niestety umywa ręce i nie poczuwa się do roli sensotwórczej. Sądzę, że to ich najważniejsza funkcja, żeby zespół czuł, że ich zadania są po coś, do czegoś prowadzą

ANDRZEJ TUCHOLSKI

ról, brak zdrowej kultury zespołu, poczucie, że jest wiecznie źle. W przypadku długofalowego funkcjonowania w takich szkodliwych warunkach człowiek zaczyna odczuwać ogólne zniechęcenie, mieć zaburzoną samoocenę, może się pojawić depersonalizacja albo inne formy wyłączania się na rzeczywistość.

I ile z nas może się mierzyć z symptomami wypalenia albo nawet chronicznego zmęczenia?
Z badań cytowanych na łamach „Psychology Today” w artykule „New Study Shows We Are Overworked and Overwhelmed”, które bazowało na doświadczeniach amerykańskich pracowników i pracowniczek, wynika, że jedna osoba na trzy jest chronicznie przepracowana, z kolei ponad połowa badanych deklarowała, że w miesiącu poprzedzającym badanie czuła się przeładowana obowiązkami.

Myślisz, że w Polsce takie dane wyglądałyby podobnie?
Obawiam się, że tak.

Nie brzmi to za wesoło.
Są to mroczne statystyki, bo w życiu człowieka przeładowanego pracą zaburza się poczucie równości w życiu. A człowiek nie powinien się składać tylko z lęków o kondycję finansową i myśli o pracy. To jest patologia, coś niewyobrażalnie szkodliwego. Jeśli jesteśmy chronicznie przepracowani albo w skrajnych przypadkach wręcz wypaleni, to wtedy nie da się łagodnie myśleć o sobie, o swoich bliskich, o swoich pasjach. W takich warunkach możliwe jest współwystępowanie wielu różnych problemów naraz, co dodatkowo utrudnia wyjście z dolki, bo trzeba działać kompleksowo.

Czy w pracy ludzi opisanych w wyżej wspomnianym badaniu było coś charakterystycznego? Innymi słowy, czy możemy podać drogę czarnym scenariuszom, gdzie mamy niewiele zasobów, a praca jest dla nas dużym kosztem?
Tak, przepracowaniu lub wypaleniu podlegają ludzie, którym często przerywa się pracę, co jest dosyć charakterystyczne dla pracy zdalnej, bo tu jakiś call, tu chat, tu raport. Szkodzi również domykanie spraw po godzinach i poczucie tzw. głupiej pracy. Ludzie zaczynają się zastanawiać, czy ich praca faktycznie ma sens. I tutaj na przykład kluczowa powinna być rola menedżerów, żeby brali odpowiedzialność za to poczucie sensu w swoim zespole. Bez tego łatwo o stracenie serca do pracy.
Wielu menedżerów niestety umywa ręce i nie poczuwa się do roli sensotwórczej. Prywatnie sądzą, że to ich najważniejsza funkcja, by przekładali z korporacyjnego na ludzkie, żeby zespół czuł, że ich zadania są po coś, do czegoś prowadzą.
Ludzie chronicznie zmęczeni zmagają się też często np. z multitaskingiem, który nigdy nie działa. To dosyć mocno zakorzeniona bujda w myśleniu o produktywności.



• **Jeśli ktoś w nieskończoność przeciąga oglądanie serialu albo scrollowanie social mediów, bo tak bardzo nie chce kolejnego dnia – wtedy mówimy o czymś groźnym**

Jak to? Przecież to skarb mieć wielozadaniowego pracownika...
Wielozadaniowego tak, bo wtedy można mu dużo powierzyć, ale często oprócz różnych kompetencji wymagane jest też używanie tych kompetencji... naraz. Multitasking co prawda istnieje, ale w bardzo ograniczonym zakresie. Na przykład potrafimy prowadzić samochód i słuchać podcastu albo gotować i prowadzić rozmowę przez telefon. Niestety, nie da się za to na spotkaniu robić prezentacji, pisać z kimś na chacie i jeszcze brać udziału w dyskusji. Nie wyjdzie nam żadna z tych rzeczy.
Nasza uwaga raczej nie podzieli się na te trzy rzeczy, tylko będzie bardzo szybko sekwencyjnie przeskakiwać z zadania A do B i C, i z powrotem. W efekcie oprócz źle wykonanych zadań dojdzie nam jeszcze wycieńczenie poznawcze.

Wielozadaniowość, praca po godzinach, poczucie braku głębszego sensu to w wielu pracach chleb powszechny. Wynikałoby z tego, że to nie my powinniśmy zmienić pracę, ale praca powinna się zmienić dla nas.
Zgadzam się. Jedną z cech pracy w późnym kapitalizmie jest właśnie to, że nawarstwiają się zadania, których złożoność rośnie i rośnie. A my nie jesteśmy w stanie robić pięciu czy sześciu różnych rzeczy w ciągu jednego dnia. To znaczy jesteśmy, gdy mowa np. o rozstawieniu sprzętu do malowania, pomalowaniu mieszkania i posprzątaniu, bo to dalej są czynności, które wymagają podobnej formy skupienia. Podobnie jest z całym dniem spotkań na ten sam, rozbudowany temat. Człowiek nie przeskakuje w inną wrażliwość, w inną wiedzę.
W gospodarce opartej na informacji, czyli tak, jak działa dzisiaj bardzo dużo firm, to, co nas najbardziej zabija, to to, że musimy przeskakiwać w różne skojarzenia, w różne wrażliwości. Raz myśleć bardziej prokliencko, raz bardziej jak designer o raporcie, raz bardziej pod zarząd, a potem jeszcze jak finansista. Jest to po prostu bardzo źle zorganizowana praca.

Przez konkretne firmy?
To niestety ogólnie przyjęta praktyka, że pracownikowi wylicza się obowiązki bez brania

Mroczne statystyki

1

OSOBA
• na 3 jest chronicznie przepracowana. Tak wynika z badań przeprowadzonych w USA. W Polsce może być podobnie



pod uwagę czasu potrzebnego na to, by przedstawić się pomiędzy różnymi sprawami. Czyli w teorii w ciągu ośmiu godzin powinniśmy w skupieniu pracować równe osiem godzin – co jest praktycznie niemożliwe, ale w teorii brzmi świetnie. Przecież jeśli maszyna w fabryce najpierw robi jedną rzecz, a potem ma zacząć produkować drugą, to w tej fabryce jest przewidziany czas na przygotowywanie tej maszyny do zmiany w produkcji.

I człowiek jest jak taka maszyna?
W przypadku ludzi mamy takie życzeniowe, zupełnie nieprawdziwe przekonanie, że jeśli ktoś przez trzy godziny myślał bardziej finansowo, to wystarczy, że pstryknie palcami, wypije kawę i magicznie stanie się gotowy do myślenia o marketingu. To tak nie działa. Człowiek musi się skupić, zebrać myśli, jak to się mówi: przetrwać pewne kwestie i dopiero wtedy będzie gotów działać dalej.

Wspomniałeś wcześniej o zasobach psychicznych, które pozwolą nam funkcjonować nawet w środowisku, które jest nie do końca sprzyjające. Co to właściwie jest?
O zasobach najlepiej myśleć jak o paliwie. Jeśli ktoś radzi sobie z emocjami i działa raczej w zgodzie ze sobą, to wtedy pójdzie do pracy, którą się lubi, może kosztować, powiedzmy 100 zasobów. A jeśli tej pracy się nie lubi, jest krzywdząca, to nawet pomimo niezłej kondycji psychoemocjonalnej taka praca będzie kosztować 500 zasobów.

Pojemność i odnawianie się naszego baku na paliwo też odgrywa ważną rolę. Jeśli przeciętny dzień kosztuje nas 1000 zasobów, a my dzięki odpoczywaniu i spaniu co noc odzyskujemy 1100 zasobów – starczy nam na wszystko. Jeśli zaś doskwiera nam chroniczny stres i mamy problemy ze spaniem, będziemy odzyskiwać raptem 700 zasobów. Wtedy zaczyna się życie na kredyt, co krótkoterminowo jest możliwe, ale długoterminowo prowadzi do wielu różnych problemów i krzywd.

I teraz kluczowe pytanie: czy nad możliwościami naszych zasobów można pracować?

Tak, można. Jest to dosyć złożona sprawa, która zależy od wielu naszych cech, np. temperamentu, ale jest możliwe zarówno sprawienie, by rzeczy kosztowały mniej, jak i odpoczywanie tak, by co rano mieć więcej. Krok pierwszy za to zawsze wygląda tak samo: po prostu na chwilę odpuścić oraz zadbać o sen.

I to wszystko? Cała tajemnica?

To wbrew pozorom wcale nie jest takie łatwe. Bardzo często ludzie, którzy chcą odpocząć, wpadają w taką odwróconą pułkę, że skoro mam wolne, to odwiedzę znajomych, pójdę do parku i do muzeum, a potem zobaczę się z rodziną.

Z perspektywy naszego mózgu taki dzień jest bardzo podobny do pracy w firmie. Plan, bieganie, szukanie miejsc parkingowych. A każdy z nas potrzebuje dnia rozprężenia, bez presji.

To jest oczywiście trudne w organizacji, szczególnie gdy ma się dzieci, inaczej wszyscy byśmy tak w kółko robili. Jest jednak wykonalne. I bardzo potrzebne. Krok pierwszy: dać sobie nieco bez troski.

I jak taki odpoczynek mógłby wyglądać? Nie może to być czas, który zwyczajowo rozumiemy jako produktywny, kiedy się doszkalamy czy nadrabiamy zaległości, ale nie możemy go też spędzić na scrollowaniu telefonu. Czyli co robić?

Najlepiej to ujął Quebonafide w popularnej piosence „Tamagotchi”, którą nagrał razem z Taco Hemingwayem: „W życiu przecież chodzi o to, żeby głównie żyć”. W taki dzień albo chociaż popołudnie róbmy to, na co akurat mamy ochotę. Bez planów, bez oczekiwań, bez wymagania. Jeśli skończy się kilkoma godzinami gapienia się w ścianę, to to najwidoczniej też było nam potrzebne.

A jeśli nawet pomimo tego odpoczynku czujemy, że coś jest nie tak? Kiedy warto pomyśleć nie o zmianie pracy w sensie przeniesieniu z firmy A do firmy B, ale w ogóle o całkowitej zmianie ścieżki zawodowej?

Jeśli nasza sytuacja jest naprawdę trudna, to zdrowe sposoby na odpoczynek i radzenie sobie z emocjami nie zadziałają. Czyli kiedy np. mimo poświęcania czasu na hobby, ruch czy odpoczynek z bliskimi wciąż czujemy niepokój na myśl o pracy. Wtedy potrzebne są większe ruchy.

Wierzę, że warto też dzisiaj pomyśleć o tym, że wiele zasad tego świata mocno się chwieje. Dzisiaj nawet osoby podążające tymi najbezpieczniejszymi trajektoriami kariery mogą zostać z jakiegoś powodu zwolnione. Bo globalizacja, bo sztuczna inteligencja, bo inna zmiana na rynku pracy... Co tydzień powstaje jakieś nowe zagrożenie.

Więc co teraz? Skoro nic nie jest pewne, to nie warto podążać tymi utartymi ścieżkami?

Ważniejsze niż kiedykolwiek staje się zadawanie sobie pytań: czy to, co robię, chociaż po części jest po mojemu? Bo skoro i tak rynkiem pracy targa duża niepewność, to nie ma już aż takiego sensu, by grać asekuracyjnie i pod rynek. Czterdzieści lat temu ktoś mógł dzięki takiej strategii zbudować sobie bardzo stabilne życie. A dziś?

Jeśli i tak wszystko jest ryzykowne, to przynajmniej ryzykujmy po coś, co będzie dla nas cenne. Wtedy w przypadku problemów lub turbulencji będziemy chociaż czuli, że było warto spróbować. ●

Rozmawiała **Kasia Bielecka**

***Andrzej Tucholski** – psycholog biznesu zajmujący się funkcjonowaniem w późnym kapitalizmie. Twórca koncepcji osoby wysokosprawczej. Autor kilku książek i kursów, a także prowadzący podcast o odwadze emocjonalnej. Trzy razy zaproszony na konferencje TEDx.



WSPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU:
Przyjaciele to nowa rodzina

KATARZYNA SMUTNIAK:
Nie mam ochoty być grzeczną

ANNA DYMNA:
Umiem wszystko przeżyć

KATARZYNA BONDA:
Nie przyjaźnię się z mężczyznami

wysokie obcasy extra

Deweloper: W Polsce wciąż brakuje mieszkań



FOT. Cezary Aszkiewicz / AGENCJA WYBORCZA.PL

– To przykre, że młode osoby, które uczciwie pracują, płacą podatki, nie mogą sobie pozwolić na zakup własnego mieszkania na rozsądnych zasadach – mówi Józef Wojciechowski, przewodniczący Rady Nadzorczej J.W. Construction.

ROZMOWA Z
JÓZEFEM WOJCIECHOWSKIM*

JUSTYNA SOBOLAK: Na rynku nieruchomości mamy czas wyczekiwania. Nowy rząd i nowe pomysły. „Bezpieczny kredyt 2 proc.” został oficjalnie zakończony, a w zamian obiecane jest nowe wsparcie. Gratulował pan przewodniczącemu Koalicji Obywatelskiej pomysłu kredytu 0 proc. Będzie jednak program w nieco innej formule.

JÓZEF WOJCIECHOWSKI: Tak, gratulowałem i nadal kibicuję takim pomysłem, ale jestem za tym, by wszelkie tego typu projekty planować z głową. Doskonałą lekcją dla rządu jest wprowadzony w pośpiechu program „Bezpieczny kredyt 2 proc.”. Zelektryzował rynek mieszkań, w krótkim czasie mocno przerzedził ofertę deweloperów i owszem, dzięki niemu tysiące osób znalazło wymarzone mieszkanie, deweloperzy podbijają z zadowoleniem słupki sprzedaży, ale efekt jest taki, że, po pierwsze: pogłębia to lukę podażową, a po drugie: przelożyło się to na wzrost cen mieszkań.

Dlatego w pierwszej kolejności warto jednak pomyśleć o rozwiązaniach, które ograniczą problem ogromnego niedoboru mieszkań wynikającego m.in. z małej podaży coraz droższych gruntów. Mam tu na myśli np. inny pomysł Koalicji Obywatelskiej, czyli uwolnienie gruntów z Krajowego Zasobu Nieruchomości. Więcej gruntów to więcej inwestycji. Kolejny problem: trzeba realizować te inwestycje szybciej, procedury ciągnąć się obecnie w nieskończoność. Liczymy na to, że tu akurat trochę pozytywnych zmian wprowadzą przepisy dotyczące planowania przestrzennego.

Nowe rozwiązanie jest tak skonstruowane, by nie mogli korzystać z niego najbogatsi. Ma pojawić się dopiero w połowie

roku. Co do tego czasu będzie działo się na rynku?

– Nie sądzę, by okres przejściowy rzutował mocno na rynek mieszkaniowy, oczywiście pod warunkiem, że nie powrócą czasy wysokiej inflacji. Pamiętajmy, jak wyglądał rynek na długo przed „Bezpiecznym kredytem 2 proc.”, w czasie pandemii i potem, po wybuchu wojny w Ukrainie. Podczas gdy klienci kredytowi mierzyli się z kolejnymi ograniczeniami, bardzo niekorzystnymi warunkami kredytowania, rynek opierał się praktycznie w całości na klientach gotówkowych.

Tak jak już wspominałem, w Polsce cały czas brakuje mieszkań, jeśli młodzi ludzie nie mogą kupić nieruchomości na własne potrzeby, co jest bardzo niesprawiedliwą sytuacją i nie powinno tak być, kierują się na rynek najmu, gdzie takie mieszkanie zapewnia im inwestor. Jeśli w miejscu zakończonego „Bezpiecznego kredytu 2 proc.” nie pojawi się żaden program bądź program obwarowany wieloma kryteriami, zapewne rynek ponownie będzie zdominowany przez klientów gotówkowych.

Poza tym nie każdy mógł skorzystać z „Bezpiecznego kredytu 2 proc.”, mamy też masę klientów zaciągających kredyty na innych zasadach. Tak czy siak, popyt się ustabilizuje po szaleństwie zakupów mieszkaniowych, z jakim mierzymy się obecnie.

A J.W. Construction na „Bezpiecznym kredycie 2 proc.” skorzystało?

– Zdecydowanie, zwłaszcza w końcówce roku. Od momentu uruchomienia rządowego programu na rynek ruszyła fala klientów, którzy wstrzymywali się przez długi czas z zakupem mieszkania z racji bardzo niekorzystnych warunków kredytowania. Im bliżej końca roku, tym bardziej dynamicznie rosła nam sprzedaż. Pracownicy naszych biur sprzedaży zdecydowanie mieli w końcówce roku co robić.

Inwestorzy też są aktywni?

– Staramy się dywersyfikować portfel – lokale inwestycyjne zawsze były jego ważną częścią. Na tę chwilę mamy podobną liczbę klientów nabywających nieruchomości inwestycyjne oraz tych kupujących mieszkania na własny użytek. Ci pierwsi byli zdecydowanie bardziej aktywni w pierwszym półroczu 2023. Klienci indywidualni ruszyli na zakupy wraz ze startem „Bezpiecznego kredytu 2 proc.”. Dominowali zakupowo zwłaszcza w III i IV kwartale.

Pamiętajmy też, że koniec roku to dla wielu przedsiębiorców czas optymalizacji podatkowej. Dlatego już w grudniu widzieliśmy skok zainteresowania apartamentami inwestycyj-

nymi, które są atrakcyjnym kąskiem, bo można je sobie odliczyć od podatku.

Dużo jest hurtowych zakupów?

Zdarzają się. Mamy przykłady polskich przedsiębiorców, którzy kupili u nas wiele lokali w pakiecie – wybierają oni głównie lokale inwestycyjne z możliwością odliczenia 23 proc. VAT. Mamy też klientów indywidualnych, którzy kupują kilka mieszkań, ale stawiają przy tym na dywersyfikację swojego portfela, tzn. nabywają nieruchomości w różnych inwestycjach, w różnych miastach.

Inwestorów zatrzyma wyższy podatek uchwalony przez PiS przy zakupie większej liczby mieszkań?

– Moim zdaniem wyższy podatek jest wymierzony głównie w fundusze kupujące mieszkania hurtowo, w ramach jednej inwestycji. Inwestorzy postawią na różnicowanie portfela mieszkań w różnych inwestycjach.



Doskonałą lekcją dla rządu jest wprowadzony w pośpiechu program „Bezpieczny kredyt 2 proc.”. Jego efekt był taki, że pogłębił lukę podażową i zwiększył wzrost cen mieszkań

*** Józef Wojciechowski**

• Znany przedsiębiorca i menedżer, założyciel firmy J.W. Construction Holding SA i jej główny udziałowiec. Z wykształcenia ekonomista. Pierwszą firmę w branży deweloperskiej prowadził na Florydzie. Po 15 latach pobytu za granicą wrócił do kraju i w 1993 roku założył J.W. Construction. W 2010 roku był dziesiąty na liście najbogatszych Polaków w rankingu „Forbesa”, w kolejnych latach spadał w zestawieniu, by znaleźć się na 88. pozycji w 2021 roku z kwotą 749 mln zł, a rok później zniknąć zupełnie z pierwszej setki bogaczy. ●

PiS wzięło się także za patodeweloperkę. Nowe inwestycje będą musiały powstawać w większej odległości od budynków produkcyjnych i magazynowych, ale też od innych bloków. Będą musiały mieć określonej wielkości place zabaw i tereny zielone. W określonej odległości od siebie będą musiały znajdować się także balkony. Czy te zmiany wpłyną na działanie J.W. Construction?

– Myślę, że zdążymy z większością pozwoleń na budowę do kwietnia 2024 roku, czyli do czasu, kiedy zaczną obowiązywać te przepisy. Zmiany te nie będą więc dotyczyły naszych najbliższych inwestycji, jednak nie można nie wspomnieć, że będzie to kolejny czynnik wpływający na zwiększenie kosztów. Mniej metrów kwadratowych do sprzedaży to większy udział kosztu działki w cenie mieszkania.

Skoro jesteśmy już przy cenach. Te gwałtownie wzrosły w 2023 roku. Jak będą kształtowały się w 2024 roku?

– Nic nie wskazuje na to, by ceny mieszkań miały się ustabilizować. Zaczniemy od wspomnianej już luki podażowej i małej dostępności gruntów. Grunty pod inwestycje są wystawiane na sprzedaż w zawrotnych kwotach. Dodajmy do tego ogólny wzrost kosztów realizacji inwestycji, wydłużające się procedury, które trzeba dopiąć przez startem projektu. To wszystko kosztuje. Rosną ceny energii, koszty finansowe, koszty pracownicze. Nowe regulacje, choć oczywiście są potrzebne, też odbijają się na cenach mieszkań.

Skoro taniej nie będzie i przy scenariuszu, że nie będzie programu wspierającego młodych ludzi, to mieszkania staną się dostępne tylko dla inwestorów i najbogatszych.

Od początku 30-letniej historii J.W. Construction przyświecał mi cel, by jak najwięcej osób w Polsce znalazło swoje wymarzone mieszkanie. Ostatnie lata zawirowań gospodarczych, pandemii, drakońskich wręcz warunków kredytowania, inflacji i drastycznych wzrostów cen pokazały, że te poszukiwania są niestety poza zasięgiem wielu osób. Zwłaszcza tych młodych.

Naprawdę przykro patrzy się na to, że młode osoby, które uczciwie pracują, płacą podatki, nie mogą sobie pozwolić na zakup własnego mieszkania na rozsądnych zasadach. Nie może być tak, że w ciągu kilku miesięcy rata kredytu rośnie o połowę.

Zmierzam do tego, że zmiany na rynku nieruchomości, które mam nadzieję, wprowadzi nowy rząd, będą wspomagały przede wszystkim młodych ludzi, młode rodziny w przejściu na swoje. ●

Rozmawiała **Justyna Sobolak**

Przyczyny ubóstwa Filipin leżą w kolonializmie

Rodino Sawan zakłada drucianą uprząż i mocno zapiera się stopami w błotnistą ścieżkę biegnącą przez skąpaną w upale plantację. W końcu rusza do przodu, z wysiłkiem ciągnąc ładunek: 25 kiści świeżo zerwanych bananów.

Peter S. Goodman

The New York Times

Sawan (55 l.), ojciec pięciorga dzieci, sześć dni w tygodniu hołuje do pobliskiego zakładu przetwórczego ważące po niemal 230 kg partie owoców. Często robi to nawet wtedy, gdy nad głową latają rozpylające pestycydy samoloty. Wraca do domu z bólem pleców i dziennym wynagrodzeniem wynoszącym 380 peso filipińskich (około 6,80 dolara).

Pewnego dnia, w 2022 roku, szefowie plantacji postanowili go zwolnić. Następnie zatrudnili go z powrotem, na to samo stanowisko. Tyle tylko że obniżyli mu wynagrodzenie o 25 proc.

– Teraz ledwo nas stać na ryż – powiedział Sawan. Mimo to nadal zjawia się na plantacji, pogodzony z rzeczywistością: na wyspie Mindanao, podobnie jak w większości wiejskich regionów Filipin, to często jedyne dostępne zatrudnienie.

– To zniewaga – stwierdził. – Ale nie ma innej pracy, więc co mogę zrobić?

Desperacja, jaką czują dziesiątki milionów bezrolnych Filipińczyków, wynika po części z polityki narzuconej przez mocarstwa, które przez stulecia kontrolowały archipelag – najpierw Hiszpanię, a potem Stany Zjednoczone.

TU AZJATYCKIEGO SKOKU GOSPODARCZEGO NIE WIDAĆ

W regionie, który – dzięki sektorowi wytwórczemu – odnotował ostatnio gwałtowny wzrost gospodarczy, Filipiny zdecydowanie się wyróżniają. To kraj, który w dalszym ciągu w dużym stopniu jest uzależniony od rolnictwa, co jest dziedzictwem rządów zewnętrznych. Prawie 80 lat po uzyskaniu niepodległości to era kolonialna nadal kształtuje strukturę jego gospodarki.

Ponieważ Stany Zjednoczone zdecydowały się nie angażować w redystrybucję ziemi na dużą skalę, rodziny współpracujące z władzami kolonialnymi zachowały oligarchiczną kontrolę nad ziemią i dominują w sferze politycznej. Polityka, której celem było uzależnienie kraju od amerykańskich towarów, pozostawiła Filipiny ze znacznie mniejszą bazą przemysłową, niż miało to miejsce w przypadku wielu gospodarek Azji.

– Po II wojnie światowej Stany Zjednoczone wymusiły reformę rolną w wielu krajach regionu, w tym w Japonii – powiedział Cesi Cruz, politolog na Uniwersytecie Kalifornijskim. – Ale w przypadku Fi-

lipin było inaczej – kraj ten walczył po tej samej stronie, więc Stany nie chciały karać ekonomicznie swojego sojusznika poprzez narzucenie mu rozmaitych ograniczeń.

W ciągu ostatniego półwiecza przywódcy znacznej części krajów Azji Wschodniej i Południowo-Wschodniej realizowali strategię rozwoju, która setki milionów ludzi wyrwała z nędzy. Postawiono na inwestycje zagraniczne, które miały zbudować przemysł zorientowany na eksport. Rolnicy dzięki pracy w fabrykach uzyskali większe dochody, wytwarzając podstawowe dobra takie jak tekstylia i odzież, a następnie elektronikę, chipy komputerowe i samochody.

Jednak w większej części Filipin miejsca pracy w fabrykach są dostępne dla nielicznych, przez co bezrolni chłopcy są zdani na łaskę zamożnych rodzin kontrolujących plantacje.

Według danych Banku Światowego przemysł stanowi tu zaledwie 17 proc. gospodarki, w porównaniu z 26 proc. w Korei Południowej, 27 proc. w Tajlandii i 28 proc. w Chinach. Nieco wyższy udział mają nawet takie kraje jak Sri Lanka (20 proc.) i Kambodża (18 proc.), dwa najbardziej ubogie kraje Azji.

Niedobór miejsc pracy w sektorze produkcyjnym i zaburzona dystrybucja gruntów to kilka z powodów, dla których kraj posiadający jedno z najżyźniejszych gleb na Ziemi nadal nęka głód. I pomaga zrozumieć, dlaczego mniej więcej jedna piąta tego 117-milionowego narodu żyje na granicy ubóstwa i prawie dwa miliony Filipińczyków pracuje za granicą – od placów budowy w krajach Zatoki Perskiej po statki i szpitale na całym świecie – wysyłając do domów ratujące życie zastrzyki gotówki.

– Filipińczycy to produkt eksportowy – powiedział Ronald U. Mendoza, ekspert ds. rozwoju międzynarodowego na Uniwersytecie Ateneo w Manili. – To klasa średnia, którą powinniśmy mieć w kraju.

Ci, którzy pozostają w domu, na wsiach, zazwyczaj sadzą i zbierają ananasy, kokosy i banany, pracując głównie na rzecz bogatych, wpływowych rodzin – posiadaczy ziemskich.

„KTO JEST WŁAŚCICIELEM ZIEMI?”

Plantacja, na której pracuje Sawan, jest kontrolowana przez Lapanday Foods, firmę eksportującą banany i ananasy do bogatych krajów Azji i Bliskiego Wschodu. Jej założyciel Luis F. Lorenzo senior był gubernatorem Davao del Sur, prowincji Min-



• Członkowie plemienia Manobo w prowizorycznym schronisku w Bukidnon na Filipinach

FOT. JES AZNAR/THE NEW YORK TIMES

danao oraz dyrektorem wyższego szczebla w Del Monte, międzynarodowym konglomeracie przetwórstwa owocowego. Jego syn Luis P. Lorenzo Jr., znany jako Cito, to były sekretarz rolnictwa Filipin.

Najstarsza córka założyciela Regina Angela Lorenzo, znana jako Rica, nadzoruje Lapanday z biura korporacyjnego w stolicy Filipin, Manili. Siedziba znajduje się w dzielnicy pełnej pięciogwiazdkowych hoteli, eleganckich restauracji i salonów oferujących luksusowe samochody. Swoją rodzinę określa jako „drobnego gracza” w agrobiznesie.

– Zatrudniamy ludzi – powiedział. – Placimy podatki. Można powiedzieć, że ziemię wykorzystujemy w sposób produktywny.

Jej siostra Isa Lorenzo jest właścicielką galerii sztuki w Manili i na dolnym Manhattanie – Silverlens New York – gdzie prezentuje prace współczesnych artystów z Azji Południowo-Wschodniej. Inauguracyjna wystawa, jaka miała miejsce jesienią ubiegłego roku, zwróciła uwagę na „kwestie dotyczące środowiska, społeczności i rozwoju”, w tym na pytanie: „Kto jest właścicielem ziemi?”.

„TAM POCHOWANI SĄ NASI PRZODKOWIE”

Spory o to, kto jest właścicielem ziemi, dominują w życiu Manobo, rdzennego plemienia zamieszkującego wyżyny środkowego Mindanao.

Przez pokolenia członkowie społeczności mieszkali na brzegach rzeki Pulangi, w cieniu drzew tekowych i mahoniowych. Zbierali

maniok, polowali na dziki i łowili ryby z rzeki. Wodę czerpali z nieskażonych źródeł.

– Tam są pochowani nasi przodkowie – powiedział przywódca gminy, 49-letni Rolando Anglao. – To ziemia, którą po nich odziedziczyliśmy.

– To tam – wskazał drugą stronę ruchliwej autostrady. Ale las dawno zniknął. Na jego miejscu pojawiła się plantacja ananasów rozciągająca się na ponad 1200 hektarów. Teren, którego pilnuje uzbrojona brygada ochroniarzy, ogrodzono drutem kolczastym.

Według Anglao to rodzina Lorenzo przejęła ziemię plemienia. Pewnego ranka, w lutym 2016 roku, około 50 mężczyzn przybyło ciężarówkami i zaczęło strzelać z karabinów w powietrze, co wywołało panikę i ucieczkę 1490 członków plemienia – powiedział.

Anglao, jego żona i ich dwaj synowie należą do 100 rodzin mieszkających w chatkach zbudowanych z plastiku i blachy, stojących na poboczu autostrady. Wodę czerpią z płytkich studni skażonych chemikaliami spływającymi z okolicznych plantacji – dodał. Dzieci często chorują na czerwonkę amebową.

Trąbiące klaksonami traktory jeżdżą o każdej porze dnia i nocy, przewożąc do zakładów przetwórczych trzcinę cukrową i ananasy.

Przez lata plemię bezskutecznie próbowało przekonać lokalnych prokuratorów do postawienia zarzutów Pablowi Lorenzowi III, prezesowi lokalnej firmy kontrolującej plantację i – nieprzypadkowo – burmistrzowi pobliskiego miasta Quezon.

W tym roku Manobo uzyskali od Krajowej Komisji ds. Rdzennej

Ludności, organu rządowego, prawa własności. Ale komisja jeszcze tego formalnie nie zarejestrowała. Tymczasem Lorenzo oskarżył ich o wspieranie powstańców, Nowej Armii Ludowej, powiedział Ricardo V. Mateo, prawnik z biura komisji w Cagayan de Oro. Uniemożliwiło to przejęcie ziemi i spowodowało wszczęcie dochodzenia przez filipińskie wojsko.

INŻYNIERIA KOLONIALNA

To nie Amerykanie stworzyli nierówności, które dzisiaj definiują gospodarkę Filipin.

To władze hiszpańskie pozwoliły chrześcijańskim misjonarzom na przejmowanie ziemi, zmuszając jednocześnie tubylców do wnoszenia uciążliwych opłat.

Jednak po zajęciu archipelagu przez Stany Zjednoczone, po wojnie z Hiszpanią w 1898 roku, administracja kolonialna – poprzez politykę handlową – zabetonowała istniejące nierówności.

Filipińskie firmy z sektora agrobiznesu uzyskały bezcłowy dostęp do amerykańskiego rynku w zamian za prawo do bezcłowego eksportu na Filipiny. Natomiast cła nałożone na inne kraje nie dopuszczały do tego rynku produktów z innych części świata.

Stany Zjednoczone wykorzystały Filipiny jako laboratorium do testowania polityki gospodarczej, która budziła kontrowersje w kraju. Chodziło przede wszystkim o sztywne powiązanie wartości krajowej waluty ze złotem, powiedział Lisandro Claudio, historyk z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley. Utrzymywało to peso filipińskie na silnym poziomie w stosunku do dolara, obniżając ceny amerykańskich towarów i zniechęcając do tworzenia krajowego przemysłu.

FILIPINY INNOWACJE OMIJAJĄ

Tymczasem wpływowym i zamożnym rodzinom kontrolującym biznes brakowało motywacji do wprowadzania innowacji – w przeciwieństwie do ościennych gospodarek, gdzie redystrybucja gruntów wygenerowała presję na podejmowanie ryzyka i eksperymentowanie.

– Wtedy zmusza się następne pokolenie do zastanowienia się: «Co możemy zrobić, aby być bardziej konkurencyjnym?» – powiedział Norman G. Owen, historyk ekonomii związany z Uniwersytetem w Hongkongu. – Ale na Filipinach Stany Zjednoczone tego nie zrobiły; nie zrobili tego także sami Filipińczycy. Tak więc jesteśmy w tym miejscu, w którym jesteśmy. ●

Ten artykuł pierwotnie ukazał się w „The New York Times”.
© 2023 The New York Times Company

Tłum. Małgorzata Halaba

Polityka mieszkaniowa

Krajowy Zasób Chomikowania

Prokuratura sprawdzi, co się (nie) działo w Krajowym Zasobie Nieruchomości.

Justyna Sobolák
GRAFIKA: Katarzyna Korzeniowska

Katarzyna Pelczyńska-Nałęcz, ministra funduszy i polityki regionalnej, złożyła zawiadomienie do prokuratury w sprawie funkcjonowania Krajowego Zasobu Nieruchomości. Na Wyborcza.biz wielokrotnie pisaliśmy o nieprawidłowościach w działaniu KZN. Przypomnijmy: instytucja została powołana przez rząd Prawa i Sprawiedliwości w 2017 r., by rozkręcić „Mieszkanie plus” – flagowy program mieszkaniowy partii, który miał zapewnić setkom tysięcy Polaków dostęp do tanich mieszkań.

Informacje o złożonym zawiadomieniu podała na platformie X (dawny Twitter) Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej. „Wystąpiłam do Rzecznika Dyscypliny Finansów Publicznych ws. naruszeń, które miały miejsce w KZN. Przekażę też do Prokuratora Generalnego list od sygnalistów ws. naruszeń praw pracowniczych, do których miało dojść w tej instytucji” – podała Pelczyńska-Nałęcz.

AMBITNE PLANY

– Ustawa o Krajowym Zasobie Nieruchomości umożliwi wykorzystanie pod budownictwo mieszkaniowe gruntów należących do skarbu państwa – mówił ówczesny minister infrastruktury i budownictwa Andrzej Adamczyk.

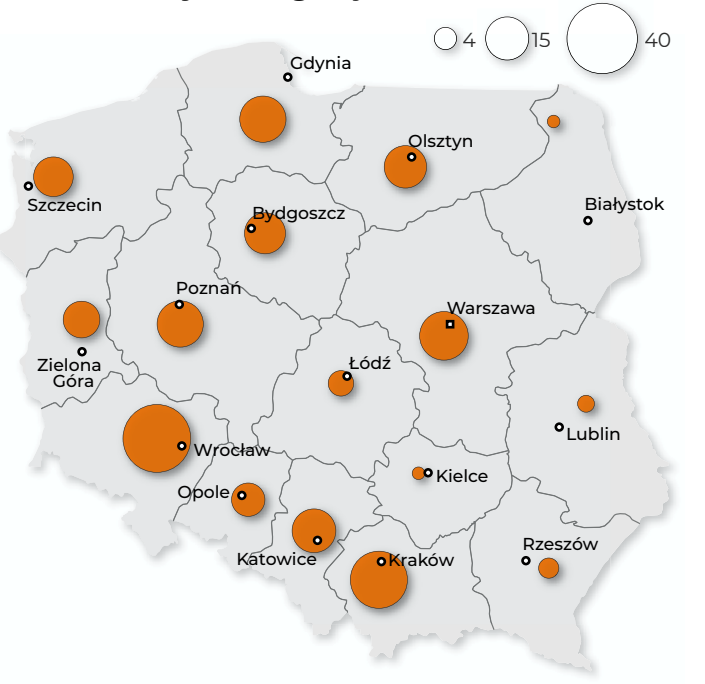
KZN miał gospodarować nieruchomościami skarbu państwa i przeznaczać je pod budowę mieszkań z atrakcyjnymi czynszami. Do tej instytucji miały być przekazywane informacje o nieruchomościach skarbu państwa, którymi gospodarują Agencja Nieruchomości Rolnych, Lasy Państwowe, Agencja Mienia Wojskowego oraz starostowie i prezydenci miast na prawach powiatu. KZN miał te informacje weryfikować i decydować, co można wykorzystać na cele mieszkaniowe.

„W praktyce oznacza to, że KZN będzie mógł przekazywać nieodpłatnie grunty np. gminom, które budowałyby na nich mieszkania chronione, noclegownie i schroniska dla bezdomnych oraz ogrzewalnie. Na gruntach otrzymanych z KZN gminy będą mogły budować czynszowe mieszkania komunalne, media (np. wodociągi, kanalizacja) i drogi służące społeczności lokalnej” – obiecywano.

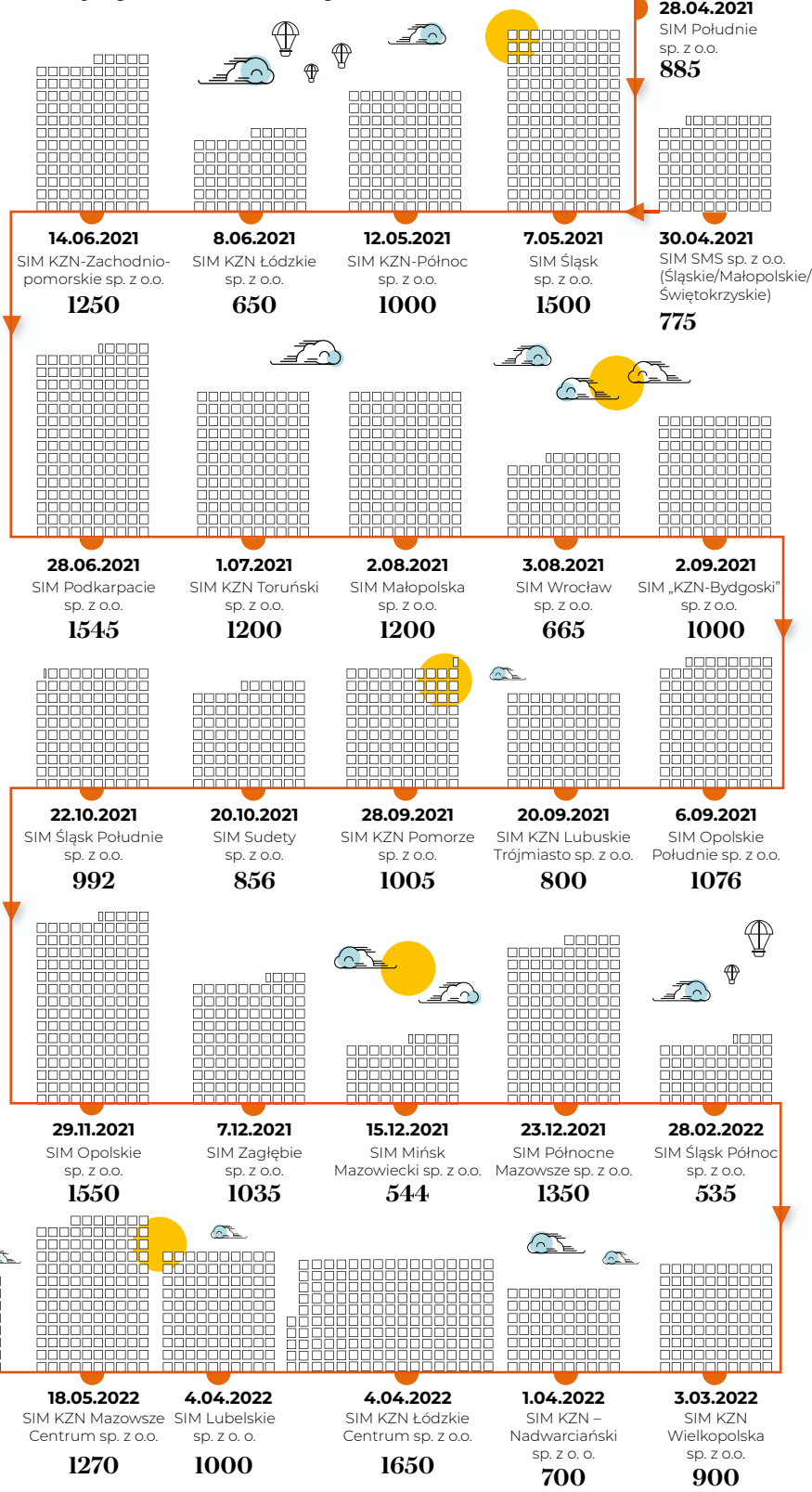
Co więcej, KZN miał też nadzorować najem, a zwłaszcza wysokość czynszów. Chodziło o to, aby opłaty ponoszone przez najemców nie przekraczały wysokości określonych w przepisach. Za naruszenie wymogów do-

Działania, jakie podjęła Katarzyna Pelczyńska-Nałęcz mogą być pierwszym krokiem do wprowadzenia zmian w KZN

Zasoby KZN wg województw



Planowane inwestycje Społecznych Inicjatyw Mieszkaniowych (d. TBS-sów)



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁA: KZN, MFIPR, GEOPORTAL.PL

tyczących wysokości czynszu przewidziano kary administracyjne.

TRZY LATA BEZ ŻADNYCH DZIAŁAŃ

Obietnice były oczywiście na wyrost, co pokazał w 2022 r. raport Najwyższej Izby Kontroli. Wynikało z niego, że od początku funkcjonowania KZN do czasu zakończenia kontroli (30 czerwca 2021 r.) do Zasobu przejęto 150 nieruchomości (o łącznej powierzchni 949 ha) spośród planowanych w tym okresie 271 nieruchomości. Plan wykonano więc tylko w 55 proc.

Raport NIK wykazał, że KZN długo nie był w stanie podejmować jakichkolwiek decyzji, bo nie miał ustawowych organów: rady nadzorczej (powołano ją dopiero 30 sierpnia 2019 r.) oraz prezesa (powołano go 19 marca 2020 r.), odpowiedzialnych za przygotowywanie i zatwierdzanie dokumentów.

W efekcie Krajowy Zasób Nieruchomości przez blisko trzy lata nie przeznaczył żadnej nieruchomości na cele budownictwa mieszkaniowego lub na realizację uzbrojenia technicznego gruntów. Pierwszą umowę dotyczącą przekazania nieruchomości z zasobu na realizację inwestycji mieszkaniowych zawarł 9 lipca 2020 r. z Regionalnym Funduszem Gospodarczym SA w Częstochowie.

ZAROBKI O 500 PROC.

Do sprawy odniósł się na konferencji prasowej Donald Tusk. – Pani minister Pelczyńska-Nałęcz poinformowała o dziwnych praktykach, które doprowadziły do dyskretnego, ale niezwykle czytelnego buntu pracowników, którzy poinformowali o fatalnych praktykach, jakie miały miejsce w tej instytucji – mówił.

Podkreślił, że przypomina to sytuację z mediami publicznymi. – Powołano ponad 40 spółek. To miało być budownictwo mieszkań dla młodych, a co jest efektem kilku lat działalności tej instytucji? Na pewno podniesienie wynagrodzeń dla władających tą instytucją. W skali imponującej, o 500 proc. podnieśli sobie zarobki zarządzający tą instytucją. Pieniądze przejadali, wybudowali jeden blok z 40 mieszkaniami – mówił premier.

Dodał, że sam fundusz nagród przekroczonego o 700 tys. zł.

UWOLNIENIE GRUNTÓW

Pelczyńska-Nałęcz z dniem 31 grudnia 2023 r. odwołała cały zarząd KZN na czele z prezesem Arkadiuszem Urbanem. Podała również, że powołała nowych wiceprezesów. Pierwszym wiceprezesem i p.o. prezesa został Łukasz Bałajewicz. Drugim wiceprezesem – Arkadiusz Borek.

Łukasz Bałajewicz to zastępca burmistrza miasta Gorlice. To gorliczanin, absolwent I Liceum Ogólnokształcącego im. Marcina Kromera w Gorlicach oraz Prawa na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Studia ukończył w 2013 roku, broniąc pracę magisterską napisaną pod kierunkiem prof. dr. hab. Jerzego Pisulińskiego w Katedrze Prawa Cywilnego UJ. W 2019 roku uzyskał pozytywny wynik z egzaminu radcowskiego i został wpisany na listę radców prawnych prowadzoną przez Radę Okręgowej Izby Radców Prawnych w Krakowie.

Działania, jakie podjęła Katarzyna Pelczyńska-Nałęcz, mogą być pierwszym krokiem do wprowadzenia zmian w KZN.

Według stanu na wrzesień 2023 r. KZN posiadał w swoim zasobie 184 lokalizacje o łącznej powierzchni niemal 835 ha. Uwolnienie gruntów zgromadzonych w tej instytucji było jedną z obietnic wyborczych zarówno Trzeciej Drogi, jak i Koalicji Obywatelskiej.



W sprzedaży

Wybraliśmy najwybitniejsze powieści,
kryminały, okładki, komiksy
oraz książki dla dzieci i młodzieży

- + Co nosisz w kieszeni?
Historię wynalazku, który działa jak mały
prywatny sejf, spisuje Karolina Sulej
- + Dodatek: Jak się pisze o seksie

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

W Kijowie kawiarnia działa, choć po wybuchu nie ma okien

Niemal dwa lata od rosyjskiej agresji mieszkańcy stolicy Ukrainy wciąż uczą się żyć w stanie wojny, w rytmie wyznaczanym przez alarmy przeciwlotnicze, wybuchy rakiet i dronów.

Piotr Andrusieczko

KORESPONDENCJA Z KIJOWA

Przed wielką wojną w stolicy mieszkało ok. 3 mln osób, a w aglomeracji jeszcze kilkaset tysięcy więcej. Miasto tętniło życiem całą dobę. Wyjątkiem był tylko czas pandemii. W Kijowie żyło się wygodnie. Siatka połączeń lotniczych z dwóch stołecznych lotnisk pozwalała na szybkie przemieszczanie się po świecie. Dostępne było wszystko to, co w innych dużych miastach w Europie. A wiele usług można było uznać za nawet bardziej innowacyjne niż gdzie indziej.

Już niemal dwa lata zamiast samolotów nad ukraińską stolicą latają rosyjskie rakiety i drony. Między tymi atakami powietrznymi mieszkańcy próbują żyć chociaż z jakąś namiastką normalności. I niekiedy rzeczywiście wydaje się, że Kijów jest taki jak przed wielką wojną. Ale to tylko złudzenie.

To wszystko skończyło się 24 lutego 2022 r.

Kijów w ciągu pierwszych dni wielkiej wojny wymarł. I chociaż nie wszyscy uciekli, to jednak ulice opustoszały. Usługi ograniczyły się do minimum: zostały dyżurne markety, sklepy i apteki. Sytuacja się zmieniła, dopiero kiedy pod koniec marca 2022 r. Rosjanie wycofali się z północnej części Ukrainy, w tym spod Kijowa. Już w kwietniu zaczęli wracać pierwsi uciekinierzy, a latem zapelnili się ogródki kawiarni i restauracji.

Teraz w dzień widać wiele samochodów, sporo pieszych. Ale wieczorem ulice zaczynają pustoszeć. O godz. 21 w marketach w mojej dzielnicy kupujących jest już mało, mimo że sklepy zamykają się o 23, a godzina policyjna obowiązuje od północy. Przed blokami parkuje niby sporo samochodów, ale kiedy patrzysz na okna, to wiele jest ciemnych. Może wynika to częściowo z oszczędności, ale raczej wielu właścicieli wciąż nie wróciło. Choć akurat moi sąsiedzi wrócili w grudniu po półtora roku pobytu we Włoszech i teraz robią remont w mieszkaniu.

Wydaje się, że miasto wciąż żyje falami migracyjnymi związanymi z porami roku. Część ludzi wyjeżdża na sezon jesienno-zimowy. Było to widać zwłaszcza w ubiegłym roku po atakach na infrastrukturę energetyczną, kiedy Kijów na kilka miesięcy pogrążył się w ciemnościach. Wiosną ludzie wrócili, ale z nadejściem chłódów znów jest ich mniej. Chociaż w tym roku, nie zważając na ostrzały, ulice wieczorami znów rozświetlają latarnie i reklamy.

Przed Bożym Narodzeniem jak przed wojną ludzie kupowali choinki, po domach chodzili kołędnicy. Ale życzenia u większości były podobne: „Szybkiego zakończenia wojny”.

Sylwester był cichy. Fajerwerki są oczywiście zakazane. Ale ta cisza była „słyszalna” nawet w blokach. Wielu obchodziło Nowy Rok samotnie albo w małym gronie najbliższych i znajomych. Zresztą godzina policyjna obowiązywała jak w każdym inny dzień.



• Kijów, 2 stycznia 2024 r. Pożar po rosyjskim ostrzale rakietowym FOT. REUTERS/YEVHEN KOTENKO

Wydaje się, że miasto wciąż żyje falami migracyjnymi związanymi z porami roku

Kijów przysypyany śniegiem bywa piękny i znów można zapomnieć o wojnie, ale tylko na chwilę. Kiedy spotykasz kogoś znajomego, to niemal zawsze jedno z pierwszych pytań dotyczy ostatniego ataku rakietowego lub dronowego: „Jak było u ciebie, bardzo głośno?”.

Życie pod ostrzałami

W czasie alarmów przeciwlotniczych, podczas kiedy rakiety lecą już na Kijów, zawsze widać podobny obraz. Część ludzi zmierza do stacji metra, by się tam ukryć, a inni w tym samym czasie, nie zważając na zagrożenie, wychodzą z nich i idą do pracy albo załatwiać swoje sprawy. Ostatnio wywołało to nawet falę krytycznych komentarzy na Telegramie, pisano, że nic się nie stanie, jeśli podczas ataku spóźnisz się do pracy.

Mimo apeli o przejście do ukrycia podczas alarmów wielu mieszkańców pozostaje w swoich domach, szukając schronienia na korytarzach albo w łazienkach. Nie wszyscy mieszkają przy stacjach metra i nie wszędzie są normalne schrony.

Podczas ataku rakietowego 29 grudnia większość z ponad 30 zabitych zginęło w jednym z przedsięwzięć. Bo mimo że Kijów ma najlepszą obronę przeciwlotniczą, a obsługujących ją żołnierzy nazywa się bogami, to jednak nigdy nie ma gwarancji 100-procentowej skuteczności, zwłaszcza przy zmasowanych i kombinowanych atakach rakietowych.

Po ostatnim zmasowanym ataku 2 stycznia, kiedy niedaleko od dworca kolejowego zostały trafione dwa wielopiętrowe bloki, kawiarnia, w której fala uderzeniowa wybiła okna, dalej sprzedawała napoje. To jeden z przejawów sprzeciwu wobec rosyjskiej taktyki zastraszania widoczny też często w innych ukraińskich miastach atakowanych przez Rosję. Ale strach przed atakami jest też odczuwalny. Widać to w sieciach społecznościowych, gdzie każdy atak jest komentowany.

Ceny wynajmu w górę

I chociaż rakiety i drony oraz ich odłamki mogą spaść wszędzie, to jednak wiele zależy od tego, gdzie żyjesz. Najbezpieczniejsze jest ściśle centrum stolicy. Chociaż i tam jesienią ubiegłego roku w pobliżu tzw. Czerwonego Korpusu Uni-

Blinken próbuje nie dopuścić do eskalacji konflik

Amerykański sekretarz stanu Antony Blinken kontynuuje swoją podróż po Bliskim Wschodzie. Tymczasem Izrael oświadczył, że „zakończył demontaż” dowództwa Hamasu w północnej Strefie Gazy.

– Chcemy się upewnić, że państwa w regionie wykorzystują swoje relacje z zaangażowanymi podmiotami, by nie dopuścić do rozszerzenia się konfliktu – wytłumaczył w sobotę swoją misję Antony Blinken po spotkaniach z przywódcami Turcji i Grecji.

Tego samego dnia rano wspierany przez Iran Hezbollah wystrzelił z terytorium Libanu na Izrael ok. 40 ra-

kiet. Zagroził, że to dopiero „wstępna odpowiedź” na zeszłotygodniowe zabicie w Bejrucie jednego z przywódców Hamasu.

Izraelskie wojsko odpowiedziało na ostrzał uderzeniem drona na „komórkę terrorystyczną odpowiedzialną za wystrzelenie rakiet”. Zbombardowało też inne cele w południowym Libanie, w tym obiekty wojskowe i „infrastrukturę terrorystyczną”. Hezbollah poinformował o śmierci pięciu swoich ludzi.

Z Erdoganem nie tylko o Gazie

Wczoraj Blinken odwiedził Jordanię. W najbliższych dniach zawiata jeszcze do Izraela, na Zachodni Brzeg, do Arabii Saudyjskiej, Egip-

tu, Kataru i Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Po jego spotkaniu z prezydentem Turcji Recepem Tayyipem Erdoganem – jednym z najzagorzalszych krytyków amerykańskiego wsparcia dla Izraela – misję Blinkena wytłumaczył rzecznik Departamentu Stanu: – Sekretarz podkreślił, że trzeba zapobiec rozprzestrzenieniu się konfliktu, doprowadzić do uwolnienia zakładników, rozszerzyć pomoc humanitarną, zmniejszyć straty wśród cywili i pracować na rzecz szerszego, trwałego pokoju w regionie, który zapewnia bezpieczeństwo Izraelowi i zmierza w kierunku stworzenia państwa palestyńskiego.

Podczas ponadgodzinnej rozmowy z Erdoganem Blinken miał też po-

ruszyć kwestie bezpieczeństwa w Europie, w tym pomocy Ukrainie i akcesji Szwecji do NATO, którą blokuje Turcja, oraz spraw handlowych i inwestycyjnych w relacjach amerykańsko-tureckich. Turecki minister spraw zagranicznych Hakan Fidan miał naciskać na niego w sprawie wypracowania „natychmiastowego porozumienia” w Gazie.

Na to samo nalegali król Jordanii Abdullah II i szef dyplomacji tego kraju Ayman Safadi. Obaj apelowali, by USA wpłynęły na Izrael i przekonali go do zakończenia kampanii. Abdullah ostrzegł w oświadczeniu po rozmowie z Blinkenem, że jej kontynuacja grozi „katastrofalnymi konsekwencjami”.

Podczas planowanego spotkania z premierem Izraela Beniaminem Netanjahu amerykański sekretarz stanu chce skupić się m.in. na kwestiach ochrony cywili i wsparcia humanitarnego.

Kampania do pełnego zwycięstwa

Izrael wycofał niedawno część wojsk z Gazy m.in. właśnie w wyniku presji Waszyngtonu.

W sobotę rzecznik armii Daniel Hagari oświadczył, że wojsko „ukończyło demontaż” struktur dowództwa Hamasu w północnej Gazie, a terroryści prowadzą tam działania już tylko sporadycznie i „bez dowódców”. Izraelskie siły miały zabić na północy ok. 8 tys. członków Ha-



wersytetu im. T. Szewczenki eksplodowały śmiernicionośne rosyjskie rakiet. Ale większość kijowian mieszka poza centrum w dużych dzielnicach z tysiącami poradzieckich bloków i nowoczesnymi wieżowcami na lewym i prawym brzegu. Cenione do czasu wybuchu pełnoskalowej wojny mieszkania i apartamenty na najwyższych piętrach nowych budynków dzisiaj straciły na wartości. W ogłoszeniach sprzedaży najtańsze opcje są tradycyjnie na parterze i nietradycyjnie na ostatnich piętrach. Bo dzisiaj dobrze z nich widać nie tylko panoramę Kijowa, ale również rakiety i drony, które mogą, jak to było w grudniu, uderzyć właśnie w ostatnie piętro wieżowca.

Co prawda reguły nie ma. Jeśli pocisk rakietowy nie zostanie zestrzelony, to jego siła uderzenia niszczy wiele pięter. Jeśli wybuchnie przed budynkiem, to fala uderzeniowa też uszkadza większość kondygnacji. A fragmenty zestrzelonego drona i pocisku raketowego mogą uderzyć pod różnym kątem w różne piętra i wtedy też może dopiero wybuchnąć głowica bojowa. Ale pomimo zagrożenia raketowego Kijów i tak pozostaje miastem, które przyciąga ludzi. Tych, którzy

uciekli przed wojną na zachód kraju albo za granicę, zastępują uciekinierzy z terenów okupowanych lub przyfrontowych. Ceny wynajmu mieszkań idą znów w górę – i teraz średnia dla stolicy wynosi niemal 400 euro. Ale też w Kijowie, tak jak przed wojną, jest najwięcej propozycji pracy. Średnia płaca to obecnie 520 euro.

Czy można się bawić?

Tylko w ciągu ostatniego półtora roku w pobliżu mojego domu otwarte zostały trzy nowe kawiarnie. Młodzi ludzie, tak jak przed agresją, szukają miejsc, gdzie można spędzić wieczory. Dzielnica Podół w ostatnich latach przed wielką wojną stała się modnym hipsterskim rejonem z licznymi knajpami i klubami. Niektóre nabyły nawet status kultowych.

Jednym z takich miejsc był klub Closer z wieczorami muzycznymi trwającymi do rana. Częstym gościem był tam przez lata jeden z obecnych doradców szefa biura prezydenckiego. Obok klubu przez kilka lat swoją scenę miał teatr offowy. Generalnie było to swego rodzaju alternatywne centrum kultury. W marcu 2022 r., kiedy rosyjska armia podeszła do Kijowa, barmanka z klubu rozlewała tam koktajle Molotowa, a na podwórzu spawano stalowe przeciwzołgowe „jeże”. Dziś klub znów działa i wieczorami widać zmierzających tam młodych ludzi. Ale wojna mimo wszystko wniosła i tak korektę do ich działalności.

„W tym roku i w okolicznościach, w jakich teraz się znajdujemy, zdaliśmy sobie sprawę, że chcemy prostego, tradycyjnego, rodzinnego sylwestra bez niczego dodatkowego, postanowiliśmy więc to zorganizować” – napisano w anonsie noworocznej imprezy. W zaproszeniu znalazło się też podziękowanie dla żołnierzy „za możliwość świętowania Nowego Roku!”. Ale nie tylko to przypominało, że trwa wojna. Nietypowe jak na muzyczno-taneczne „wieczory” były godziny dwudniowej imprezy. 1 stycznia startowała ona o 5.45 rano, a 2 stycznia o godz. 14. Wszystko dlatego, że od godz. 24 do 5 rano trwa godzina policyjna.

Ale kluby, restauracje i przesiadający tam ludzie, nie tylko zresztą w Kijowie, to jeden z wątków trwającej dyskusji o podziału na front i tył. Zasadnicze pytanie sprowadza się do tego, czy w czasie kiedy tysiące żołnierzy walczą, niekiedy bez przerwy od 24 lutego 2022, inna część społeczeństwa może odpoczywać i korzystać z rozrywek, jakby wojny nie było albo toczyła się

gdzieś daleko? Było to szczególnie widać latem, kiedy ogródki w centrum miasta były zapelnione ludźmi popijającymi kawę albo wino i kosztującymi wykwintne dania. Wśród nich byli liczni mężczyźni w wieku mobilizacyjnym.

Wielu żołnierzy na froncie ta sytuacja drażni i piszą o tym publicznie. Chociaż są też tacy, którzy wciąż mówią, że miasta w tyle powinny żyć, na ile to możliwe, normalnie. Zresztą to też pytanie o kondycję gospodarczą broniącego się kraju. Wszelkie usługi to wpływy do budżetu i możliwość zarabiania pieniędzy przez tych, którzy pozostali w Ukrainie.

Gorącym pytaniem zarówno w stolicy, jak i w innych regionach jest kwestia mobilizacji i tego, kto może być z niej zwolniony. Jesienią miała miejsce fala paniki wśród byłalców kijowskich siłowni, po tym jak do niektórych zawitali przedstawiciele centrów mobilizacyjnych.

Trochę jak Londyn, a trochę jak Paryż

Po rosyjskiej agresji Kijów zaczęło porównywać do Londynu w czasie II wojny światowej. Jednak zdaniem publicysty „Ukraińskiej Prawdy” Mychajła Dubynjanskiego takie paralele nie do końca są uzasadnione. Po pierwsze, wroga armia nie podeszła do brytyjskiej stolicy. A po drugie, niemieckie bombardowania Londynu były bardziej niszczycielskie i zabiły znacznie więcej mieszkańców.

Zdaniem ukraińskiego dziennikarza wojenny Kijów przypomina raczej stolicę Francji w czasie I wojny światowej. Najpierw niemieckie wojska w 1914 r. podeszły pod francuską stolicę i miasto podobnie jak Kijów pod koniec lutego 2022 r. przygotowywało się do obrony. Później Paryż stał się jak Kijów bezpiecznym „tyłowym” miastem. Ale o wojnie przypominały naloty najpierw niemieckich sterowców, a potem bombowców.

A na razie mieszkańcy Kijowa żyją od ataku do ataku. Pracują, uczą się, chodzą na treningi, a niektórzy nawet do restauracji i kin. W międzyczasie wielu pomaga armii, przynajmniej wpłacając pieniądze. Jak przed wojną, krytykuje się mera Witalija Kliczkę, zarzucając mu złe zarządzanie miastem, zwłaszcza po zamknięciu w grudniu na czas remontu równocześnie kilku stacji metra. Przede wszystkim widać jednak, że mieszkańcy Kijowa starają się cieszyć z prostych rzeczy i cenią chwilę spokoju. ●

ny Krzyż doniósł o ciężkim ostrzale z dronów w okolicach szpitala Al-Amal. Hagari tłumaczył, że pod miastem rozciąga się gęsta sieć tuneli terrorystów.

Izrael prowadzi tam bombardowania, w których giną również cywile, w tym kobiety i dzieci.

W niedzielę rano w izraelskim ataku lotniczym w południowej Gazie zginęli ponadto dwaj dziennikarze: Hamza Wael Al-Dahdouh z telewizji Al-Dżazira i Mustafa Thuria, autor materiałów wideo dla agencji prasowej AFP. Według wstępnych doniesień ich auto zostało zaatakowane na odcinku między Rafah a Chan Junis. Pierwszy z mężczyzn to syn Waela Al-Dahdouha, szefa biura katarskiej stacji w Gazie, który od począt-

ku operacji Izraela stracił już żonę, dwoje innych dzieci i wnuka.

Palestyńskie ministerstwo zdrowia podało, że w tym samym czasie w izraelskim ostrzale w Dżeninie na Zachodnim Brzegu zginęło sześć osób. Później AFP dodała, że liczba ofiar wzrosła do dziewięciu. Wśród nich jest izraelski policjant.

Lokalna agencja prasowa Wafa informuje, że Izrael rozmieszcza w Dżeninie znaczne siły wojskowe.

Według ONZ od ataku zamachowców z Hamasu na izraelskie terytorium z 7 października, podczas którego terroryści zabijali, gwałcili i porywali mieszkańców, na Zachodnim Brzegu zabiło ponad 300 Palestyńczyków. ●

Maciej Czarnecki

WWW.NEKOLOGI.WYBORCZA.PL/34295635

Z ogromnym bólem żegnamy



Iwonę Śledzińską-Katarasińską

Założycielkę jedynego w Polsce

Stowarzyszenia 4 Czerwca '89

Członkowie

OGŁOSZENIE PŁATNE

34295702

Suwalska Spółdzielni Mieszkaniowa w Suwałkach
16-400 Suwałki ul. Korczaka 2A, tel. (87) 5630161,
ogłasza przetarg

**NIEOGRANICZONY NA DOSTAWĘ I MONTAŻ WODOMIERZY
Z MOŻLIWOŚCIĄ ZDALNEGO ODCZYTU ORAZ
ODBIÓR ZDEMONTOWANYCH WODOMIERZY
w zasobach SSM w Suwałkach w 2024 r.**

Termin składania ofert upływa z dniem **25 stycznia 2024 r. do godz. 9⁰⁰**.
Przetarg rozpoczyna się **25 stycznia 2024 r. o godz. 9³⁰** w siedzibie Suwalskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Suwałkach przy ul. Korczaka 2A w Sali konferencyjnej, pokój nr 2.

Wadium przetargowe wysokości 20.000,00 zł na warunkach określonych w Instrukcji dla oferentów.

Uczestnikami przetargu mogą być wyłącznie oferenci, którzy zakupili materiały przetargowe od Zamawiającego.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34294939

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu

Prezydent Miasta Ruda Śląska

ogłasza drugi ustny przetarg nieograniczony

na sprzedaż zabudowanej nieruchomości gruntowej położonej w Rudzie Śląskiej – Kochłowicach przy ulicy ks. Ludwika Tunkla 147 B, która zostanie sprzedana w drodze ustnego przetargu nieograniczonego z przeznaczeniem pod zagospodarowanie zgodne z ustaleniami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Ruda Śląska.

Pierwszy przetarg ustny nieograniczony przeprowadzony w dniu 20.12.2023 r. zakończył się wynikiem negatywnym.

Przedmiotem sprzedaży w drodze ustnego przetargu nieograniczonego będzie zabudowana nieruchomość gruntowa własności Gminy Miasta Rudy Śląskiej położona w Rudzie Śląskiej – Kochłowicach przy ul. **ks. Ludwika Tunkla 147 B** stanowiąca działkę oznaczoną numerem geodezyjnym **857/34** o powierzchni **2649 m²** (użytek: Bi), obręb Kochłowice zapisana na k.m.5 oraz w księdze wieczystej prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Rudzie Śląskiej pod nr GL1S/00040064/6 (dział III i IV tej księgi jest wolny od wpisów).

Nieruchomość zainwestowana jest trzykondygnacyjnym budynkiem hali sportowej o całkowitej powierzchni użytkowej **1.288 m²**:

Budynek w części obejmuje salę sportową o konstrukcji szkieletowej o ścianach przeszklonych, dach oparty o stalowe dźwigary. W pozostałej części budynek jest murowany. Stropodach kryty papą. Budynek jest niepodpiwniczony i składa się z trzech części. Część frontowa z wejściem, trzykondygnacyjna. Na parterze zlokalizowana jest główna klatka schodowa, portiernia, pomieszczenie c.o., szatnie, łazienki oraz dwa wejścia na salę sportową. Centralną część budynku zajmuje sala sportowa, od strony południowej przeszklona, ściana północna murowana z drabinkami sportowymi. W części zachodniej znajdują się dwie kondygnacje (parter i I piętro) wraz z balkonem widokowym na salę sportową.

Do nieruchomości prowadzi droga dojazdowa na której zostanie ustanowiona służebność gruntowa.

Ograniczonym prawem rzeczowym zostanie objęta cała działka o numerze geodezyjnym **853/34** o powierzchni **1299 m²**. Działka ta jest częściowo utwardzona kostką betonową. Posiada kształt nieregularny, znacznie wydłużony i objęta jest księgą wieczystą nr GL1S/00010698/0, stanowi własność Gminy Miasta Ruda Śląska. Służebność o której mowa powyżej zostanie ustanowiona na rzecz nowonabywcy zabudowanej działki nr 857/34 w momencie jej zbycia, z jednoczesnym wpisem w poszczególnych księgach wieczystych.

Zgodnie z ustaleniami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Ruda Śląska zatwierdzonego Uchwałą nr PR.0007.59.2018 Rady Miasta Ruda Śląska z dnia 22.03.2018 r. ogłoszoną w Dzienniku Urzędowym Województwa Śląskiego z 2018 r. poz. 2701, zmienioną Uchwałą nr PR.0007.27.2022 Rady Miasta Ruda Śląska z dnia 24.02.2022 r. ogłoszoną w Dzienniku Urzędowym Województwa Śląskiego z 2022 r. poz. 1898, ww. działka stanowi tereny usługowe o charakterze publicznym (symbol planu: 25UP).

Cena wywoławcza (netto) do przetargu wynosi 1.808.000,00 zł.

w tym:

– wartość rynkowa prawa własności gruntu **397.760,00 zł.** (22% wartości nieruchomości)

– wartość rynkowa budynku hali sportowej **1.410.240,00 zł.** (78% wartości nieruchomości).

Sprzedaż podlega zwolnieniu od podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11.03.2004 r. o podatku od towarów i usług.

Wynagrodzenie (netto) za ustanowienie służebności gruntowej w postaci przechodu i przejazdu przez nieruchomość oznaczoną numerem geodezyjnym 853/34 o powierzchni 1299 m² wynosi 5.000,00 zł. i zostanie powiększone o należny podatek od towarów i usług.

Cena nabycia nieruchomości ustalona w przetargu winna być wpłacona w całości przed zawarciem aktu notarialnego.

Przetarg odbędzie się w dniu 20.03.2024 r. o godz. 12⁰⁰ w sali 213 Urzędu Miasta Ruda Śląska, plac Jana Pawła II 6. W przetargu mogą uczestniczyć osoby fizyczne i prawne, które zapoznają się z pełną treścią ogłoszenia zamieszczoną na tablicy ogłoszeń oraz na stronie internetowej www.rudaslaska.bip.info.pl (zakładka nieruchomości) i w terminie **do dnia 13.03.2024 r.** dokonają wpłaty **wadium w wysokości 90.400,00 zł** przelewem na konto tut. Urzędu oraz przedłożą przed otwarciem przetargu wymagane dokumenty i oświadczenia.

Termin oględzin budynku: w dniu 28.02.2024 r. od godz. 14⁰⁰ do 15⁰⁰.

Zastrzega się prawo odwołania przetargu z uzasadnionych przyczyn. Informacji na temat przetargu udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami (pokój 223), tel. nr 32 – 248-75-63.

Europejski Sondaż Społeczny

Europa – kontynent demokratów

To nieprawda, że odwracamy się od demokracji. Podstawowe jej filary są uniwersalnie akceptowane przez społeczeństwa w całej Europie

Markowski

Autor jest socjologiem, politologiem, profesorem nauk społecznych.

Moduł ESS o demokracji został zrealizowany w 29 krajach Europy w 2012 roku i w 31 krajach w latach 2021/22. Wyniki analiz 2012 roku zostały opublikowane w książce wydanej w roku 2016 przez Oxford University Press pt. „How Europeans View and Evaluate Democracy”. Analizy roku 2022 ukażą się w tym samym wydawnictwie w 2024 roku w publikacji pt. „How European View and Evaluate Democracy Revisited. Ten Years Later”

Czy demokracja jest pożądanym ustrojem politycznym i jak jest ogólnie oceniana? – te dwa pytania były w minionych latach wielokrotnie stawiane w licznych sondażach, których wyniki były potem powierzchownie interpretowane, czy to w formie prostych procentowych rozkładów, czy w teoretycznie słabo osadzonych twierdzeniach tzw. publicznych intelektualistów.

W reakcji na te niefrasobliwie formułowane tezy w 2010 roku miałem przyjemność – wraz z kilkunastoma europejskimi badaczami/badaczkami – wziąć udział w opracowaniu innowacyjnego modułu analizującego kilkadziesiąt szczegółowych aspektów demokracji. Stał się on podstawą Europejskiego Sondażu Społecznego (ESS) zrealizowanego w ostatniej dekadzie dwukrotnie w blisko 30 krajach Unii Europejskiej (i okolic). ESS to – zdaniem ogółu badaczy naszego kontynentu – metodologicznie i jakościowo najlepsze badanie nauk społecznych na świecie.

Opracowując jego metodologię, zasadnie przypuszczaliśmy, że oceniając system demokracji, obywatele mają na myśli bardzo różnorake zjawiska. Z analiz konstytucyjno-politologicznych wiemy bowiem, że de facto istnieją odmienne modele tego systemu, a oceniając demokrację jako taką, konkretne grupy społeczne, elektoraty i społeczeństwa jako całości, koncentrują uwagę na jej różnych aspektach.

Przystępując do pierwszej fali badania w 2012 roku, zakładaliśmy, że:

I współczesne demokracje to demokracje liberalne, a to oznacza, iż istnieje w nich wymóg, by państwo komunikowało się z obywatelami językiem prawa, a oni sami byli chronieni przed władzą arbitralną i autorytarną;

2 demokracja liberalna to demokracja wolna i uczciwa, a to oznacza, iż wolne i uczciwe wybory odbywające się w regularnych odstępach czasu;

3 a sam proces wyborczy gwarantuje odpowiedzialność władzy i jej rozliczalność.

Te trzy założenia składają się na liberalny model bazowy. Oprócz tego zakładaliśmy, iż demokracja może się przejawiać w bardziej socjaldemokratycznej, redystrybucyjnej wersji, troszczącej się o równość społeczną i systemowo zwalczającej ubóstwo. I wreszcie, przewidywaliśmy istnienie modelu demokracji bezpośredniej – referendalnej.

Dekadę później, w 2022 roku, uznaliśmy, iż do analiz należy dodać model populistyczny, zakładający absolutny priorytet „woli ludu” nad preferencjami elit, w którym ta „wola ludu” nie może być powstrzymana proceduralnymi normami.

Pośród mnóstwa wniosków przytoczę kilka najważniejszych. Po pierwsze – a jest to wynik nieoczekiwany, acz wyrazisty – podstawowe filary de-

mokracji są uniwersalnie akceptowane w całej Europie i tworzą identyczną hierarchiczną strukturę. To niezwykle, zważywszy że mówimy tu o społeczeństwach z tak różnych regionów, jak Skandynawia i Europa Południowa czy Wschodnia.

Po drugie, dwa absolutnie najważniejsze oczekiwania wobec demokracji to równość obywateli wobec prawa oraz wolne i uczciwe wybory. Pozostałe cztery elementy nieco mniej, ale również powszechnie cenione i oczekiwane to obecność niezależnych mediów dostarczających rzetelnych informacji, funkcjonująca horyzontalna rozliczalność – kontrola i nadzór, praktyka uzasadniania przez rząd swych decyzji oraz istnienie władzy walczącej z ubóstwem.

W 2022 roku 42 proc. Europejczyków popiera liberalny model demokracji; widzą także sensowność – choć rzadziej – pozostałych modeli demokracji: socjaldemokratycznej – redystrybucyjnej (14 proc.), bezpośredniej – referendalnej (13 proc.) oraz najrzadziej – populistycznej (8 proc.).

A teraz uwaga najważniejsza: wyniki jednoznacznie wskazują, iż ostatnie trzy modele nie są alternatywami czy substytutami modelu liberalnego, lecz jego uzupełnieniami: niemal wszyscy w Europie aprobują elementy modelu liberalnego, nieco mniej Europejczyków skłonnych jest wspierać model socjaldemokratyczny, jeszcze mniej – model bezpośredni, a najmniej – model populistyczny.

Najciekawsze jest jednak zróżnicowanie regionalne. Społeczeństwa Europy Zachodniej i Północnej bezdyskusyjnie wspierają model liberalny, a dość umiarkowanie pozostałe. Oczekiwania wobec demokracji są tu najskromniejsze – pakiet liberalny wystarcza. Im bardziej przemierzamy się w kierunku Europy Południowej i Środkowo-Wschodniej, tym więcej społeczeństwa oczekują od demokracji. Oprócz postulatu, by spełniała wszystkie wymogi modelu liberalnego, chcą ponadto, by zajmowała się także sprawiedliwą redystrybucją, pozwalała suwerenowi na podejmowanie decyzji politycznych drogą referendalną, a także by wola ludu miała przewagę nad pomysłami elit politycznych.

Inaczej mówiąc: oczekiwania obywateli Europy Zachodniej wobec demokracji łatwiej zaspokoić. Oczekiwania obywateli pozostałych części Europy są większe, przez co łatwiej im się demokracją rozczarować, gdyż mogą ją gorzej oceniać w aspekcie redystrybucyjnych polityk społecznych czy też „woli (lub zachcianek) ludu”.

I tak jest, gdy analizujemy kontrast między oczekiwaniami wobec konkretnych elementów demokracji a oceną funkcjonowania tychże elementów w poszczególnych krajach. Widać, że największe rozbieżności dotyczą elementów modelu socjaldemokratycznego – walki z ubóstwem oraz polityki nastawionej na wyrównywanie nierówności społecznych. Rozbieżności te są znacząco większe w krajach Europy Wschodniej niż Za-

chodniej, a dzieje się tak dlatego, że w Europie Wschodniej oczekiwania względem modelu demokracji socjaldemokratycznej są wysokie, a nie tylko dlatego, że stopień ich realizacji jest tu znacząco niższy.

Z analiz wyłaniają się też zmiany, jakie zaszły między 2012 a 2022 rokiem. Po pierwsze, nasze badania nie potwierdzają, by opinie obywateli świadczyły o narastającym kryzysie demokracji. Po drugie, widać, że po upływie dekady liberalny model demokracji ma się lepiej, a gorzej modele socjaldemokratyczny i demokracji bezpośredniej. Ma to związek z kontekstem polityczno-gospodarczym roku 2012. Kilka lat po głębokim kryzysie gospodarczym Europejczycy mieli znacznie większe oczekiwania względem ekonomicznego protekcyjizmu i redystrybucyjnej roli państwa niż przed 2008 rokiem. Z kolei negatywne doświadczenia referendów, zwłaszcza w sprawie brexitu i katalońskiego, przyczyniły się do rozczarowania tą formą demokracji.

Spośród innych wniosków na uwagę zasługują przynajmniej cztery:

- Poparcie dla modelu socjaldemokratycznego jest częstsze wśród obywateli o poglądach lewicowych oraz skrajnie prawicowych niż wśród zwolenników partii mainstreamowych.
- Przegrani w wyborach znacznie częściej wspierają model liberalny, gdyż postrzegają siebie jako mniej-szość wykluczoną i pozbawioną wpływu na politykę kraju.
- Społecznie gorzej sytuowane grupy i ogólnie klasy niższe zdecydowanie częściej wspierają „uzupełniające” modele – demokrację socjaldemokratyczną, bezpośrednią i populistyczną, upatrując w nich szans na poprawę swej sytuacji życiowej.
- Zwolennicy partii mainstreamowej prawicy ujawniają najniższe poparcie dla modelu populistycznego.

Inne analizy wskazują, że poparcie dla populistycznego modelu demokracji nie idzie w parze z postawami autorytarnymi, wręcz odwrotnie – osoby wykazujące tendencje autorytarne nie wspierają modelu populistycznego. To bardzo ważny wniosek, zadający kłam rozpowszechnionym opiniom wielu komentatorów i publicystów. Zwolenników demokracji populistycznej cechują, rzecz jasna, niższy poziom zaufania do instytucji politycznych, słabsze poczucie wpływu na politykę oraz silniejszy komponent myślenia spiskowego, ale nie odnotowujemy, by byli oni bardziej autorytarni, nacjonalistyczni czy antyimigracyjni i niechętni osobom LGBT. To bardzo ważny wynik, testowany w naszych badaniach na wiele wyrafinowanych sposobów, a nakazujący bardziej zniuansowane podejście do tych, którzy krytycznie odnoszą się do – podkreślmy to – niektórych rozwiązań demokracji przedstawicielskiej w jej liberalnej szacie.

Wyniki ESS potwierdzają wiele tez teoretyków demokracji, takich

jak np. David Easton, który zaproponował, by rozróżniać konkretnie rozproszone poparcie dla demokracji. To pierwsze jest silne związane z aktualną praktyką rządzenia, z sytuacją gospodarczą i krótkofalowymi fluktuacjami sytuacji polityczno-ekonomicznych. To drugie – a o nie głównie chodzi w demokracjach – oznacza wsparcie dla demokracji jako ustroju, niezależnie od sytuacji gospodarczej i bieżącej polityki. Wielokrotnie widzieliśmy – czy to w czasie kryzysu gospodarczego w 1998 roku w Korei Południowej, czy po 2008 roku w niektórych krajach południa Europy i w innych młodych demokracjach – w jak ogromnym stopniu społeczna ocena funkcjonowania demokracji zależna jest od stanu gospodarki, zdolności państwa do zapewnienia opieki socjalnej i całego redystrybucyjnego pakietu polityki społecznej.

Takich zależności nie odnotowujemy w demokracjach stabilnych – długotrwała stagnacja w Japonii, problemy gospodarcze Wielkiej Brytanii czy krajów skandynawskich ani trochę nie wpływają na ocenę demokracji jako pożądanego ustroju politycznego ani też na ocenę jej funkcjonowania.

Bardzo istotnym, a zarazem zaskakującym wnioskiem z Europejskiego Sondażu Społecznego była konstatacja, że oceny poszczególnych społeczeństw europejskich są zgodne z ocenami ekspertów, formułowanymi w ramach takich przedsięwzięć jak Varieties of Democracy (V-Dem Project), Tranzycyjny Indeks Bertelsmana, EIU ranking demokracji „The Economist” czy ranking Freedom House. I chodzi nie tylko o stwierdzenia ogólne, ale także o oceny szczegółowych aspektów funkcjonowania demokracji danych krajów. Tam, gdzie eksperci wskazują na takie deficyty demokracji jak brak niezależnych mediów, brak poczucia równości wobec prawa czy niemożność rzetelnego rozliczania polityków, ogół badanych danego kraju dokładnie w tych samych dziedzinach widzi podstawowe bolączki demokracji. To świadczy zarówno o tym, iż współczesny europejski obywatel potrafi celnie wskazać deficyty własnego systemu politycznego, jak i o większej, niż sądzieliśmy, możliwości międzygrupowej wymiany poglądów na tematy polityczne. Nierzadko słyszeliśmy, że opinie eksperckie (sam jestem jednym z nich w dwóch z ww. organizacji) mają luźny związek z tym, co masy myślą o demokracji. Okazuje się, że to nieprawda.

O regionalnych różnicach, o demokratycznych postawach Polaków oraz o bardzo ważnej różnicy w postrzeganiu demokracji przez Polaków i Węgrów napiszę w kolejnym artykule za kilka dni. ●

Radosław Markowski

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

ta Ukrainka dla „Wyborczej”:

POLSKA JEST MOIM DOMEM

– Postanowiłam wykrzyczeć
pewien koniec w moim życiu – mówi
autorka jednej z najciekawszych
płyt 2023 roku.

Łukasz Kamiński

W Polsce mieszka już siedem lat, nagrywa muzykę od trzech. Pierwszy raz o Anastazji Ivahnenko, czyli tej Ukraince, zrobiło się głośno za sprawą piosenki „Polski sen”, w której śpiewała o trudnych doświadczeniach po przyjeździe do Polski. Choć na początku zapewniała, że nie zamierza koncertować, to spróbowała swoich sił na scenie. Wystąpiła m.in. na Męskim Graniu i OFF Festiwalu. W 2022 r. Anastazja została laureatką Sanek, czyli plebiscytu „Wyborczej” na najciekawsze nowe talenty na polskiej scenie muzycznej.

W ubiegłym roku wydała „Zgrzyt”, jedną z najciekawszych tegorocznych płyt. Na niej ta Ukrainka przygląda się sobie („Piotrusia Panna”), opowiada o tym, jak widzą ją inni („Dobra albo zła”), i nie unika trudnego tematu wojny („Spalona ziemia”).

ROZMOWA Z
TĄ UKRAINKĄ
piosenkarką

ŁUKASZ KAMIŃSKI: Oswoiłaś się już z Polską?

TA UKRAINKA: Tak. Przestałam się na przykład przejmować tym, co mówią hejterzy.

A co mówią?

– Dzień po wybuchu wojny dostałam wiadomość, w której jakiś facet pisał: „Wyp... z Polski, co ty tutaj sobie siedzisz, idź do wojska, bronić swojego kraju.” Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego on coś takiego mógł napisać. Mam metr pięćdziesiąt wzrostu, mam iść na front? Jedyne, co mogę zrobić, to być wolontariuszką, pomagać innym, co zresztą robię, będąc w Polsce. Chętnie dałabym mu numer do terapeuty, żeby mógł jakoś tę swoją nienawiść, gniew przepracować.

Często spotykasz się z hejtem?

– Czasem, ale tylko w internecie, nigdy na żywo. To są tacy wirtualni hejterzy. Może to jest jakiś matrix. Na żywo spotykam mnóstwo wspaniałych ludzi. Polska jest

moim domem, mój mąż jest Polakiem. W Ukrainie, poza babcią, nie mam już rodziny, nie mam już znajomych. Gdybym tam wróciła, musiałabym zaczynać życie od zera.

Byliśmy ostatnio z mężem na wakacjach i było bardzo fajnie, ale po kilku dniach za tęskniłam za moim polskim domem, za psem, kotem, za drobnymi rzeczami, jak choćby rozmową z miłym panem ze sklepu, w którym robię zakupy. A gdy zatęsknię za Ukrainą, sięgam po filmy, książki, muzykę.

Wróćmy do Polski. Jak się odnajdujesz w polskiej kulturze i popkulturze?

– Bardzo. Moim najukochańszym filmem jest „Dzień świra”, podoba mi się cała seria Koterskiego. Poczucie humoru, autoironia, umiejętność śmiania się z samego siebie są mi bardzo bliskie. Staram się czytać książki, choć powinnam robić to częściej. Bardzo mi się podobają powieści Jakuba Żulczyka. Próbowałam czytać Olę Tokarczuk, ale to wciąż dla mnie jest zbyt ciężkie. Z klasyków znam Mickiewicza, ale to jeszcze ze szkoły, w Ukrainie czytaliśmy „Dziady” i pamiętam, że je uwielbiałam. Z muzyki bardzo mi się podoba Nanga, Magda Dubrowska jest jedną z moich ulubionych wokalistek i autorek tekstów. Jest zupełnie wyjątkowa.

Kiedy rozmawialiśmy przy okazji zdobycia przez ciebie Sanek w 2022 roku, mówiłaś, że nie chcesz grać koncertów, bo boisz się występowania przed ludźmi. Tymczasem od tego czasu zagrałaś kilka koncertów, i to na bardzo popularnych festiwalach.

– Zgadza się, choć moim jedynym oczekiwaniem przed wyjściem na scenę było to, żeby nie umrzeć ze zdenerwowania. I te oczekiwania się spełniły, nie umarłam! (śmiech) Trudno mi powiedzieć, jak wypadły te koncerty, bo strach był tak wielki, że nie potrafiłam się w ogóle wyluzować, nie potrafiłam się cieszyć z możliwości występowania dla innych. Jednak w koncertach jest coś niesamowitego. Są uzależniające.

Na ilu koncertach zagrałaś w sumie?

– Na niewielu, pewnie około dziesięciu. Dobrze pamiętam Męskie Granie, bo to był mój pierwszy koncert w ogóle i od razu skok na głęboką wodę. Emocjonalnie natomiast zapadł mi w pamięć koncert w Toruniu w ramach festiwalu NADA. Wystę-

powałam tylko ja i Daria ze Śląska. Pamiętam, że panowała niezwykła atmosfera, a czerwona kurtyna, która zdobiła klub NRD, w którym odbywał się koncert, kojarzyła mi się z filmami Davida Lyncha, które uwielbiam. Czulałam się tam na miejscu. To był też jedyny raz, kiedy publiczność poprosiła mnie o bis, to było bardzo fajne uczucie!

Wydałaś też płytę, choć nie byłaś przekonana do tego pomysłu. Co się zmieniło?

– Postanowiłam zebrać piosenki, które lubię, wymieszać te wydane z niewydanymi, żeby zaznaczyć, wykrzyczeć pewien koniec w moim życiu. Jestem tego typu osobą, która żeby zacząć coś nowego, musi skończyć coś starego. Od momentu naszego spotkania bardzo się zmieniłam, teraz jestem w innym muzycznym miejscu. Cieszę się z tego, jak ta płyta brzmi, jaka jest, ale nie odczuwam szczególnej nostalgii, słuchając jej. Idę dalej. Mówiłam to już wcześniej, i pod tym względem nic się zmieniło, że muzyka jest dla mnie przede wszystkim formą terapii. Nie zarabiam na niej.

Czyli jest to twoje hobby? Bo na co dzień pracujesz w jednej z najfajniejszych warszawskich cukierni, czyli wegańskiej Bai.

– Tak, muzyka to moje hobby, robię, co chcę, a nie to, czego się ode mnie oczekuje. Zdaję sobie sprawę, że raczej nigdy nie będę zarabiać na swojej muzyce. Choć bardzo bym chciała.

Ludzie zawsze oczekują czegoś od artystów, zwłaszcza kiedy podoba im się ich twórczość. Nielatwo jest uniknąć oczekiwań innych.

– Zdarza się, że ludzie do mnie piszą, że podoba im się moja muzyka. I to jest super.

Ale?

– Ale ja chciałabym wiedzieć, dlaczego im się moja muzyka podoba, co jest w niej ta-

Postanowiłam zebrać
piosenki, które lubię,
wymieszać te wydane
z niewydanymi,
żeby zaznaczyć, wykrzyczeć
pewien koniec
w moim życiu

kiego, że do nich trafia, porusza. Fajnie by było to wiedzieć. Bo o wiele łatwiej jest mi zrozumieć, dlaczego moja płyta może się nie podobać.

Dlaczego?

– Jest niekomercyjna, nie zatańczysz przy niej. Dużo w niej moich przemyśleń o tym, kim jestem, po co jestem. Nie chcę tworzyć muzyki, która jest jak hamburger z sieciówki i wszędzie, zawsze smakuje tak samo.

Piszą do ciebie też ludzie z Ukrainy?

– W Ukrainie nie bardzo rozumięją, o czym śpiewam. Przez ostatnie trzy lata słyszałam często pytanie, dlaczego nie śpiewam po ukraińsku. Śpiewanie po polsku było dla mnie kwestią ambicji, chciałam udowodnić, że potrafię coś w tym języku ważnego powiedzieć. I zrobić to bez akcentu. (śmiech) Ostatnio, trochę przez przypadek, zaśpiewałam po ukraińsku wiersz młodej pisarki, poetki. I zabrzmiało to niesłuchanie naturalnie, mimo że to wiersz napisany z perspektywy faceta. Poczulałam się w tym jakoś wolna. Kończę więc etap śpiewania po polsku i spróbuję nagrywać po ukraińsku.

Szkoda, bo jest wiele osób, które bardzo cenią twoją muzykę, to mój punkt widzenia.

– Czasami czuję się jak odrzut. Raz moją muzykę nazywają alternatywnym hip hopem, innym razem wrzucają ją do szuflady z napisem indie pop, a jeszcze innym razem uznają ją za alternatywny pop. Nie chcę się użalać nad sobą, ale po trzech latach śpiewania poczułam się w jakiś sposób niezaakceptowana, poczułam, że nigdzie nie pasuję ze swoją muzyką.

Nie zgadzam się z tobą. Przecież grałaś koncerty, udzielałaś wywiadów.

– A może to wszystko z tego powodu, że wybuchła wojna i stąd to zainteresowanie?

Śpiewasz o tym w piosence „(Chyba) ostatni dzień”, deklarując: „Mój sukces był przez wojnę, na pewno, nie przeze mnie”, ale przecież pierwsza rozmowa z tobą w „Wyborczej” ukazała się jeszcze przed drugim najazdem Rosji.

– To prawda, ale wtedy było głośno o piosence „Polski sen”, w której śpiewałam o trudnych doświadczeniach po przyjeździe do Polski. Chyba taką mam naturę, że nie potrafię tak do końca cieszyć się z osiągnięć, nie potrafię uwierzyć w siebie.

Jest tak, jak śpiewam w przywołanej piosence „(Chyba) ostatni dzień”: „Mój wewnętrzny zgrzyt już zamieszkał we mnie, / Inni widzą szanse, a ja widzę beztalencię”.

Gdybyś miała podsumować 2023 rok, to co było w nim dobre, a co złe?

– Ze spraw osobistych, to na pewno mniej się nad sobą użalam. Praca nad sobą, terapia i leki odniosły skutek. To jest wielki plus. Minus jest globalny, czyli wciąż trwająca wojna.

Nie liczysz już na to, że ona się szybko skończy?

– Nikt już nie liczy na to, że ta wojna skończy się za chwilę. Wiara w szybkie zakończenie zgasła już po pierwszym roku wojny. Wśród znajomych z Ukrainy panuje totalne zmęczenie, naprawdę nie mają już siły. Ale robią oczywiście to, co muszą, to, co powinni, to znaczy angażując się w pomoc, udzielając w wolontariatach.

A jakie masz marzenia na 2024 rok?

– Żeby ta wojna się już skończyła. Liczba ludzi, którzy umierają, jest przerażająca. To moje największe marzenie. Chciałabym w 2024 roku zagrać kilka koncertów, znów poczuć smak występów na żywo, bo bardzo tęsknię za tymi emocjami, adrenaliną. Marzę też o tym, żeby któraś z moich piosenek trafiła do filmu albo serialu. To pewnie nierealne, ale ambicja każe mi mieć nadzieję, że to się kiedyś uda. ●

Kobayashi dogonił Stocha

Ryoyu Kobayashi był zdecydowanie lepszy w pojedynku z Andreasem Wellingerem i zwyciężył w Turnieju Czterech Skocznii po raz trzeci w karierze. Do rekordu Janne Ahonena brakuje mu dwóch triumfów.

Dariusz Wołowski

Cztery razy pierwszy w 2019 r. i cztery razy drugi w 2023 r. W obu tych edycjach Turnieju Czterech Skocznii Ryoyu Kobayashi wygrał klasyfikację generalną. Tej zimy w Oberstdorfie pokonał go Andreas Wellinger, w Ga-Pa Anže Lanišek, w Innsbrucku Jan Hoerl i w sobotę w Bischofshofen Stefan Kraft. Ale i tak Japończyk zdobył Złotego Orła.

Co z odpornością

18 listopada 2018 roku na skoczni im. Adama Małysza w Wiśle Ryoyu Kobayashi pierwszy raz doleciał do podium Pucharu Świata. To był ten historyczny konkurs, naznaczony zwycięstwem Rosjanina Jewgienija Klimowa. Klimow kariery nie zrobił, w dodatku FIS wykluczył go z rywalizacji za wspieranie napaści na Ukrainę. Za to Ryoyu urosł do poziomu gwiazdy pierwszej wielkości.

To był również ten moment, gdy dogasała gwiazda wielkiego weterana Noriakiiego Kasaiego. Japońskie skoki bardzo potrzebowały kogoś, kto utrzyma kontakt ze światową czołówką. Eksplozja młodszego z braci Kobayashich była niesamowita. Tamtej zimy z 2018 na 2019 r. wygrał aż 13 konkursów i oczywiście sięgnął po Kryształową Kulę. W 67. Turnieju Czterech Skocznii powtórzył wyczyn Svena Hannawalda i Kamila Stocha, zwyciężając na wszystkich skoczniach jako trzeci zawodnik w historii. Przy czym był dopiero drugim Japończykiem, który wygrał TCS, po Kazuyoshim Funakim.

Wspominał, że kosztowało go to bardzo dużo. – Przeżywałem każdy start mocno, czas na turnieju dłużył mi się okropnie. Dopiero drugim triumfem potrafiłem się cieszyć – mówił w wywiadzie dla Eurosportu. To o tyle ciekawe, że ze względu na barierę językową japońscy skoczkowie są dość tajemniczy. Ryoyu wygląda na kogoś o stalowej odporności psychicznej, tymczasem wyznaje, że porażki głęboko go boją i potrzebuje bardzo dużo czasu, zanim wyrzuci je z głowy.

Podczas mistrzostw świata w Seefeld w 2019 r. został uznany za wielkiego przegranego. W życiowym sezonie wywalczył tylko brąz z drużyną. Z igrzysk w Pjongczangu wrócił bez medalu, za to zrewanżował się srebrem na mistrzostwach świata w Planicy i złotem olimpijskim w Pekinie. Turniej Czterech Skocznii wygrał już po raz trzeci,



• Ryoyu Kobayashi po raz trzeci wygrał Turnieju Czterech Skocznii

FOT. REUTERS / KAI PFAFFENBACH

*Polscy skoczkowie
wciąż walczą
o przezwyciężenie
kryzysu. I wciąż daleka
droga do tego*

Polacy w TCS

15.

MIEJSCE

• Kamila Stocha to najlepsza pozycja polskiego skoczka w końcowej klasyfikacji 72. Turnieju Czterech Skocznii

w klasyfikacji wszech czasów dogonił Kamila Stocha, Norwega Bjørna Wirkolę i Niemca Helmuta Recknagela. A że jest o dziewięć lat młodszemu od Polaka, to on zagraża rekordowi Janne Ahonena (pięć triumfów w TCS). Cztery razy wygrywał Jens Weissflog.

Nie dał szans rywalom

Do Bischofshofen na ostatni konkurs 72. TCS przyjechał z 4,8 pkt przewagi nad Wellingerem. Mało? Tak, ale miał też drugą, znacznie istotniejszą przewagę – aktualną dyspozycję. Wygrał kwalifikacje, był najlep-

szy w pierwszej serii, choć świetnie skakał Stefan Kraft. Lider Pucharu Świata walczył o podium klasyfikacji generalnej turnieju – na zwycięstwo liczyć już nie mógł. Ryoyu był zbyt mocny. W drugiej serii Kraft przeskoczył Japończyka i wygrał konkurs. W turnieju był jednak trzeci.

Ten sezon Ryoyu Kobayashi zaczął przeciętnie, przyglądając się dalekim lotom Austriaków i Niemców. Przed 72. TCS tylko raz doskoczył do podium, tymczasem od Oberstdorfu z niego nie schodzi. Japończyk sprawił, że Niemcy na triumf w TCS poczekają kolejne 12 miesięcy – w sumie będą to aż 23 lata. Austriacy dekadę, co pokazuje, jak TCS stał się w ostatnim czasie okrutny dla gospodarzy.

W 2018 r. Wellinger zdobył olimpijskie złoto w Pjongczangu, pierwsze dla Niemiec od 1994 roku i triumfu Jensa Weissfloga w Lillehammer. Chciał być pierwszym Niemcem, który wygra Turniej Czterech Skocznii od zwycięstwa Svena Hannawalda w 2002 roku. Ryoyu na to nie pozwolił.

Z Polaków najlepszy w Bischofshofen był Aleksander Zniszczoł (16.). Paweł Wąsek był 18., Dawid Kubacki tuż za nim. Kamil Stoch zajął 21. miejsce, Piotr Żyła 29. W Turnieju Stoch zajął 15. pozycję, Żyła wyładował o dwa miejsca niżej. Polscy skoczkowie wciąż walczą o przezwyciężenie kryzysu. I wciąż daleka droga do tego. W następny weekend startuje POLSKI Turniej – impreza, na którą złoży się w sumie pięć konkursów Pucharu Świata w Wiśle, Szczyrku i Zakopanem. ●

Wojciech
Kuczek



Szczypiornista Lewandowski

edwie tydzień nowego roku, a Robert Lewandowski już oberwał dwa razy w łepetynę, i choć to ciosy w dużej mierze symboliczne, do nokautu już bardzo blisko.

Bezwiedna asysta drugiego stopnia, którą zaliczył na Gran Canarii w miniony czwartek, jest symbolicznym obrazem upadłości jego ducha. Wraca sfrustrowany po kolejnej nieudanej akcji, odwrócony w stronę środka boiska, aż tu piłka trafia cię w łeb i spada pod nogi kolegów z drużyny, którzy robią z tego bramkę.

Kilka dni potem widzisz, jak na Gali Mistrzów Sportu na tronie znowu mości się „smarkula z paletkom” (skądinąd plebiscytowe zwycięstwo Igi Świątek jest tym cenniejsze, że przecież tenis to sport cichy, drogi, na wskroś elitarny – nie da się tu powydziierać na trybunach ani pomarzyć, że skaut na „orliku” genialnego dzieciaka wypatrzy, vox populi łatwiej utożsamia się z sukcesami sportowców stadionowych). Ba, po raz pierwszy od kilkunastu lat kapitan Robert Lewandowski nie zmieścił się w dziesiątce najpopularniejszych sportowców Polski.

A zatem gołe oko ludu widzi już to, co dostrzegali wyrafinowani znawcy: czas „Lewego” w Katalonii dobiegł końca. Pozostaje teraz ratować reputację, a może i karierę dobrym transferem. Jak to mówił Janusz Wójcik: „Tu już nie ma co trenować, tu dzwonić trzeba”. Lewandowski musi odejść – nie w siną dal, tylko tam, gdzie sobie dogra karierę w chwale. Panie Zahavi, weź się pan do roboty.

Dwa pierwsze mecze ligowe, które zobaczyłem w 2024 r.: Liverpool – Newcastle (4:2) i Girona – Atlético (4:3), niebawem wystrzyły apetyty kibicowskie. Jeśli ma to być wróżba noworoczna, czeka nas niespotykany karnawał futbolu otwartego, dynamicznego, spontanicznego i wielobramkowego. Nasz najlepszy napastnik w dziejach ma szansę się w tej imprezie odnaleźć tylko pod warunkiem natychmiastowej zmiany środowiska. Zaniepokojony słuchami o tym, że z „Lewym” w Barcelonie jest źle, postanowiłem osobiście sprawdzić, czy to nie kolejny przedwczesny akt zgonu wystawiany polskiemu piłkarzowi po kilku meczach bez gola. Normalnie nawet zimowy głód piłki nie skusiłby mnie do oglądania męczącej buli „Barcy” na Wyspach Kanaryjskich – to nie był żaden mecz na szczycie, tylko laligowa mlócka.

Tym razem diagnoza wydaje się opierać na bezspornych faktach. „Lewy” źle wyglądał już w tunelu – żadnych rozmów, żarcików, wymiany luzackich gestów z kumplami, jakby nieobecny, wyobcowany, jak introwertyk przy stole świątecznym, gdzie trwa barszczykowo-pierozny small talk. Na boisku było podobnie; nijak nie potrafił się zestroić z resztą big-bandu, przeżywał ten sam koszmar co w polskiej reprezentacji – stał się piłkarzem ręcznym (częściej rozkładał ręce, niż miał kontakt z piłką). Przez ponad godzinę zajmował się głównie wyrażaniem pretensji do kolegów, że go nie obsługują lub że czynią to niedbale, nieprecyzyjnie. Nikt mu nie zagrywa

Schyłek mistrzów zawsze wygląda tak samo: pretensje do kolegów, do sędziów, teatr cierpienia, niepokój z przemijaniem. Ale wierzę, że w przypadku kapitana naszej kadry wystarczy zmiana klimatu

finito z klasycznym zestawem objawów: schyłek mistrzów zawsze wygląda tak samo – pretensje do kolegów, do sędziów, teatr cierpienia, niepokój z przemijaniem. Ale wierzę, że w przypadku kapitana naszej kadry wystarczy zmiana klimatu. „Lewy” umie grać tylko w drużynie, w której jest najlepszy – przez kilkanaście sezonów tak do tego przywykł, że już w innej roli się nie odnajdzie. Drużyna ma na niego pracować, koledzy mają uwijać się jak kelnerzy i dostarczać mu raz za razem soczyste podania. Czas, w którym był zdolny w pojedynkę załatwić rywali, już minął, teraz jest podstarzałą gwiazdą, której trzeba pomóc godnie pożegnać się z futbolem.

W tętniącej żywiołem nastoletnich talentów Barcelonie Robert robi teraz za upierdliwego dziadzia, który sam nie nadąża, ale wszystkim ma za złe. Przykro na to patrzeć. ●

A jednak się kręci

Polska jako brzydka ofiara losu

Stec



• **Bogusław Cupiał**
po zdobyciu
przez Wisłę
Kraków
mistrzostwa
Polski
w 2008 roku

FOT. KRZYSZTOF KA-
ROLCZYK / AGENCJA
WYBORCZA.PL



Na piłkarską mapę Europy aż przykro patrzeć – dlaczego wszyscy inni uchodzą za atrakcyjniejszych, bardziej interesujących, wartych zachodu?

Zawsze intrygowało mnie, dlaczego w Polsce nie znajdzie się żaden bezwstydnie bogaty szaleniec, który postanowi zabawić się w poważny futbol. Na całego, z bąbelkami tryskającymi nad jupitery. Dorobił się majątku, czuje się spełniony biznesowo i życiowo, a kocha na zabój to infantylne ganieńce za piłką po trawie, więc zainwestuje bez wstrzymywania ręki – ze świadomością, że finansowo straci, dla czystej frajdy, emocji, przygody.

Najbliżej celu wydawał się w pewnym czasie chyba Bogusław Cupiał, który w Wiśle Kraków miał istny dream team na miarę naszych możliwości, najwspanialsze dzieło polskiego futbolu – biorąc pod uwagę kluby i reprezentacje kraju – w minionych czterech dekadach. Nawet on się jednak poddał, zaczął odzyskiwać wydane pieniądze, nie odleciał, nie pozostawił po sobie niczego trwałego. Zarówno on, jak i wszyscy inni mecenasi myśleli na lokalną skalę, w granicach zdrowego rozsądku – nie chcieli wyśnić opowieści idioty, pozgrywać zdrowo szurniętego fanatyka, na którego widok ludzie pukają się w czoło. Moim ulubionym przedstawicielem gatunku jest Massimo Moratti – marzył o wyniesieniu Interu Mediolan na kontynentalny szczyt, czyli powtórzeniu do-

konań ojca z lat 60., więc długo rozrzucał po rynku transferowym chore kwoty, był pośmiewiskiem, aż wreszcie ujrzał w dłoniach swoich piłkarzy Puchar Europy, dopiero wtedy poszedł sobie precz, obecnie klub należy do Chińczyków. Jest potentatem naftowym i osiągnął wiele sukcesów, ale nie dało mu więcej radości niż podbój Ligi Mistrzów.

O polskim klubie zdobywającym prestiżowe trofea oczywiście nie fantazjuję, ale niełatwo pojąć, dlaczego nie widzimy go tam, gdzie regularnie imprezują drużyny czeskie czy serbskie. Mieszkamy w państwie ze sporą unijną gospodarką, pośród 38 mln ludzi, piłkę nożną obwołujemy sportem narodowym – czego jeszcze trzeba, by trochę powygrzywać? Jakim cudem z tak olbrzymiej puli genów nie wypadła sekwencja składająca się na majątnego oszoloma ukąszonego przez futbol, który najpierw ponieś mnóstwo porażek, my zarechocemy, a on pokaże nam wała – przepraszam, gest Kamińskiego – i odrzuci, żebyśmy zajęli się szastaniem własnymi oszczędnościami?

O krajobrazie nadwiślańskich boisk myślałem, gdy pracowałem nad tekstem o ważnym trendzie rewolucjonizującym piłkę nożną – przejściu klubów przez emisariuszy dyktatur lub rekinów finansjery, łączeniu je w międzynarodowe, a czasami wręcz międzykontynentalne holdingi. To ich inwazja powoduje, że nawet we Włoszech znikają wariaci w typie Morattiego. Inter przejęli macherzy z Suning Holding Group (68,55 proc. akcji) oraz International Sports Capital (31,05 proc.), w Milanie zamiast Berlusconiego mamy Red Bird Capital, spadkobiercami związanej z miastem rodziny Sensich w Romie zosta-

li przytomni, pochodzący z USA multimiliarderzy jak James Pallotta i Dan Friedkin. Kipiąca krew archetypicznego włoskiego magnata piłkarskiego wyparowuje, stadiony oblewa lodowaty biznes.

Poważni finansiści konsekwentnie przejmują interes, według UEFA już ponad 180 klubów jest w ramach sieci kontrolowanych przez wspólnego właściciela – na liście znajduje się tylko jeden polski, 75 proc. udziałów w GKS Tychy posiada koncern Pacific Media Group. To fundusz inwestycyjny, zarządza również angielskim Barnsleyem, szwajcarskim FC Thun, belgijskim KV Ostenda, duńskim Esbjerg FB, francuskim Nancy i holenderskim Den Boschem.

W tej opowieści nie ma nic pozytywnego, bo liderzy Pacific Media Group traktują piłkę nożną jako platformę do ubijania innych interesów, kolejny instrument finansowy. Nigdzie nie cieszą się sympatią kibiców i zasadniczo powinniśmy się cieszyć, że do tzw. ekstraklasy i okolic na razie ta zaraza nie dotarła. Naszą odporność na najważniejsze tendencje odmieniające futbol, który staje się coraz mniej czystym sportem, a coraz bardziej – zwykłą branżą rozrywkową, można też jednak zinterpretować

■
Mieszkamy w państwie ze sporą unijną gospodarką, pośród 38 mln ludzi, piłkę nożną obwołujemy sportem narodowym. Czego jeszcze trzeba, by trochę powygrzywać?

wać jako kolejny dowód na to, na jak głębokich peryferiach znajduje się polska piłka nożna.

Wyliczmy jeszcze raz. Wśród rodzimych królów biznesu nie ma nikogo, kto chciałby naprawdę zaszałeć jako właściciel klubu – nie znam powodów, słyszałem niegdyś o bardzo bogatym człowieku, który uwielbia futbol, ale nie zamierza „płacić pieniędzmi i swoim wysiłkiem za to, by pewnego dnia wejść na stadion ryczący tysiącami gardel, że jest ch...”. Lapidarnie rzecz ujmując – kocha patrzeć na boisko, nie przepada za obyczajami na trybunach. Wśród zagranicznych przedsiębiorców też nie widać takich, którzy spojrzeliby na polski klub. Uganiają się za belgijskimi czy portugalskimi, chiński moloch CITIC Group połaścił się nawet na czeski – i znów wraca pytanie, dlaczego wybrał Slavię Praga, a w ogóle nie zainteresował się Legią Warszawa czy Śląskiem Wrocław.

Powtórzę: nie życzę żadnemu polskiemu klubowi bycia własnością wysłanników Chińskiej Partii Komunistycznej, pochyłam się tylko nad skrajną nieatrakcyjnością naszej piłki, jej niewidzialnością. Owszem, trafił nam się jeden Lewandowski, ale gdyby nie on, to nie wiem, czy polski futbol nie kojarzyłby się w Europie głównie z zadym wywoływanych przez naszych kibiców i grzywien nakładanych przez UEFA, po których kibice i działacze zawsze czują się pokrzywdzeni, czasami odnoszę wrażenie, że okrutniej prześladowaną grupą społeczną są u nas tylko katolicy. Syndrom ofiary jest w środowisku wszechobecny, przepotężny, dojmujący. To zresztą zrozumiałe, wszędzie na naszym piłkarskim horyzoncie widać ofiary – ofiary losu. ●

Rafał Stec

Dramatyczny finał United Cup

Reprezentacja Niemiec w heroicznym stylu zwyciężyła w nieoficjalnych mistrzostwach świata w tenisie. Hubert Hurkacz nie wykorzystał pilek meczowych, płakała na koniec Iga Świątek, która jak lwica walczyła z zagraniami Alexandra Zvereva.

Marek Deryło

Zasady United Cup są proste – najpierw następują mecze singlowe (kobieta gra z kobietą, a mężczyzna z mężczyzną), a później, w przypadku remisu, decyduje mikst, czyli debel mieszany. Obserwaliśmy go bardzo pilnie, bo przecież Iga Świątek i Hubert Hurkacz mają grać razem w Paryżu na igrzyskach olimpijskich.

Jeśli trafią tam na Niemców, może być bardzo trudno. Laura Siegemund – była mistrzyni US Open w deblu – w finale sprawiała wrażenie tenisistki, która potrafi być na korcie w każdym miejscu jednocześnie. To ona podczas decydującego meczu miksta była najlepsza.

Decydował on o wyniku finału, ponieważ po spotkaniach singlowych było 1:1.

Najpierw na kort wyszły Angelique Kerber i Iga Świątek. I już wtedy było interesująco. Niemka polskiego pochodzenia w sobotę odniosła pierwsze zwycięstwo od 18 miesięcy (wraca do tenisa po porodzie), a wczoraj z Igą Świątek grała już tak jak za swoich najlepszych lat. Ale tylko w pierwszym secie. Przegrała go 3:6, w kolejnej partii nie ugrała nawet gema.

Następnie zmierzyli się Alexander Zverev i Hubert Hurkacz. Pierwszego seta, bardzo zaciętego, wygrał Polak. Pokonał Niemca w tie-breaku 7-3. W drugim secie Hurkacz przegrywał 2:3 i 15-40 przy swoim serwisie, wykaraskał się z kłopotów dzięki znakomitym akcjom. Po ośmiu gemach był remis.

Po jedenastu gemach Zverev wygrał 6:5 i miał trzy piłki setowe przy serwisie Hurkacza. Ten jednak znów się obronił. Doszło do tie-breaka, Hurkacz wyszedł na prowadzenie 5-3. Następnie prowadził 6-4. Polsce brakowało punktu do zakończenia meczu. Nie udało się, Zverev obronił się w niezwykle sposób.

Wydawało się często, że siania się na nogach, ale wygrał. Pokonał Hurkacza w trzecim secie 6:4. Był to wielki występ Niemca, wicemistrza US Open z 2020 r. W sobotę mecz miksta skończył po godzinie drugiej w nocy, poszedł spać około piątej. Nazajutrz wie-



FOT. REUTERS / JAMI JOY

czorem już pojedynkował się z Hurkaczem, a następnie, po zwycięstwie nad nim (po trzech godzinach walki), przystąpił do meczu miksta. Nieźle jak na tenisistę zmagającego się z cukrzycą typu pierwszego.

W decydującym starciu Zverev i Siegemund wygrali pierwszego seta 6:4, w drugim przegrali z polską parą 5:7. Iga Świątek wspaniale radziła sobie z uderzeniami Zvereva, wszystko było otwar-

Iga Świątek i Hubert Hurkacz (na zdjęciu podczas wczorajszego meczu) mają grać razem w Paryżu na igrzyskach olimpijskich

te. Nastąpił super tie-break, czyli gra do 10 punktów (lub na przewagi).

Zaczął się od wielce efektownej wymiany, którą wygrali Niemcy. Siegemund czarowała, strata naszej reprezentacji była coraz większa. I już nie do odrobienia. Super tie-breaka Świątek i Hurkacz przegrali 4-10. Rywalizacja zakończyła się wyraźnie po północy australijskiego czasu.

Teraz czas na Australian Open, początek już 14 stycznia. ●

Australian Open

Rafael Nadal nie zagra

Wrócił do gry po 349 dniach przerwy i zaczął wygrywać. W Australian Open jednak nie wystąpi – 37-letni Rafael Nadal znów jest kontuzjowany.

Rafael Nadal wygrał 22 turnieje Wielkiego Szlema i miałby zapewne tych zwycięstw jeszcze więcej, gdyby nie notoryczne kłopoty zdrowotne. Były trener i wujek Hiszpana Toni Nadal powiedział kiedyś, że Rafał to inwalida grający przypadkiem ze zdrowymi. Przeprosił potem za te słowa, które dotknęły jego wychowanka.

17 razy wracał na kort po kolejnych urazach, 16 razy wygrywając swój pierwszy mecz po powrocie. Tak było w 2022 roku, gdy Hiszpan triumfował w Australian Open, po tym jak przez pół roku się leczył. Ostatniej ciężkiej kontuzji doznał rok później, w II rundzie turnieju w Melbourne.

Przez 349 dni walczył o odzyskanie sprawności. Świat tenisa trzymał kciuki. Kiedy przyszła wiadomość, że Rafa wraca na kort, organizatorzy Australian Open i Rolanda Garroza zamieścili w mediach trium-

falne informacje. Ogłoszenie powrotu mistrza było jednak przedwczesne.

W ćwierćfinale turnieju w australijskim Brisbane Nadal doznał mięśniowego urazu w pojedynku z Jordanem Thompsonem. Pojechał do Melbourne na badania, po których okazało się, że mięsień jest naderwany. Hiszpan ogłosił z zalem, że musi wrócić do domu, by przygotowywać się do sezonu na kortach ziemnych.

Co istotne, najnowszy uraz nie ma nic wspólnego z kontuzją, która wyłączyła go z gry niemal na rok. Teraz Nadal próbuje

się wyleczyć przed sezonem gry na kortach ziemnych, na których zostaną rozegrane nie tylko jego ulubiony Roland Garros (wygrał tam rekordowe 14 razy), ale też igrzyska olimpijskie w Paryżu.

„Bardzo chciałem wystąpić przed wspaniałą publicznością w Melbourne, ale okazało się, że nie jestem jeszcze gotowy na pięciosetowe mecze. To zła wiadomość, mimo wszystko patrzę na dalszą część sezonu z optymizmem” – napisał Hiszpan do kibiców. Podziękował wszystkim za wsparcie. ●

Dariusz Wołowski

OGŁOSZENIE PŁATNE

34295794



Zarząd Spółdzielni Budowlano Mieszkaniowej „Ruda” w Warszawie

zaprasza w imieniu Rady Nadzorczej Spółdzielni

do składania ofert

dot. wyboru podmiotu badającego sprawozdania finansowe Spółdzielni za lata 2023-2024.

Szczegóły oferty w komunikatach na stronie: www.sbm.ruda.pl

Zarząd SB-M „Ruda” zastrzega sobie prawo odstąpienia od przeprowadzenia konkursu ofert bez podania przyczyny.

Oferty w zamkniętych kopertach należy składać do dnia **31.01.2024 r.** w siedzibie Spółdzielni, 01-684 Warszawa ul. Klaudyń 18A pokój nr 18.

Szczegółowych informacji udziela Główny Księgowy Spółdzielni tel. (22) 833-59-09 wew. 104.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34295630

Przed Sądem Rejonowym w Sopocie Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I NS 41/23 toczy się postępowanie w sprawie z wniosku Nauczycielskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Sopocie o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Przemysławie Michale Piłarskim, zmarłym w dniu 07 października 2022 roku w Gdyni, ostatnio stale zamieszkałym w Sopocie.

W skład majątku spadkowego wchodzi nieruchomości.

Wzywa się spadkobierców aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu.

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Mikołaj Chrzan, Bartosz T. Wielinski
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT AUTOFORÓW: Jack Utko
PORTRETY AUTOFORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

